tygodnik społeczno-kulturalny

odgłosy

Łódź

NR 2 (1153) ROK XXIII 13 STYCZNIA 1980 R. CENA 3 ZŁ

MAŁGORZATA GOLICKA

UNIWERSYTET NA BEZLUDNEJ WYSPIE?

Wypowiedzi w dyskusji nad dokumentem *Perspektywiczny model szkoły wyższej* ukazują się na łamach „Kultury" pt. *Więcej wyobraźni*. Tytuł ten przemawia do nas kolorem spokojnej zieleni. O ile się nie mylę, w języku kolorów, zielony oznacza nadzieję, przynajmniej w naszym kręgu kulturowym. Nie wiadomo, czy to zamierzony efekt, czy też zwykły zbieg okoliczności, ale zarówno tytuł jak i ta łagodna zieleń, odwołują się do emocji czytelników i przyszłych dyskutantów. Z treści zaś dotychczasowej dyskusji wynika, iż autorów dokumentu posądza się o brak wyobraźni, tak potrzebnej przy tworzeniu dalekosiężnych planów.

Trudna sztuka czytania! Co czytelnik, to inna interpretacja. We wspomnianym ministerialnym dokumencie uderza mnie bowiem nie tyle brak wyobraźni, co brak odniesień do realiów. I nieodparcie nasuwa się pytanie, czy można rzeczowo dyskutować i tworzyć plany rozwoju bez jakiejkolwiek liczby, wielkości, sum itp., które stanowiłyby punkt odniesienia. Czy można tworzyć model szkolnictwa wyższego, jeśli traktuje się je zupełnie abstrakcyjnie, bez jakichkolwiek powiązań z systemem społeczno-gospodarczym kraju.

Przypomina to w ogromnym stopniu podejście do kredytów i licencji, o których tak żywo dyskutowali socjologowie i ekonomiści z Uniwersytetu Łódzkiego w redakcji „Odgłosów" w grudniu ub roku. W początkach lat siedemdziesiątych, mówili, umocniła się, zwłaszcza wśród kadry kierowniczej i administracji, wiara w automatyzm pewnych poczynań. Wydawało się, że jeśli kupimy licencje i zaciągniemy kredyty, to automatycznie rozwiążemy wszystkie kłopoty ekonomiczne. Patrzyliśmy na te licencje i kredyty nieomal z mityczną wiarą. Wierzyliśmy, że skoro tylko postawimy nowoczesne urządzenia w fabrycznych halach, ludzie zaczną produkować nowoczesne wyroby, a środki techniczne zagrają same. Owa nadmierna beztroska i optymizm zostały skutecznie zachwiane przez załamanie się koniunktury na Zachodzie i nasze wewnętrzne trudności gospodarcze. Przytaczam te przykłady celowo, gdyż znajduję daleko idące analogie w sposobie podejścia do spraw szkolnictwa wyższego. Można sądzić, iż wierzymy, że nowy plan, jeszcze jeden model, jedna lub dwie wersje więcej, a przyszłość szkolnictwa wyższego zarysuje się nam sama. Otóż, wydaje mi się, że się nie zarysuje. Dręczy natomiast pytanie, na które trudno znaleźć ad hoc odpowiedź: czy ów sposób myślenia wynika z naszego narodowego charakteru, czy też z niedowładu organizacyjnego pewnych instytucji?

Wróćmy jednak do wspomnianego programu. Prawdą jest, iż nie podaje on żadnych konkretnych wielkości. Natomiast w rozdziale II, § 13 czytamy: *Zaproponowana koncepcja funkcjonowania szkolnictwa wyższego do roku 2000 nie powinna wymagać zwiększenia nakładów finanso-*

Dalszy ciąg na str. 6

ROMAN KŁOSOWSKI: „...Do tego właśnie co przede mną, gna mnie moja nieustanna ciekawość i cieszę się, że tyle jeszcze roboty..."
Foto: R. Łucyszyn

CZYTAJ STRONA 8

PORTRET OSOBISTY

JOLANTA MACH

GODZILLA NA DOBRANOC

Pretekstem do niniejszych uwag jest ankietka, przeprowadzona niedawno w pewnej szkole podstawowej w Łodzi. Ankietka dotyczyła „życia filmowego" dzieci. Pytała, jak często chodzą do kina, prosiła o podanie zapamiętanych tytułów i wymienienie filmów, które najbardziej się dzieciom podobały. Pomieszania kina z telewizją udało się przy tym uniknąć — prawdopodobnie nie tyle dzięki odpowiedniemu sformułowaniu pytań, ile dzięki zdrowemu rozsądkowi odpowiadających dzieci.

Ankietka objęła dzieci z klas czwartych i piątych, przeważnie dziesięcio- i jedenastoletnie, będące zatem w wieku najbardziej interesującym wychowawcę i działacza kultury (które to określenia powinny być synonimiczne). Socjologowie akcentują bowiem przejściowy i niebezpieczny charakter tego wieku pod względem odbioru dóbr kultury. Uzmysławiają istniejący podział na sztukę dla dorosłych i sztukę dla dzieci, której symbolem jest teatr i film lalkowy i która dziesięcio- i jedenastolatkom wyraźnie przestaje wystarczać. Z lekka nią nawet pogardzają, spychają w rejon przedszkolny, sami zaś wyprawiają się w świat sztuki dla dorosłych. Jeśli nie znajdują tam niczego, co by rozumieli i potrafili przeżyć, zniechęcają się do takich wypraw, niejednokrotnie już na zawsze. Zaczynają żyć w tzw. „kulturalnej pustce" i często przywykają do niej. Szkoła jako instytucja nie pomaga dzieciom ułożyć sobie życia kulturalnego (lub, formułując ostrożniej, przynajmniej nie pomagała do tej pory). Programy tak ważnego tutaj języka polskiego z konieczności muszą wprowadzać utwory „pisane przez dorosłych dla dorosłych". Nie ma stadium pośredniego, jakiejś nici Ariadny, po której dziesięcio- i jedenastolatki mogłyby trafić i potem poruszać się sprawnie w labiryncie „prawdziwej" literatury; jest przeskok.

Skakanie to, jak wiadomo, niepodważalny przywilej dzieci, dorośli winni jednak troszczyć się o miękkie lądowanie, tym bardziej że nie o kolana, ale o głowy chodzi. W zakresie filmu ankietka wykazała, że dzieci skaczą śmiało, lecz jej wyniki — gdyby rozpatrywać je na grząskim

Dalszy ciąg na str. 4

KONRAD FREJDLICH

WIELKA SPRAWA MAŁYCH LUDZI

Zakończony właśnie Międzynarodowy Rok Dziecka powinien być dla naszej kinematografii groźnym ostrzeżeniem: mimo internacjonalnego charakteru obchodów Polska nie wpisała się na listę krajów, w których powstał z tej okazji choćby jeden film adresowany do młodej widowni. Mam na myśli pełnometrażowy obraz fabularny, bo oczywiście animowanych krótkometrażówek powstało bez liku, nie licząc już filmów szkolnych o charakterze wyraźnie podręcznikowym, chociaż ich lista kurczy się wyraźnie z roku na rok.

Podobnie jak rodzima kinematografia odfajkowała Międzynarodowy Rok Dziecka Centrala Rozpowszechniania Filmów. Parę starych tytułów, które oglądałem przed laty jako uczniak wróciło na ekrany wyświetlane bez ładu i składu, a po dawnemu dominowały tak zwane seanse porankowe, na których serwuje się przedziwne kompozycje kreskówek; utarło się bowiem nie wiadomo dlaczego przeświadczenie, że filmy animowane to obowiązkowe pozycje dla dzieci. Może ktoś stanąć w obronie panów od rozpowszechniania i powiedzieć, że tak krawiec kraje, jak mu materii staje, ale to będzie półprawda. Czy może mi ktoś wskazać choćby jedno kino, niekoniecznie w Łodzi, którego repertuar dobrany byłby pod kątem wszechstronnych potrzeb emocjonalnych dziecka? Salę kinową, w której zamiast znudzonej kasjerki siedzi w okienku z biletami powiedzmy Lis-Przechera, a na widownię wpuszczają Zajączki? Nie ma takiego kina, nie ma także ani jednej sali projekcyjnej, która swoim wystrojem plastycznym mówiłaby jednoznacznie, że należy do dzieci. Są za to niepokojące statystyki malejącej frekwencji widzów i likwidowania kolejnych kin, których liczba stawia nas na dalekim miejscu w Europie.

Rzecz charakterystyczna: wszyscy przyznają, że to właśnie młodzi widzowie ocieplają nieco tę smutną wymowę statystyk. Młoda widownia jest niezawodna, jak wojsko, które spieszy z pomocą w razie klęski żywiołowej. Uczniak, nawet gdy idzie na wagary, spędzi ten kradziony czas w kinie. Co daje mu wzajem kinematografia? Nic, albo prawie nic.

Międzynarodowy Rok Dziecka drastycznie obnażył stan, o którym wtajemniczeni wiedzieli od dawna. Przecież nawet na poznańskim Biennale Sztuki dla Dzieci rodzima kinematografia tylko pozorowała swoją obecność. Zarówno film S. Idziaka jak i W. Fiwka, chociaż mówiły o dziecku, adresowane były do dorosłych. Także zrealizowany już po Biennale film J. Kędzierzawskiej, choć obracał się w kręgu spraw młodego człowieka, adresowany był do widzów znacznie starszych niż ekranowy bohater. A jest to nie-

Dalszy ciąg na str. 4

W NUMERZE:

Kieszonkowy tłumacz

Urządzenia pamięciowe tych aparatów zawierają często tylko jedyny obcy odpowiednik potrzebnego słowa. Należy zatem operować nimi bardzo ostrożnie, żeby nie znaleźć się w sytuacji pewnego Anglika, który chcąc zamówić chłodne piwo, sięgnął do swego mechanicznego słownika, po czym poprosił zdumionego właściciela paryskiego bistro: „Proszę o jedną szklaną trumnę..."
(JERZY CZECH)

Moje 35-lecie

Poważne zmiany zachodzące w życiu gospodarczym i kulturalnym wsi czy też małych miasteczek powodowały, że dawne wierzenia w „siły nieczyste" coraz to bardziej wymazywane były z pamięci mieszkańców. Wymierało stare pokolenie, które głęboko wierzyło w groźne demony.
(BOHDAN BARANOWSKI)

Saga rodu Chorążych

Sień nie była przestronna, a cienki materac rozłożony na podłodze nie stanowił z pewnością wygodnego posłania, ale to było jedyne rozwiązanie, pozwalające małżeństwu spędzić tę noc sam na sam. Eulalia i Anka przyjęły to jako coś naturalnego, wiedziały przecież jak mało okazji mieli spać ze sobą. Powtarzające się i długotrwałe rozłąki powodowały, że Wojtek i Tośka przeżywali jakby wielokrotnie noc poślubną, w ich stosunkach małżeńskich brakło czynnika przyzwyczajenia, codzienności a zatem nasycenia się sobą.
(WŁADYSŁAW ORŁOWSKI)

POZA TYM:

Spis treści za rok 1979 ■ „Załącznik" ■ Zachwiana równowaga ■ Felietony ■ Recenzje

W NASTĘPNYCH NUMERACH: Kryptonim „Jarowoj" ■ Madryt sprawiedliwy ■ Dyskusja młodych twórców ■ Skrytka

TRZECIA WOJEWÓDZKA W SIERADZU

5 stycznia 1980 roku obradowała w Sieradzu III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. 270 delegatów wojewódzkiej organizacji partyjnej obradowało nad programem dalszego rozwoju województwa sieradzkiego, oceniając jednocześnie dorobek ostatnich dwu lat

„W minionym dwuleciu — stwierdził w referacie wygłoszonym na konferencji I sekretarz KW PZPR w Sieradzu, Tadeusz Stasiak — **gospodarka naszego województwa, tak, jak i cała gospodarka narodowa, odczuwała skutki napięć w bilansie paliwowo-energetycznym, surowcowo-materiałowym oraz transporcie. Dlatego wszystkie poczynania Komitetu Wojewódzkiego, instancji stopnia podstawowego i organizacji partyjnych nakierowane były na zapewnienie warunków rytmicznej realizacji zadań planowych. Znalazło to wyraz między innymi w treści przyjmowanych planów i programów działania, tematyce posiedzeń egzekutyw instancji i organizacji partyjnych oraz problematyce pracy komisji problemowych, a także bieżącej działalności pracowników politycznych i aktywu partyjnego.**

Równolegle ze wzbogacaniem form inspirującego i mobilizującego oddziaływania, doskonaliliśmy umiejętności politycznej kontroli wykonania uchwał i dyrektyw partii."

W wyniku takiego działania przemysł województwa sieradzkiego, skupiony w Sieradzu, Zduńskiej Woli, Wieluniu uzyskał 16-procentowy przyrost produkcji sprzedanej i przeszło 53 proc. wzrostu produkcji eksportowej. 22 produkty powstające w fabrykach województwa sieradzkiego uzyskały znak jakości „Q" a 151 wyrobów — znak jakości „1".

Te wyniki nie osiągnięto łatwo. Gospodarka województwa sieradzkiego, tak jak cała gospodarka, nie wolna była od trudności, napięć i niedostatków. Założone cele trzeba było osiągać dużym wysiłkiem. Niezbędne były do tego inicjatywy organizacji partyjnych, całych załóg. **Marianna Jaworska** — delegat organizacji partyjnej Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego „Sira" w Sieradzu — mówiła w dyskusji o tym, jak to dzięki inicjatywie POP i załogi nieustannie modernizowano wzornictwo, przez co dostarczano na rynek krajowy i na eksport poszukiwanych towarów. Kłopotów ze sprzedażą swoich wyrobów nie miały też fabryki Zduńskiej Woli. Mówił o tym w dyskusji przedstawiciel zduńsko-wolskiej organizacji partyjnej, dyrektor Zakładów Przemysłu Wełnianego „Wolana" — **Romuald Gibert.** Było to możliwe dzięki zmniejszaniu kosztów wytwarzania, poprawie jakości wyrobów przemysłu lekkiego oraz stałemu ich unowocześnianiu. Wyniki te osiągnięto przy zmniejszonym o 200 osób stanie zatrudnienia. Już ten fakt pokazuje, jak znaczne rezerwy posiada jeszcze przemysł.

Natomiast dyrektor wieluńskiego ZUGiL — **Stanisław Poznerowicz** mówił o niedostatkach współpracy producenta z centralą handlu zagranicznego. ZUGiL zwiększył produkcję eksportową 6,5 raza, ale, aby skutki tego wysiłku były w pełni pozytywne, trzeba odpowiednio reklamować za granicą krajowe wyroby, a z tym nie zawsze jest najlepiej.

Uczestniczący w obradach sieradzkiej konferencji partyjnej członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Stefan Olszowski** powiedział, oceniając pracę sieradzkiej organizacji partyjnej:

„Bilans obecnej dekady jest w rozwoju naszego kraju pozytywny, choć niejednorodny. Nie zamykając oczu na trudności, bo nie brakowało nam przecież wielu surowych doświadczeń, trzeba mieć świadomość, że kwestią zasadniczą dla naszego partyjnego rachunku potrzeb i możliwości jest przede wszystkim to, co zrobiliśmy dotychczas."

I dalej stwierdził:

„O ileż trudniej byłoby pracować dzisiaj, rozwiązywać nowe zadania społeczno-gospodarcze, gdybyśmy nie mieli tak silnego oparcia w trwałych wartościach, stworzonych wspólnym wysiłkiem w ostatnich latach."

Trudności nie znikną same, potrzeba wzmożonego wysiłku w ich przezwyciężaniu. A przyczyni się do tego sprawniejsze wykorzystanie potencjału, jaki stworzyliśmy w kraju w minionych dziesięciu latach, jaki stworzyliśmy w całym 35-leciu Polski Ludowej, a który stale ramy się nieustannie modernizować i rozwijać.

Województwo sieradzkie, choć nie należy do rolniczych potentatów, poważną rolę odgrywa w rozwijaniu gospodarki żywieniowej. Mowa była o tym w referacie **Tadeusza Stasiaka,** mówiono o tym w dyskusji. Wicewojewoda sieradzki **Eugeniusz Wieczorek** przypomniał, że choć Sieradzkie nie dysponuje najlepszymi glebami, gdyż pod tym względem znajduje się na 42 miejscu w kraju, to przecież pod względem produkcji towarowej netto zajmowało w 1978 roku 13 miejsce w kraju, a w 1979 — 17 miejsce.

„Sprawie zwiększania produkcji towarowej rolnictwa — mówił Tadeusz Stasiak — **tworzenia warunków dla jego systematycznego unowocześniania oraz dbałości o poprawę bytu ludności wiejskiej — podporządkowaliśmy w latach 1978—1979 nasze organizatorskie funkcje oraz siły partyjnego oddziaływania."**

Te działania przyniosły oczekiwane rezultaty, choć nie udało się na przykład osiągnąć zakładanego na lata 1978—1979 wzrostu zasiewów zbóż, a przede wszystkim pszenicy i jęczmienia. Wiele natomiast uwagi sieradzka organizacja partyjna poświęcała wykorzystaniu każdego hektara ziemi i tak będzie nadal postępowała.

Rolnictwo posiada dalsze możliwości rozwoju, ale — jak to podkreślali w dyskusji delegaci: **Kazimierz Kurowski, Stefan Siedlewski, Czesław Pędziwiatr, Jan Malinowski** — niezbędna jest inicjatywa samorządów wiejskich, doskonalenie pracy organizacji partyjnych na wsi, poprawa usług SKR, jak i innych instytucji obsługujących rolnictwo. **Kazimierz Kurowski** — dyrektor SKR w Zapolicach — zwrócił na przykład uwagę na konieczność doskonalenia w SKR usług bardziej złożonych, skomplikowanych, gdyż — wobec wzrostu ilości ciągników na wsi — prostsze usługi, jak orka czy kultywowanie, mogą wykonywać sami rolnicy.

Sieradzka konferencja partyjna przyjęła program działania na następną kadencję oraz wybrała 18 delegatów na VIII Zjazd PZPR. Na zjazd delegata swego wybrała wcześniej organizacja partyjna ZPB „Zwoltex" w Zduńskiej Woli. Organizację tę będzie reprezentowała na VIII Zjeździe PZPR **Danuta Kowalczyk.**

Funkcję I sekretarza nowo wybrany Komitet Wojewódzki PZPR powierzył ponownie **Tadeuszowi Stasiakowi.**

(L. W.)

KRONIKA KULTURALNA

Zakończony został kolejny konkurs dotyczący propagandy wizualnej w łódzkich zakładach pracy. Pomysł tego konkursu zrodził się przed czterema laty z inicjatywy Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KŁ PZPR.

Spośród kilkuset zakładów rywalizujących w trzech grupach, zależnie od liczebności załóg, do finału zakwalifikowało się 24. Jury, któremu przewodził prof. Z. Głowacki, nagrodziło: — w grupie zakładów o załodze ponad 2 tys. osób: ZTK „Teofilów", ZPDz „Marko", ŁZPB „Obrońców Pokoju", „Pamotex", ZPB Armii Ludowej i ZPB „Morfeo" w Ozorkowie; wśród załóg liczących 500—2000 osób: „Ortal", „Uniprot", ZTK „Teofilów" — filia w Ozorkowie, ZPB im. Kunickiego i „Polopren" w Zgierzu. W gronie zakładów liczących do 500 osób: „Wizamet", Łódzkie Zakłady Metalowe, ZPO „Wólczanka", PSS „Społem" Pabianice i „Pollena-Ewa" Najlepszym załogom przekazano listy gratulacyjne I sekretarza KŁ PZPR Bolesława Koperskiego oraz upominki w postaci obrazów łódzkich malarzy i kryształowych pucharów. Ideą łódzkiego konkursu zainteresowały się też już inne województwa.

* * *

1979 — jubileuszowy rok działalności, podsumował Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W spotkaniu aktywu wzięli udział prezydent m. Łodzi, przewodniczący ZW TPPR — Józef Niewiadomski i kier. Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KŁ PZPR — Józef Olbryk. Wśród tegorocznych osiągnięć wojewódzkiej organizacji TPPR na szczególne wyróżnienie zasługuje m.in. aż trzykrotny wzrost szeregów towarzystwa w pionie instytucji kulturalnych oraz znaczne ożywienie działalności w dziedzinie kultury i sztuki.

* * *

W okresie VIII Zjazdu PZPR — w lutym br. — w trzech miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej: Berlinie, Lipsku i Karl-Marx-Stadt odbędą się „Dni polskiego filmu krótkometrażowego". W przeglądzie wezmą udział również filmy łódzkiej WFO. Ciekawym akcentem „łódzkim" w Karl-Marx-Stadt staną się pokazy filmów o tematyce łódzkiej. Prezentowane będą m.in. pozycje: „Pałace Ziemi Obiecanej", „Do końca przerwy zostało 10 minut", „Kwartalnik filmowy" i in.

* * *

Przy okazji dodajmy, że w Lipsku — podczas XXII Międzynarodowego Tygodnia Filmów Dokumentalnych i Krótkometrażowych pod hasłem „Filmy świata dla pokoju świata" nagrodę „Srebrnego gołębia" zdobył film „Olimpiada" w reż. Bogdana Dziworskiego, ze zdjęciami Krzysztofa Ptaka.

* * *

Dobiegł końca Międzynarodowy Rok Dziecka. Jedną z ostatnich ważnych imprez z tej okazji w Łodzi było otwarcie w Galerii Biura Wystaw Artystycznych wystawy fotogramów Andrzeja Wacha, poświęconych dzieciom Zgromadzono na niej ponad 100 fotogramów — plon reporterskiej działalności autora, fotoreportera „Dziennika Popularnego" — w kraju i za granicą (m.in. z wypraw do Afryki, Azji Mniejszej i Środkowej).

* * *

Łodzi przybyła nowa, uliczna galeria plastyki. Zlokalizowano ją w witrynach otaczających Dom Handlowy „Juventus" przy al. Mickiewicza. Otwarciu galerii „G-3" towarzyszyły plenerowe występy artystyczne. Inaugurująca wystawa prezentuje prace łódzkich malarzy, będące wyborem dzieł nadsyłanych na coroczne konkursy „Łódź — portret miasta"

Jubileusz 15-lecia obchodził Łódzki Oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Podczas jubileuszowego zebrania naukowego dr H. Bieniek wygłosiła referat pt. „Stan archiwów zakładowych będących pod szczególnym nadzorem Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Łodzi". J. Kicińska mówiła o osiągnięciach „Archiwów zakładowych wyższych uczelni z terenu m. Łodzi", a prezes Oddziału — Z. Dziewińska wygłosiła referat omawiający 15-letnią działalność SAP Oddział w Łodzi. Jubileuszowe zebranie odbyło się w zakładach „Elta", posiadających jedno z lepiej prowadzonych archiwów w województwie miejskim łódzkim.

* * *

Trzy i półletni okres działalności podsumowała w końcu grudnia Federacja Stowarzyszeń Kulturalnych WMŁ — unikalna organizacja tego typu w skali kraju. Głównym celem Federacji jest koordynowanie działalności stowarzyszeń, inicjowanie form zmierzających do ich integracji, popieranie poczynań rozwijających kulturę i sztukę w Łodzi i województwie. Wśród osiągnięć młodej organizacji znajdują się m.in. dwa Festiwale Współczesnej Twórczości Muzycznej dla Dzieci i Młodzieży „Do-Re-Mi" i Międzynarodowy Konkurs Akordeonowy. Federacja przyczyniła się także do ożywienia działalności teatrów studenckich, konkursów jazzowych, chórów, rozwijała akcję „Sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką", współorganizowała wiele istotnych imprez kulturalnych i artystycznych w Łodzi.

Wśród najbliższych zadań Federacji znajduje się m.in. reaktywowanie Rady Programowej, wyłonionej z reprezentantów ruchu społeczno-kulturalnego, która z kolei powołała stały, roboczy sejmik ruchu kulturalnego w WMŁ, stanowiący ważne ciało doradcze i opiniodawcze dla władz miasta. Na zebraniu sprawozdawczym Federacji mówiono również o konieczności ściślejszego wiązania instytucji zawodowych z ruchem społecznym, głębszej penetracji środowisk artystycznej i robotniczej młodzieży pod kątem jeszcze aktywniejszego udziału w wydarzeniach kulturalnych regionu.

* * *

Rozstrzygnięty został plebiscyt „Głosu Robotniczego" pn. „Najpopularniejszy film radziecki 60-lecia", zorganizowany przez Wydział Kultury UMŁ, ZW TPPR, OPRF w Łodzi i redakcję „GR". Największą liczbę głosów otrzymał film „Lecą żurawie", zaś dalej uplasowały się obrazy: „Świat się śmieje", „Zapamiętaj imię swoje", „Wojna i pokój", „Blokada" i „Cichy Don". I nagroda — w postaci indywidualnej wycieczki do ZSRR — przypadła S. Samcowi z Kalinki, k. Rzgowa, ponadto rozdano nagrody pieniężne.

* * *

W grudniu w Ośrodku Propagandy Sztuki czynna była wystawa stanowiąca plon VI Ogólnopolskiego Konkursu Otwartego na Grafikę, zorganizowanego przez OŁ ZPAP i Graficzną Pracownię Doświadczalną ZPAP. Zanotowano rekordową liczbę prac — 331! Do udziału w wystawie wytypowano 89, a m.in. nagrodzoną I nagr. pracę „Szept szeptów" Ryszarda Otręby z Krakowa. Spośród łodzian nagrody zdobyli: III — Andrzej Bartczak (za druk wypukły „Latawiec"), a nagrodę BWA w Łodzi — Witold Kaliński (za linoryt „Kto kogo").

* * *

Łodzianin — Mirosław Zbigniew Wojalski otrzymał dyplom Radomskiego Towarzystwa Fotograficznego za przezrocza pt. „Zima" podczas IV radomskiego Salonu Barwnych Przezroczy, będącego Międzynarodowym Biennale pn. „Da-Pol". Na konkurs nadesłano łącznie ponad 1000 przezroczy, wykonanych przez 270 fotografików, jednakże do pokazu zakwalifikowano jedynie 120 prac, w tym 36 polskich autorów. Najwyższą nagrodę — Złote Trofeum zdobył Alfred Havlicek z Austrii.

* * *

W związku z 100 rocznicą urodzin Heleny Radlińskiej — wybitnego historyka oświaty, pedagoga, profesora UŁ, organizatora i teoretyka bibliotekarstwa, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich w Łodzi zorganizowało w grudniu uroczyste zebranie, podczas którego doc. dr hab. Irena Lepalczyk wygłosiła prelekcję nt. „Pedagogika bibliotecznej Heleny Radlińskiej". Zwiedzono również wystawę, otwartą z tej okazji, a poświęconą życiu i działalności H. Radlińskiej.

* * *

10-lecie działalności obchodził łódzki Teatr 77. Zespół zainaugurował działalność montażem poezji „Rosjo, żono moja" według Błoka, jednakże najgłośniejsze jego wypowiedzi teatralne wywodzą się z nurtu politycznego teatru publicystycznego. Wydarzeniem roku 1971 w polskim teatrze studenckim była wypowiedź pt. „Koło czy tryptyk". Następne realizacje to m.in. „Pasja II", „Retrospektywa", „Budowa" i ostatnio „Ciąg dalszy". Teatr 77 należy również do czołowych animatorów studenckiego życia kulturalnego. Jest wieloletnim organizatorem Łódzkich Spotkań Teatralnych i współzałożycielem Międzynarodowej Federacji Teatru Otwartego (IFIT).

Ze współpracy z zagranicznymi „teatrami otwartymi" narodziły się wspólne spektakle: „Skrzyżowanie" (w 1977 roku ze szwedzkim Teater 9) i „Wiosna Ludów" (w 1979 z czeskim Divadlo na Provazku). Od stycznia 1979 roku Teatr 77 — dotąd działający pod patronatem SZSP — otrzymał status teatru zawodowego i funkcjonuje pod egidą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dyrektorem i kierownikiem artystycznym teatru jest Zdzisław Hejduk.

(t)

LISTY DO REDAKCJI

GŁOSA DO PRZYCZYNKU O EGALITARYZMIE

Są zasady, prawa niepisane, nie podlegające żadnemu paragrafowi; przekroczenie tychże pociąga niesławę, ale i przestrzeganie bywało powodem przykrości, ba prześladowań... Odwieczny mit Antygony: pochowała ona — wbrew zakazowi króla Kreona — z pola bitwy ciało Polinika, za co została żywcem zamurowana, spełniła przecież zobowiązania moralne wobec brata.

W ośrodku naukowo-badawczym będącym pod opieką dwóch akademii medycznych (łódzkiej i wrocławskiej), mianowicie w uzdrowiskowym szpitalu kardiologicznym „Zdrowie" w Polanicy-Zdroju (aż) takich sytuacji krańcowych nie było. Wręcz przeciwnie — można tu sławić optymizmu trochę: szpital otrzymał nowe meble dla wszystkich 89 miejsc, nowe wykładziny, chodniki, firanki, zasłony, w ciągu kilku dni na hurra przeprowadzono malowanie, słowem, szpital poddano gruntownej kosmetyce. Kuracjuszy, którzy się pałętali wśród malarzy, tapicerów, dekoratorów odesłano wcześniej do domów. Szpital przygotowano na przyjęcie gości, innych niż zwykle, wojewódzkich. Z zamkniętym „Sylwestrem" łącznie. Od wigilii do trzeciego stycznia. A potem na być po staremu. To znaczy przyjadą (lub ich przywiozą) zawałowcy, po operacjach, tacy, co czekać muszą po kilka miesięcy. Prawdziwi chorzy, szpital jest bowiem kliniczny.

No i dobrze, gościnność rzecz święta, klinicznemu ośrodkowi trojga imion: Kliniki Kardiologicznej AM w Łodzi, Kliniki Kardiochirurgii AM w Łodzi, ONB Kliniki AM we Wrocławiu, trafiła się gratka, otrzymał gruntowną renowację, prawda, trochę pod kątem potrzeb doraźnych gości, ale za to bez poślizgu, gdyby nie świąteczni z województwa — na byle jakie pacykowanie czekać musiałby jeszcze dobrych lat kilka.

Tylko. Dodać tu należy co do remontu, iż tam gdzie wanny — zainstalowano beczki z piwem, tam gdzie sala terapii ruchowej — aparaturę nagłaśniającą, lampiony, dyskotekę, nie licząc innych doraźnych zmian. Zaś tam gdzie w parku widnieje napis ZAKAZ PARKOWANIA stały wozy, widocznie jest dyspensa od ochrony środowiska.

Zdaniem postronnych powinno się wszystkie tablice i tabliczki, nawet emaliowane i przymocowane na amen na ten czas usunąć, by nie wyrabiać u tubylców a także kuracjuszy innych sanatoriów (o gościach nie mówimy) lekceważącego stosunku do zakazów i nazw akademii. Bowiem już w wigilię skakano. Bal noworoczny zapowiadał się również dobrze zamknięty, do dyspozycji był bufet, po cenie kosztów własnych, przepraszam, po cenach detalicznych, bez marży. Prawda, tuż obok zechcieli się bawić pracownicy uzdrowiska, ale ich obecność nie powinna gości razić, zapowiedziano bowiem załodze, że tam gdzie bufet gości oglądać nie wolno, a jeżeli zechcą sami coś zjeść mogą ze sobą przynieść z domu talerzyki, łyżki, noże i widelce, tudzież w torbie menaż. Do polecenia się dostosowano. Ale to już tak na marginesie dodaję, na marginesie toczącej się na łamach „Polityki" dyskusji o beneficjach i przywilejach („Polityka" nr 25, 43, 51/52).

KAZIMIERZ GUZIK
Polanica Zdrój

P.S.

Do pełni szczęścia zawinił nieco klimat i goście nie czuli się nazbyt dobrze: za mało śniegu, za dużo (dyrektorskiej) uniżoności.

KG

JAN POWAŁA

NATO WZMAGA WYŚCIG ZBROJEŃ

Grudniowe decyzje NATO o rozpoczęciu produkcji, a następnie rozmieszczeniu na terytorium Europy Zachodniej nowych amerykańskich broni nuklearnych stwarzają zagrożenie o rozległych konsekwencjach militarnych i politycznych. Poprzez rozmieszczenie w krajach Europy Zachodniej 572 nowych amerykańskich rakiet „Pershing II" i „Cruise", przywódcy Paktu Północnoatlantyckiego chcą osiągnąć korzystny dla siebie układ sił militarnych na naszym kontynencie i realizować swą politykę „z pozycji siły". Jest to działanie wymierzone w dotychczasowe podstawy bezpieczeństwa europejskiego, wyzwanie o charakterze politycznym, aczkolwiek w warstwie argumentacji oficjalnej dokumenty NATO, a także wypowiedzi niektórych zachodnich mężów stanu, pragną nadać brukselskiej decyzji charakter niemalże techniczny.

Inną konsekwencją grudniowych decyzji NATO jest ich funkcja prowokująca wyścig zbrojeń i to nie tylko w aspekcie ilościowym, lecz także jakościowym. Jest bowiem logiczną oczywistością, a również wnioskiem z dotychczasowego rozwoju, iż państwa Układu Warszawskiego podejmą środki uniemożliwiające potencjalnemu przeciwnikowi odniesienie jednostronnych korzyści z naruszeniem zasady równego bezpieczeństwa. Skala obecnego wyzwania ze strony NATO pozwala określić prawdopodobny zespół jego konsekwencji jako nową fazę wyścigu zbrojeń.

W tym samym czasie, kiedy w Brukseli zapadały decyzje w sprawie rozpoczęcia produkcji rakiet przeznaczonych dla zachodniej Europy — w Kongresie Stanów Zjednoczonych odbywało się zatwierdzenie kolejnego budżetu przewidującego wydanie na cele wojskowe rekordowej sumy 157 mld dolarów, a minister obrony Harold Brown zapowiedział, że ogłoszony niedawno przez prezydenta Cartera program znacznego zwiększenia wydatków militarnych w ciągu najbliższego pięciolecia zostanie być może jeszcze bardziej zwiększony.

W Bonn tymczasem Bundestag Republiki Federalnej Nie-

Dalszy ciąg na str. 7

odgłosy

Redaguje zespół w składzie: JERZY WAWRZAK (redaktor naczelny), WŁODZIMIERZ STOKOWSKI, LUCJUSZ WŁODKOWSKI (z-cy redaktora naczelnego), JERZY KATARASIŃSKI (sekretarz redakcji) oraz zespół: RYSZARD BINKOWSKI, KONRAD FREIDLICH, MAŁGORZATA GOLICKA, JACEK INDELAK, EUGENIUSZ IWANICKI, RYSZARD ŁUCYSZYN (fotoreporter), BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIECKI, JERZY RZYMKOWSKI, TOMASZ SOLDENHOFF, GRAŻYNA SZYPOWSKA (redaktor techniczny). Stale współpracują: JAN BĄBIŃSKI, ANDRZEJ BLAJER, TADEUSZ BŁAŻEJEWSKI, TADEUSZ CHROSCIELEWSKI, GRZEGORZ GAZDA, ANDRZEJ P. GRABSKI, WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI, ANDRZEJ MAJER, ZBIGNIEW S. NOWAK, EWA NURCZYŃSKA, WŁADYSŁAW ORŁOWSKI, JERZY PANASEWICZ, EWA PANKIEWICZ, KRZYSZTOF POGORZELEC, WITOLD SŁAWSKI, TADEUSZ SZCZEPAŃSKI, JANUSZ SZYMAŃSKI-GLANC, JERZY WILMAŃSKI

KULTURA: PARTNER CZY ŚWIADEK?

JERZY WAWRZAK

Niech lepiej zorientowani wybaczą mi uproszczenia, podyktowane zwięzłością wypowiedzi. Być może, nie we wszystkim mam rację, lecz dyskusję przedzjazdową rozumiem również jako okazję do osobistej refleksji; jako prawo a nawet obowiązek wyrażenia ocen i zgłoszenia wątpliwości przez każdego, kto nie jest kibicem.

Jako działacz partyjny i pisarz (a nie tylko delegat na VII Zjazd partii oraz I i II Konferencję PZPR) czułem się „współautorem" podjętych wówczas decyzji, a więc odpowiedzialnym za ich realizację na swoim odcinku działania. Obecnie, kiedy partia bilansuje minioną dekadę i przygotowuje otwarcie do następnej, kiedy dysponujemy pokaźną summą doświadczeń, czas na refleksje o stanie dzisiejszych dokonań i nadanie kształtu naszym wyobrażeniom o przyszłości. Tak się też dzieje w całym kraju, we wszystkich środowiskach społeczno-zawodowych i na różnych szczeblach.

Rytm tej dyskusji i jej zasięg dyktują poszczególne etapy kampanii przedzjazdowej, zebrania sprawozdawczo-wyborcze, od szczebla podstawowego do konferencji wojewódzkich, a także towarzyszące tym wydarzeniom wzmożone zainteresowanie środków masowego przekazu, wykazujących własną inicjatywę. Dzięki zwłaszcza telewizji, a także prasie, dyskusja nad Wytycznymi KC na VIII Zjazd partii i wynikającej z niej oceny oraz postulaty stały się powszechnie znane. W ten sposób problemy poszczególnych środowisk i regionów zostały wpisane, wzbogacają program ogólnonarodowy. Wychodząc z tego oczywistego założenia chciałbym zgłosić kilka własnych uwag.

Ograniczę się do problematyki najlepiej mi znanej i najbliższej. Chodzi mi, rzecz jasna, o rolę, rangę i znaczenie, słowem — o miejsce kultury w naszym społeczeństwie. Niestety, zjawisk kulturowych nie można rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu spraw polityczno-społeczno-gospodarczych, żeby nie popaść w naiwny idealizm. Musimy więc najpierw zgodzić się, że bieżąca dekada realizacji strategii dynamicznego rozwoju kraju, szybkiego odrabiania zapóźnień, wyzwalania wszystkich sił i możliwości narodu, była **jedyną** szansą rywalizacji ze światem, zaspokojenia ambicji wszystkich pokoleń Polaków. I tę szansę, generalnie biorąc, udało nam się wykorzystać.

Jednakże, słuszna strategia rozwoju społeczno-gospodarczego, pełna demokratyzacja życia politycznego, wybór właściwych kierunków działania — nie przesądziły automatycznie wszystkiego. Napotkaliśmy na swej drodze szereg trudności, których nie sposób było przewidzieć. Boryka się z nimi zresztą cały świat. Wiemy, o co chodzi. Znamy tę problematykę z licznych i kompetentnych wypowiedzi polityków, ekonomistów, działaczy gospodarczych.

Zgłaszając osobiste refleksje chciałbym podkreślić, że wzięły się one również z uczestnictwa w wielu dyskusjach w środowisku ludzi kultury i nauki, zebrań partyjnych w okresie przedzjazdowym, a także codziennej praktyki redakcyjnej. Otóż, zadaję sobie pytanie: czy przynajmniej części tych trudności moglibyśmy uniknąć, poświęcając w minionej dekadzie więcej uwagi wysiłkom mającym na celu podnoszenie poziomu kultury społeczeństwa? Chodzi mi przede wszystkim o historycznie sprawdzoną zasadę, że efektywność wszelakich działań, a więc i **pracy**, zależy od poziomu intelektualnego i sił duchowych społeczeństwa.

Myślę przy tym, że zbyt łatwo zgodziliśmy się z niektórymi działaczami gospodarczymi, którzy lansowali tezę, że przyspieszenie technologiczne samorzutnie „zmusi" jego twórców do dotrzymania kroku i niejako automatycznie pozwoli im przeskoczyć na wyższe piętra samoświadomości. Tak się jednak nie stało, bo stać nie mogło, gdyż założenie było sprzeczne z odwiecznym doświadczeniem procesów rozwoju społecznego. Pokonywanie kolejnych barier edukacyjno-kulturowych i wielu innych, a wśród nich psychologicznej — wymaga i większej skali czasu, i większego zaangażowania sił i środków.

To dość arbitralnie wyrażone twierdzenie, w dodatku przez dyletanta, wymaga choćby krótkiego komentarza. Właśnie: wyjaśnienia w miejsce dowodu, bo jest to sprawa odczucia a nie empirii, intuicji a nie statystyki. Nie chcę przede wszystkim stwarzać cienia sugestii, że zawiedliśmy się wzajemnie, nikt nam bowiem nie dał uniwersalnej recepty na budowanie kolejnego etapu socjalizmu. A z drugiej strony nadzieje powinny być zawsze większe od możliwości — nie dzisiejszy to postulat. Psychologiczna i materialna potrzeba przyspieszenia czy nawet skoku cywilizacyjnego była koniecznością. Poprzeczki — i to we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego — zostały ustawione bardzo wysoko, bo kto nisko mierzy, wysoko nie trafia. Konfrontacja tak ambitnie zarysowanej wizji z rzeczywistością, z praktyką życia codziennego, nie była łatwa. Wyszliśmy z niej w sensie ogólnym zwycięsko, ale i także z doświadczeniem, że nie wszystkim wymogom takiej koncepcji rozwoju możemy sprostać. Dlaczego? Wydaje się, że główną przyczyną pewnych niepowodzeń był niedostateczny poziom startu. Osiągaliśmy go przez ćwierć wieku w trudnym mozole i z rzadką wśród innych narodów ofiarnością, ale była to tylko pierwsza próba z bezlitosną przeszłością i tragicznym w niektórych aspektach dziedzictwem. W lata siedemdziesiąte weszliśmy szerokim frontem przeobrażeń, startując raz to z mocnej bazy, raz to z minimalnej lub zerowej. Ileż to musiało rodzić wewnętrznych sprzeczności, których nie wyeliminuje żaden mechanizm. Ileż się zarysowało niemożliwości, zacięć, frustracji. A wszystko pod pręgierzem czasu. Czas jest bezcenną wartością, ale równocześnie bezlitosnym sędzią, bezwzględnie obnaża to co niemożliwe, dając w zamian niekiedy „tylko" kapitał doświadczenia. Jednakże innej drogi jeszcze nikt nie wymyślił, jeśli nie liczyć kawiarnianych uzdrawiaczy i obłudnie zatroskanych demagogów.

Nasza duma z osiągnięć jest więc trochę gorzka, ale nie sądzę, by osłabiała postawy optymistyczne. Ponieważ pozbyliśmy się złudzeń, że możemy być jakąś arkadyjską enklawą świata, świata nękanego nieznaną dotąd chorobą. Z drugiej zaś strony poczuliśmy smak sukcesu, nabraliśmy wiary w nasze możliwości — wprawdzie ograniczone, ale ogromne.

Wracając do swego tematu. Trudno uwolnić się od środowiskowego i zawodowego skrzywienia, ale jestem głęboko przekonany, że najbardziej efektywna jest inwestycja w człowieka. I nie tylko w sensie jego zawodowego przygotowania. To oczywiście podstawowa sprawa, ale być w naszych czasach specjalistą nawet wybitnym, to za mało. W moim odczuciu znajdujemy się już na tym etapie socjalistycznego rozwoju, na którym decydować będą przede wszystkim ludzkie **postawy**, a nie wysokie umiejętności. Opozycja ta wydaje się absurdalna, ale życie potwierdza, jej istnienie czy nawet narastające zagrożenie. Bo przecież nie brak kwalifikacji (chociaż to się zdarza), ale oportunizm, egoizm, brak cywilnej odwagi ciągną nas w wielu przypadkach w dół. Bo nie głupota, ale cynizm, cwaniactwo i prywata psuje nastroje i destrukcyjnie wpływa na innych. A łamanie czy obchodzenie prawa, fałszowanie efektów pracy, działania dla zewnętrznego blichtru. Czy biorą się z braku świadomości? Pytania i przykłady można by mnożyć. I tak zawsze pozostanie na koniec pytanie o **moralność**. O socjalistyczny ethos pracy, postaw ludzkich, zasad postępowania od dołu do góry, o tę moralność, do której jakże często odwołuje się przywódca narodu i partii, towarzysz Edward Gierek. Wynika ona z istoty samego socjalizmu i jest jego główną szansą. Pod warunkiem, że zdecydowana większość społeczeństwa uzna te kategorie myślenia i działania za własne. Nie poradzimy sobie, jeśli ludzie nie będą mieć twórczego stosunku do rzeczywistości, jeśli interes społeczny nie będzie uznany za podstawowy, jeśli człowiek nie podejmie walki ze złem w każdych okolicznościach i za wszelką cenę; jeśli nie będzie miał w sobie wiary i pewności, że słuszna sprawa zawsze musi zwyciężyć.

Jesteśmy na tej drodze i życie dostarcza nam tysiące czy setki tysięcy budujących przykładów. Jest to droga, którą wytyczyła nasza partia a naród ją w pełni zaaprobował. Ale jeszcze daleko nam do stanu, który stwarzałby optymalne możliwości. Wymaga to **czasu**, którego nie przeskoczymy, mając nawet bolesną świadomość, że tak szybko ucieka.

Natrętnie też rodzi się pytanie o miejsce, o etap drogi po której kroczymy. Może nie zawsze wprost, a często podświadomie zadajemy sobie to pytanie. Rzadziej może na użytek publiczny, a częściej osobisty. Nie sądzę jednak by te pytania rodziło zwątpienie lub bojaźliwość przed trudnościami przyszłych dni, ale poczucie odpowiedzialności każdego, kolejnego pokolenia Polaków.

Mojemu, ZMP-owskiemu pokoleniu próbowano kiedyś zaszczepić pogląd, *„że nie jesteśmy pokoleniem ostatnim"*, co niedwuznacznie sugerowało oportunistyczne dostosowanie się do rzeczywistości, unikanie odpowiedzialności i scedowanie jej na następców; a w sumie byłoby skuteczną formą samounicestwienia. Takie postawy tu i ówdzie pokutują nadal, ale są nieistotnym marginesem, bo alternatywą są postawy całkowicie odwrotne. A do tego świadomość, że dopiero (czy „aż" — w zależności od perspektywy) borykamy się z kolejnym etapem. Ten niepokój jako świadectwo ludzkiej wrażliwości wyrażany był zawsze. I teraz i w okresie, kiedy nowa idea była w takim stadium, jak fermentujące młode wino. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Norwid w wierszu „Socjalizm" pisał:

Ochł nie skończona jeszcze Dziejów praca —
Jak bryły w górę ciągniecie ramieniem;
Umknij — a już ci znów na piersi wraca,
Przysiądź — a głowę zetrze ci brzemieniem...
— O! nie skończona jeszcze Dziejów praca.

Czyż nie zadziwiają aktualnością te słowa, zapoznanego wówczas poetyckiego geniuszu? Czyż nie zobowiązują do myślenia kategoriami historii, widzenia naszego *tutaj i teraz* jako elementu dynamicznego, ciągłego postępu, którego horyzontu nie sposób i nie wolno ograniczać.

Inna sprawa, ale jakby wynikająca z refleksji poprzedniej, choćby na zasadzie antytezy. Tworzymy nasze dziś i jutro w nurcie naszej tradycji kulturalnej, doświadczeń historii, a także w ogólnoświatowym, czy raczej europejskim kontekście rozwoju. Znajdujemy się na etapie, z jednej strony stałej konfrontacji ideologii i polityki dwóch systemów, a z drugiej w okresie rozwijającej się współpracy ekonomicznej, wymiany kulturalnej itp. Odrzuciliśmy izolację na rzecz poznania się, dialogu, pokojowego współistnienia. Pomijając wszystkie inne względy, stajemy się uczestnikami jeszcze jednej konfrontacji, a mianowicie systemów wartości, dwóch modeli życia, które publicystycznie określamy jako *być i mieć*. My opowiadamy się za tą kolejnością z akcentem na *być*. U nich *mieć* jest wszystkim i jest to żałosne i wulgarne. Ale, bądźmy rzeczowi, atrakcyjne i dające swoistą satysfakcję ludziom wychowanym od pokoleń w duchu zaspokojenia przede wszystkim instynktu posiadania.

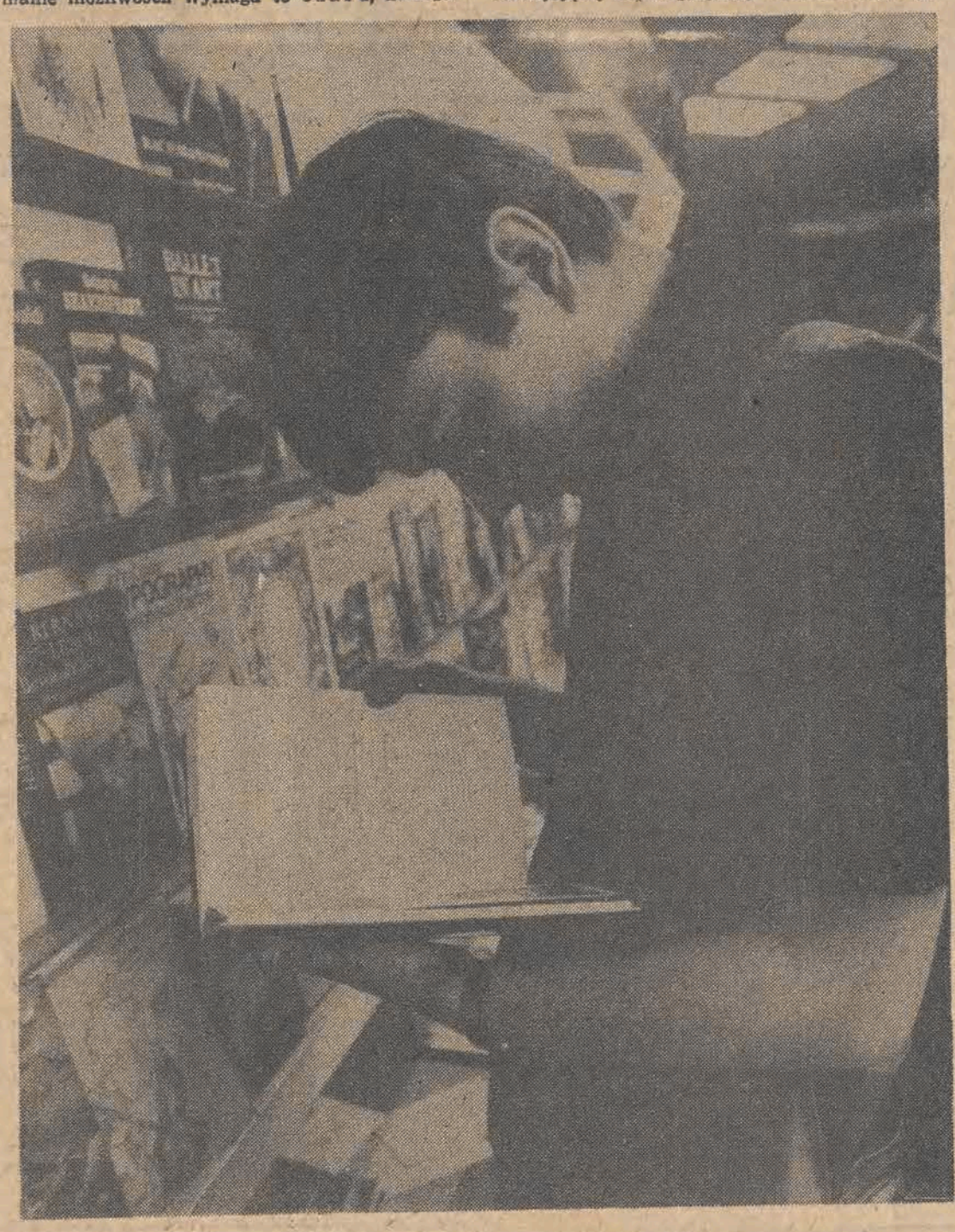

Można by powiedzieć: ich sprawa, ale niestety to i nasza sprawa, bo pewne przenikanie wzorców i postaw istnieje. I w moim odczuciu nie przeciwstawiamy się im dostatecznie stanowczo. Rzecz jasna, nie chodzi o ponowną izolację, ale stworzenie takich warunków, takiego oddziaływania na psychikę i wyobraźnię naszego społeczeństwa, wspartą postępem w sferze życia materialnego, by nasza głęboko humanistyczna koncepcja człowieka, stała się atrakcyjna i akceptowana w całej rozciągłości przez każdego. W tym celu powinniśmy także dystansować się od tego co nas upodabnia do zachodniego wzorca, do tego co nas różni, co jest naszym oryginalnym, nowym wkładem w duchowy rozwój ludzkości. A różni nas wiele, jeśli nie wszystko: nasze pojęcie demokracji, wolności, egalitaryzmu, praw jednostki, zasad moralnych, skala wartości. Świadomość konieczności podejmowania działań tego typu musi nam stale towarzyszyć jeszcze w daleką przyszłość.

Posiadamy dla realizacji tych celów szeroko rozbudowane systemy oświaty, szkolnictwa, kultury, nauki — powstałe ogromnym wysiłkiem państwa na przestrzeni całego 35-lecia. Wymagają one jednak zdecydowanych przekształceń jakościowych, odformalizowania, wyplenienia biurokracji i działalności pozorowanej, dla efektu kosztem efektywności. Postulat ten dotyczy także działalności związków twórczych, instytucji upowszechnieniowych, środków masowego przekazu, działaczy i twórców, **wszystkich**, którzy pośrednio lub bezpośrednio kształtują duchowo-moralne oblicze naszego społeczeństwa.

Tym celom z pewnością najbardziej ze wszystkich sztuk służy literatura. Jej działanie jest może pozornie mniej efektowne niż filmu, teatru czy plastyki. Głośny film czy widowisko telewizyjne, atrakcyjne przedstawienie w teatrze, tłumnie odwiedzana wystawa — w sensie spektakularnym — przewyższają, odsuwają w cień nawet wybitne dzieło literackie i osobę jego twórcy. Nie dajmy się jednak zwieść pozorom, zewnętrznym reperkusjom. Najbardziej osobiste, trwałe w skutki, najgłębiej przeżyte są nadal związki między twórcą a odbiorcą za pomocą książki. Dotyczy to zwłaszcza młodego i najmłodszego pokolenia, ale nie tylko. Literatura przemawiając wprost, albo prawie wprost, podejmując problemy najbardziej skomplikowane i trudne, afirmując naszą rzeczywistość i nie szczędząc jej jednocześnie krytyki, jest instrumentem najtrwalej kształtującym ludzkie postawy; skłania do najdalej idących przemyśleń dla człowieka jako jednostki, indywidualności, ale także jako człowieka społecznego. Nie ujmując tym samym doniosłości innych sztuk, bo kultura jest niepodzielną całością, tak, bym widział te sprawy i niezbędne dziań preferencje.

Rzeczywistość w tej materii jest jednak dalece niezadowalająca (Proszę mi wybaczyć, że czynię w swych rozważaniach wyłom dla sprawy szczegółowej). Nie są dla nikogo tajemnicą trudności z papierem i poligrafią. Najbliższe lata zapowiadają minimalną poprawę, mimo wysiłków ZLP i Ministerstwa Kultury. Optymistyczną jaskółką jest zaledwie *biblioteka Książki dla każdego*, w nakładzie 100—200 tys. egz., niwelująca cokolwiek zapotrzebowanie na klasykę polską i obcą. Niemniej tę dramatyczną dla polskiej książki sytuację mogą rozwiązać tylko decyzje na najwyższym szczeblu we współdziałaniu resortu kultury ze wszystkimi resortami, które nieraz bezmyślnie pożerają bezcenny papier i blokują moce poligrafii (Przykładem, jakże doniosłym, takiego pozytywnego współdziałania różnych czynników było przystąpienie do budowy Biblioteki Narodowej).

Tak rozumiane *przyspieszenie w sferze nadbudowy społecznej* — nie ukrywajmy — wymagać będzie dużych nakładów finansowych i materialnych. Argument, że nie stać nas na to, że trudności gospodarcze państwa nie pozwalają itd. — nie wytrzymuje krytyki. Jest to sprawa przede wszystkim racjonalnego gospodarowania tym, co mamy i odpowiedniego przegrupowania środków, które wypracujemy. Przypomnijmy też, że inwestując w kulturę nie tylko osiągamy korzyści pośrednie, że do kultury nie tylko się dopłaca (chociaż prawdą jest, że aby utrzymać niskie ceny biletów wiele instytucji kulturalnych otrzymuje olbrzymie dotacje). W sumie jednak bilans jest dodatni. Wydawnictwa książkowe, prasa, sprzedaż płyt i pamiątek, rozrywka masowa itp. działalność jest wysoce dochodowa, a przy doinwestowaniu może być jeszcze większa. Możliwości nasze tkwią także w bardziej racjonalnym wykorzystaniu środków, np. w zawężaniu niektórych działań na rzecz ich jakości czy większego rezonansu społecznego.

Na wiele wiele innych możliwości kulturowej ekspansji wskazała dyskusja nad Wytycznymi na Zjazd, w środowiskach twórczych. Lecz przede wszystkim na potrzebę działań w imię przełamywania tych trudności z którymi borykamy się obecnie, a co ważniejsze: z myślą o tych, które wyłonią się w przyszłości, które nieść będzie ze sobą coraz bardziej złożony rozwój kraju i świata. Kultura musi w nim zająć miejsce jednego z głównych partnerów.

GODZILLA NA DOBRANOC

Dalszy ciąg ze str. 1

gruncie upodobań i gustów — mogłyby skłonić do darcia szat nie tylko pięknoduchów i estetów. Prym wiodą w tej ankiecie Godzille, King-Kongi i gwiezdne wojny oraz dozwolony od 15 lat film pt. „Mistrz kierownicy ucieka". Wyświetlany równocześnie w łódzkich kinach znakomity film australijski, „Chłopiec z burzy" Henri Safrina, zrealizowany z myślą o odbiorcach właśnie w wieku 10—12 lat i nagrodzony na MFF w Moskwie jako autentyczne dzieło sztuki dla dzieci — nie zajął w ankietce żadnego miejsca, po prostu go nie było.

W przypadku, kiedy dzieci nie spełniają naszych oczekiwań, zwykliśmy wrzucać kamyki w ogródki przydomowe i szkolne, a mówiąc jasno, oskarżać nauczycieli i rodziców. Tu jednak sytuacja jest dwuznaczna. Po pierwsze wcale nie wiadomo, czy dzieci przedkładając Godzille nad strawę wedle nas zdrową i pełnowartościową rzeczywiście zawodzą wiązane z nimi nadzieje. Po drugie cokolwiek podejrzany wydaje się fakt, że wyłącznie dorośli uzurpowali sobie prawo określania „sztuki dla dzieci". Toteż coraz częściej szarpią tych autokratów wątpliwości; urządzają sympozja i biennale z udziałem dzieci, kto wie, czy nie dojdzie nawet do powszechnego głosowania dzieci w tej dziedzinie.

Weźmy na chwilę pod obserwację dzieci młodsze od bohaterów ankiety. Jakie? Właściwie dziecko zaczyna być odbiorcą kultury już w momencie, kiedy podsuwa mu się pierwszą książeczkę z obrazkami i po raz pierwszy pokazuje telewizyjną dobranockę. Zdawałoby się, że odtąd z każdym dniem kulturalny świat dziecka będzie wypełniał się coraz bardziej — najpierw kształtami i kolorami, potem postaciami reprezentującymi pożądane dla człowieka cechy, jak odwaga, wytrwałość, prawdomówność, umiejętność radzenia sobie samemu itd., itd. Że nabierze dramatyzmu, gdyż postacie obdarzone zaletami będą musiały ścierać się z takimi, które mają tylko wady. Że wreszcie ów kulturalny świat, przepisany dzieciom przez pokolenia dorosłych, wydobędzie na jaw rzecz najważniejszą: grę pozorów, kiedy okaże się, że głupi jest mądry, a sierotka zepchnięta w kąt do przebierania grochu podbija serce królewicza.

Nie jest moim zamiarem opisywanie niepewności moralnej, jaką wzbudza większość bajek dla dzieci, gdzie mądrość bywa równoznaczna ze sprytem (kimże bowiem, jeżeli nie spryciarzem, jest głupek zdobywający fortelem królewnę i tron), a walka toczy się na ogół nie fair. Inni zrobili to już lepiej. Na marginesie można by tylko zauważyć, że pociechę niesie postawa dzieci, tak chętnych do oglądania westernów — ostatniej dzisiaj sztuki, w której obowiązuje honor i której bohaterowie nie strzelają swoim wrogom w plecy (Robert Warshow).

Zatem, abstrahując od moralności bajek, pomówmy o czymś innym. Otóż świat wciąganego w kulturę dziecka rzeczywiście poszerza się i rośnie — tylko że niekiedy przypomina to podawanie większych porcji wciąż tej samej zupy.

Przed paroma laty w niedzielne wieczory nadawana była w telewizji jedna z najbardziej uroczych dobranocek: wymyślane przez Krystynę Boglar i rysowane przez Bohdana Butenkę opowiastki o Guciu i Cezarze. Wkrótce potem ukazały się książeczki o tym nieruchawym hipopotamie i obrotnym piesku. Przecież ani Gucio, ani Cezar, przybywający do dzieci raz w takim, raz innym wcieleniu, nie byli odosobnieni. Bolek i Lolek również mają książki o sobie, do których przedostali się z ekranów kinowych i telewizyjnych. Inni lubiani bohaterowie odbywają drogę odwrotną: z książki na ekran lub na scenę. Łódzki SEMAFOR realizuje aktualnie popularnych Muminków szwedzkiej pisarki Tove Jansson. Teatr Powszechny przy pełnej widowni wystawia adaptację „Piotrusia Pana".

Po co zresztą mnożyć przykłady. Ogólnie przyjętą praktyką jest powielanie we wszelkich możliwych formach podawczych wątków i postaci z utworów przeznaczonych dla dzieci. Zdarza się, że wygląda to drastycznie: myślę o śliniaczkach, a potem bawełnianych koszulkach i piórnikach zdobionych Bolko-Lolkowym wizerunkiem, choć myśl ta jest tu zbyteczna i myląca, bo niepotrzebnie przenosi nas ze sfery konsumpcji dóbr kultury w sferę konsumpcji materialnej. Żeby pozostać przy tej pierwszej. Zapewne takie powielanie ma swoje uzasadnienie psychologiczne. Każdemu, kto styka się z dzieckiem w młodszym wieku przedszkolnym, w starszym wieku przedszkolnym, wreszcie z uczniem pierwszych klas szkoły podstawowej, wiadomo, jak często naprasza się ono czytania wciąż tych samych bajek, chodzenia na to samo przedstawienie lub film. Nas to czasami nudzi, dziecko jednak kieruje się dobrze pojętą zasadą rozwoju: że trzeba dobrze opanować, dobrze umościć się w jednym stadium, zanim przejdzie się do drugiego. Z nauką samodzielnego czytania do tej trafnie podchwyconej, instynktownie przestrzeganej zasady dołącza się coś jeszcze: chęć poznania samemu bohaterów, przedstawionych już przez mamę lub panią w przedszkolu, nawiązania z nimi kontaktu bez pośrednictwa osoby trzeciej, i może też sprawdzenia, jakie było to pośrednictwo: wzbogacające czy zniekształcające. Jest to zwrot w pozycji dziecka jako odbiorcy dóbr kultury: z zależnego staje się ono odbiorcą niezależnym (z pasywnością i aktywnością odbioru nie ma to nic wspólnego, zdrowe, normalnie rozwinięte dziecko nigdy nie będzie pasywne).

Równocześnie zmienia się także obywatelski status dziecka. W porównaniu z przedszkolakiem uczeń klas pierwszych zyskuje niewątpliwie większą swobodę osobistą. Jeżeli kroczy ulicą u czyjegoś boku, to jest to bok kolegi, a nie kogoś dorosłego. Ponadto otrzymuje kieszonkowe. Więc nie tylko sam czyta, ale sam może kupować książki.

Pokrótce, otworem staje książka, a także „kino, kawiarnia i spacer". Swoboda osobista i wolny wybór dóbr kultury.

Jednakże zbadanie zawartości duchowego tornistra owego świeżo upieczonego obywatela byłoby chyba zabiegiem kłopotliwym. Tematycznie jest to zawartość, jak widzieliśmy, dość monotonna, obfitująca w powtórki i przeróbki, w przerzucanie tego samego wątku czy postaci z jednego tworzywa artystycznego do drugiego, z książki do teatru, filmu, telewizji — i na koszulki gimnastyczne wreszcie. Być może wybawieniem z kłopotu byłoby zaopatrzenie tornistra w odpowiednie przegródki, w tym jedną dużą przegrodę, pozwalającą oddzielić przedmioty użytkowe od urokliwych przedmiotów sztuki. I mniejsze przegródki ułatwiające segregację poszczególnych tworzyw artystycznych. Psychologowie uczą wprawdzie, że niezepsuty umysł „spontanicznie pojmuje rzeczy wedle praw ich kontekstu". Twierdzenie to po trosze uśmierza, ale przecież nie przekreśla obawy, czy powiedzmy, dziesięciolatek, ma jeszcze umysł niezepsuty — właśnie tym ciągłym powielaniem, przeprowadzaniem Bolka czy Muminków z niematerialnego świata słów w materialny świat teatru lub filmu. Bo jest tu może odrobinę tak, jak przy podróży: granice często przekraczane powszednieją i ulegają zatarciu, a jeśli w obcym mieście spotkamy znajomą postać, upodabnia się ono do miasta, które opuściliśmy.

Zastanawiam się, jakim ryzykiem byłoby zapytanie dziesięciolatka, czym różni się teatr kukiełkowy od kukiełkowego filmu... Nie umiałabym podjąć dyskusji, która dotyczyłaby zakresu dostarczanych dzieciom treści, choć gdyby do takiej dyskusji doszło, sięgnęłabym zapewne po argument z doświadczeń szwedzkiego teatru dla dzieci, który wystawia „Medeę" (jako sui generis happening). Tytułowa zupa odnosi się do środków, jakimi sztuka porozumiewa się ze swym najwdzięczniejszym odbiorcą, dzieckiem. Adaptacje, powtórki, powielanie — obojętne, jakiego określenia użyjemy — prowadzą raczej do tasowania tych środków, niż do akcentowania odrębności każdej dziedziny sztuki. Różnorodności dziecko musi szukać bez pomocy, a przypuszczalnie po torze przeszkód. Bez różnorodności wolny wybór jest fikcją.

Bagaż dziesięciolatków wyruszających w świat kultury wydaje się więc skromny. Jeżeli dopatrzymy się tam zamiast porządku — pomieszania z popłątaniem, wyniki wspomnianej na wstępie ankiety filmowej będą zasługiwały na podziw. Okazuje się, że dzieci postępują wbrew nawykom, a zgodnie z naturalnymi zdolnościami. Nieomylne, wrodzone — bo komu lub czemu miałyby je zawdzięczać? — rozeznanie konwencji sprawia, że wybierają filmy, o których słusznie można by powiedzieć wiele złego, ale jednego zarzucić im nie sposób: że przedstawiają coś, co z nie słabszym efektem dałoby się przedstawić w innej sztuce. *Godzille, King-Kongi* i *gwiezdne wojny* zawracają do czasów kina jarmarcznego — jedynych może czasów, kiedy filmowy żywioł ujawniał się tak wyraźnie; kiedy film — tak naiwnie i bezwstydnie zarazem, potrafił cieszyć się i wykorzystywać sobie tylko właściwe cechy: ruch i możność uwierzytelnienia widzialnością najbardziej wybujałych fantazji. To jest dla dzieci frapująca nowość po ociężałych kukiełkach i Bolkach i Lolkach, którzy co prawda poruszają się zwinnie, lecz są narysowani, a zatem nie mają „ani ciała, ani krwi".

W dużej mierze nie przeszkadza to dzieciom, ponieważ człowiek bardzo wcześnie pojmuje, że jedna rzecz może zastępować drugą i nie domaga się, żeby twory powstałe, jak Bolek i Lolek, z kresek, nosiły znamiona drobiazgowego, realistycznego podobieństwa. Można by nawet powiedzieć, że umowność — pod warunkiem, że oddaje istotne cechy przedstawianego przedmiotu — bardziej niż tzw. realizm trafia do przekonania młodym umysłom; przykładem powodzenie wśród dzieci rysunków Andrzeja Mleczki. Jest to echo owego spontanicznego rozumienia praw kontekstu, które każe dzieciom, także w własnej twórczości, uprawiać formy, jakie sztuka przyjmowała w zamierzchłej historii. Każdy z nas wie, że dziecko nie rysuje perspektywicznie, że nie stara się naśladować na płaszczyźnie trzech wymiarów. Swego czasu sądzono, że bierze się to z nieudolności. Później odkryto uderzające analogie między rysunkami dzieci na płaskich kartkach, a reliefami starożytnych Egipcjan: badania archeologiczne dowiodły, że Egipcjanie znali perspektywę, ale zaniechali jej najprawdopodobniej dlatego, że kłóciła się z tworzywem.

Można by jeszcze powołać się na podobne analogie między dziecięcymi pracami w plastelinie, a wczesnohistoryczną rzeźbą. Sedno sprawy polega na tym, że dzieci zdają się nawiązywać do takich form, które każdej sztuce pozwalają pozostawać wyłącznie sobą. W odniesieniu do filmu są to formy wolne od intelektualnego balastu literatury, żywiołowe, dające radość oczom i zaspokajające głód przygody.

I może z takim nastawieniem należałoby podchodzić do sztuki dla dzieci. Szanować „prawa kontekstu", odrębność i odmienność każdego tworzywa artystycznego — co równocześnie oznacza respekt dla naturalnych potrzeb i gustów dziecka. Bowiem każde zjawisko, prezentując się zmysłom i umysłowi człowieka najpierw jako całość, musi potem ulec podziałowi na części. Złączone na nowo części te dają całości jakby większą krasę. Podzielona i znów złączona całość zdolna jest wypełnić pustkę, która zagraża wtedy, gdy nie zrozumiało się mowy części.*)

JOLANTA MACH

*) Jest to oczywiście nieudolny opis pojęcia „Gestalt", naczelnego pojęcia psychologii postaci. To „Gestalt" porównywana była przez przeciwników tej szkoły psychologicznej do zupy z rozgotowanych jarzyn; porównanie niesprawiedliwe, które bardzo bolało twórców szkoły.

WIELKA SPRAWA MAŁYCH LUDZI

Dalszy ciąg ze str. 1

mal wszystko, co nasza kinematografia powiedziała o dziecku w ciągu ostatnich trzech lat. Właśnie tak: o dziecku, nie dla dziecka.

Problem dojrzał do głębszych przemyśleń, bo sytuacja w tej dziedzinie nie zmienia się właściwie od lat. Czy zepchnięcie na niezauważalny prawie margines filmu dla młodej widowni wynika z samej struktury naszej kinematografii, podzielonej na poletka zespołów prześcigających się w monopolu na ambicję, prawdę o świecie i twórczość przez duże „T"? Czy może brak po prostu dostatecznie upartych realizatorów, bo film dla młodej widowni ma swoją produkcyjną specyfikę i z reguły jest bardziej pracochłonny niż standardowy obraz? A może zawiniła literatura, która nie zainspirowała naszych twórców filmowych do przygody w tej właśnie dziedzinie? Są to pytania retoryczne, ale warto je mimo wszystko rozszyfrować.

Nawet mało bystry obserwator meandrów naszego życia kulturalnego zauważy na pierwszy rzut oka, że filmy dla młodej widowni, te najbardziej poszukiwane przez dzieci, a więc aktorskie, realizuje od lat ten sam zaklęty krąg realizatorów: H. Bielińska, W. Berestowski, M. Kaniewska, J. Nasfeter, K. Nałęcki, W. Ślesicki. Nie jest to zapewne lista wyczerpująca, ani niestety aktualna, gdyż dla niektórych z tych twórców film dla dzieci okazał się jednorazową przygodą, choćby nawet pasjonującą. Nawet najwytrwalsi, jak choćby Janusz Nasfeter, na którego obrazach wychowały się całe generacje młodziutkich Polaków, uciekają coraz częściej albo w scenopisarstwo ustępując pola nowym zapaleńcom, albo w tak zwaną poważną problematykę, żeby zainteresować krytykę, która widocznie uważa, że filmy dla młodej widowni nie są godne pogłębionych omówień. Tymczasem sprawa nie jest taka prosta, o czym przekonali się nawet najwybitniejsi realizatorzy jak choćby Wanda Jakubowska, która w ekranizacji Korczakowskiego „Króla Maciusia" potknęła się o próg wrażliwości młodej widowni. W rezultacie powstała baśń adresowana raczej do dorosłych. Można więc potraktować niedawną wypowiedź Andrzeja Wajdy, że dojrzał już do tego, aby robić filmy dla dzieci jako wyraz artystycznej kokieterii, ale można też w jego słowach doszukiwać się głębszego sensu. Bo wbrew potocznej opinii realizacja filmu dla dzieci wymaga od twórcy sporej dozy odwagi. I ta psychologiczna bariera powstrzymuje niejednego przed spróbowaniem swoich sił.

Barier jest zresztą znacznie więcej. Hamulce i ograniczenia zaczynają działać już na etapie pracy nad scenariuszem. Trzeba tu przecież przechytrzyć kierowników zespołów, którzy w swojej małoduszności uważają, że znają się na wszystkim i przykładają w ocenie takiej pracy miarę seryjnych, standardowych scenariuszy. Albo co gorsza utożsamiają film dla młodego widza z tanią, prostacką dydaktyką. Sporo tu zawinili rozmaici konsultanci-pedagodzy, którzy uważają najczęściej, że dziecku należy ukazywać świat wyprany z wszelkich konfliktów i preferują czytankowe wzorce osobowe. Dziecko zostaje sprowadzone do roli bezmyślnie powtarzającej wszystko papugi, a zapomina się, że to mały człowiek wyposażony w skomplikowany aparat myślenia.

Jakże odmiennie wygląda sytuacja u sąsiadów. W Związku Radzieckim, który jest prawdziwym potentatem w dziedzinie produkcji filmów dla młodej widowni, działa specjalna wytwórnia im. Gorkiego. Patron to nieprzypadkowy, bo to właśnie Maksym Gorki wyraził się kiedyś, że dla dzieci trzeba pisać tak jak dla dorosłych, tylko znacznie lepiej. Ta reguła odnosi się chyba także do filmu dla młodej widowni. Dzieci są doskonałymi krytykami, bezbłędnie wyczuwają każdy fałsz, przekonać je można tylko szczerością i doprawdy niełatwo sprostać tym wysokim wymaganiom. Znaczenie filmu dla dzieci docenia się także w Czechosłowacji, gdzie stanowi on trzecią część produkcji całej kinematografii. Przy tak rozbudowanym systemie realizacji częściej trafiają się pozycje trafne, spełniające wysokie wymagania artystyczne. U nas ryzyko porażki jest znacznie wyższe i to także utrudnia przebicie się tematyki dziecięcej na ekran.

A przy tym wytworzył się swoisty mechanizm. Cały szereg ludzi filmu uważa, że realizacja tematów dla dzieci osłabiłaby naszą kinematografię odbierając jej, i tak szczupłe, moce produkcyjne. Film dla młodej widowni traktowany jest przez nie związanych z nim realizatorów jako zło konieczne. Może nie przez wszystkich, ale przez część na tyle znaczącą, że sprawa powołania do istnienia zespołu filmowego specjalizującego się w realizacji obrazów dla dzieci pozostaje ciągle w sferze postulatów. Postawił ją wyraźnie nieżyjący już dr Kulik, wielki entuzjasta tej idei. Podchwyciła tę ideę Komisja Filmów dla Dzieci i Młodzieży przy Stowarzyszeniu Filmowców Polskich, ale po paru nieudanych próbach ruszenia sprawy z miejsca entuzjazm przygasł i sprawa utknęła na parę lat, może dlatego, że zabrakło głównego animatora. W ubiegłym roku, pewnie dlatego, że sprawy dziecka znalazły się w centrum uwagi całego świata, problem odżył na nowo. Sam uczestniczyłem w opracowaniu dokumentu, który tym razem uległ zamuleniu w tej samej komisji Stowarzyszenia Filmowców Polskich, która statutowo i ze swej nazwy powinna być sojusznikiem sprawy dziecięcej. Zaczęły się dyplomatyczne przetargi, obchodzenie problemu, aby, Boże broń, nie urazić środowiska, po czym zapadła martwa cisza. Podobno wszyscy byli za, żaden przeciwnik nie wystąpił z otwartą przyłbicą, a kiedy u nas wszyscy są za, to jest to najlepszy sposób zdjęcia sprawy z porządku dziennego.

Na nic się nie przydały wyważone apele Oskara Sobańskiego, jedynego chyba w Polsce krytyka, który ma odwagę na łamach „Filmu" upominać się o utwory dla młodej widowni. Pisał przecież:

„Brakuje filmów wprowadzających w historię Polski, dostosowanych do potrzeb dzieci, brakuje filmów współczesnych. Mogłaby je robić kinematografia, i robi od czasu do czasu, jednakże tak rzadko, że nic z tego nie wynika. A przecież istnieją dziesiątki popularnych powieści czytywanych przez dzieci i młodszych nastolatków.

Program kinematografii musi przede wszystkim zagwarantować określoną liczbę filmów dla dzieci. Kina powinny ustalić właściwe proporcje udziału filmów dla dzieci w repertuarze i rozpowszechniać je w sposób konsekwentny. Będzie to możliwe wówczas, gdy powstanie zespół, którego działalność będzie miała autorytet artystyczny i społeczny, a wyprodukowane przez ten zespół filmy będą przynosić zyski w kinach. Zmuszanie istniejących zespołów, by przeznaczały jakiś tam procent środków będących w ich dyspozycji, przyczyni się tylko — obawiam się — do zwiększenia liczby filmów, których nikt nie ogląda".

Oto jasne i uczciwe postawienie sprawy. Sytuacja dojrzała już do tego, aby powołać do istnienia zespół, w którym rozproszeni dotychczas, działający w pojedynkę entuzjaści sprawy dziecięcej będą się mogli zjednoczyć i rozwijać twórczość traktowaną do tej pory jak obce ciało w kinematografii. Półśrodki się nie sprawdziły i zresztą w istniejącej sytuacji nie mogły się sprawdzić, choćby właśnie ze względu na produkcyjną specyfikę obrazów dla młodej widowni. Każdy film jest skomplikowanym przedsięwzięciem produkcyjnym, ale w wypadku utworu adresowanego do dzieci, w którym aktorami są także dzieci, stopień trudności realizacyjnej ulega gwałtownemu zwiększeniu. Już choćby tylko obsadzenie głównych ról wymaga wielu zabiegów, od których zwolnieni są twórcy standardowych obrazów dla dorosłych dysponujący katalogiem zawodowych aktorów. Ale poszukiwania w szkołach, wysłuchiwanie setek dzieci, które zgłaszają się do fabryki snów z ogłoszenia w prasie (to także jedna z form rekrutacji młodocianych aktorów) stanowi zazwyczaj dopiero początek kłopotów. Dzieciom oderwanym na wiele miesięcy od zajęć w szkole i od rodzicielskiej opieki, trzeba przecież zapewnić korepetytorów i nauczycieli, dobrać wychowawców. Kolejna trudność to praca na planie, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z istotą tak delikatną i wrażliwą jak dziecko. A gra w filmie to naprawdę wyczerpujące zajęcie, które męczy nawet dorosłych, przygotowanych do zawodu aktora. Może po tym wyjaśnieniu łatwiej będzie zrozumieć, dlaczego tak wielu realizatorów boi się pracy z dziećmi, dlaczego wielu kierowników produkcji woli wybierać inne tematy.

A przecież te wszystkie trudności nie powinny być usprawiedliwieniem dla impasu, w jakim znalazł się w Polsce film dla młodej widowni. Inni potrafili te kłopoty przełamać, ale ci inni już dawno zrozumieli, że chodzi tu o wielką sprawę małych ludzi i zdobyli się na wysiłek organizacyjny, który przynosi profity. Stać nas chyba w kraju na podobny wysiłek, tym bardziej że przeszkody, głównie natury biurokratycznej, nie odstraszają kolejnych zapaleńców, którzy dołączyli do „starej" kadry, takich choćby jak reżyser Stanisław Loth („Dziewczyna i chłopak") czy Janusz Łęski („Rodzina Leśniewskich"). Dzisiaj ciężar produkcji filmów dla dzieci przejęła telewizja, ale to także półśrodek, tym niebezpieczniejszy, że odducza młodych widzów od chodzenia do kina, gdzie dziecko nie znajduje prawie nic ze świata swych marzeń. Jeśli telewizja podjęła ryzyko zaspokajania aspiracji młodego pokolenia, tym bardziej upoważniona jest do tego kinematografia, która dysponuje większymi możliwościami. A przecież w tych poszukiwaniach warto sięgnąć także po doświadczenia telewizji. Oto co mówi na ten temat w ankiecie „Filmu" Hanna Probulska z Naczelnej Redakcji Telewizyjnych Filmów Fabularnych:

„Powoli wokół redakcji skupia się grupa ludzi piszących specjalnie dla potrzeb filmu dziecięcego. Bardzo liczymy na tę współpracę. Mimo wad, z których zdajemy sobie sprawę, a które są przedmiotem naszych dyskusji z pedagogami, pisarzami i reżyserami filmowymi, wypada stwierdzić że zrealizowane ostatnio seriale cieszyły się dobrą opinią u młodych widzów (świadczyły o tym badania i listy dzieci). Serial pt. „Dziewczyna i chłopak" w reżyserii Stanisława Lotha był emitowany m. in. w telewizji duńskiej, miał tam znakomite recenzje, otrzymaliśmy telegramy gratulacyjne. Serial pt. „Rodzina Leśniewskich" w reżyserii Janusza Łęskiego był najbardziej kupowanym filmem na ostatnim przeglądzie Interwizji".

Dodajmy, że na kolejnym przeglądzie Interwizji, który niedawno odbył się w Moskwie, zachodni kupcy pytali przede wszystkim o filmy dla dzieci, co świadczy o tym, że świat przeżywa te same kłopoty produkcyjne, niestety, nie mieliśmy im co zaoferować. Świadczy to w każdym razie, że zespół realizujący tematy dla młodej widowni, stanąłby od początku na mocnych podstawach ekonomicznych, a jego produkcja mogłaby liczyć na opłacalny eksport. Oczywiście nie jest to najważniejszy aspekt wielkiej sprawy małych ludzi, chociaż i on przemawia za tym, żeby wreszcie znalazła sensowne rozwiązanie. Tym bardziej, że istnieją dodatkowe przesłanki, które ułatwiają problem od strony organizacyjnej. Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi dysponuje halą produkcyjną, którą dziś wynajmuje telewizji. W tym atelier można by realizować cztery filmy fabularne dla dzieci w ciągu roku, nie pozbawiając mocy produkcyjnych i tak trzeszczącej w szwach kinematografii. Jest to propozycja godna w każdym razie rozważenia tym bardziej, że kierownictwo WFO z wdzięcznością przyjmie wykorzystanie hali zdjęciowej przez kinematografię na cele bliskie własnym zadaniom wytwórni.

Rozpisałem się tyle o problemach technicznych powołania zespołu filmowego zorientowanego na dziecko, a przecież o wiele chyba ważniejszy jest ideowy aspekt tej sprawy. Czy się to komuś podoba czy nie, film wtargnął w nasze życie i zawładnął naszą wyobraźnią. Nie myślę prorokować, w jakim kierunku będzie się rozwijać kultura oparta przez całe wieki o kult słowa drukowanego, ale sądzę, że i film nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa. Brak filmów dla młodej widowni wywołujących wielkie estetyczne i emocjonalne przeżycia wyrządza krzywdę młodemu pokoleniu, stępia jego plastyczną wrażliwość, której nie rozbudzą migające obrazki w telewizorze. Jeśli dzisiaj musimy zamykać niektóre kina, jeśli coraz trudniej o widza, to chyba także dlatego, że oduczamy chodzić do kina nasze dzieci. Dziecko trzeba traktować jak pełnoprawnego partnera, inaczej zostanie mu uraz na całe życie. Zrażone, nie będzie chciało później odwiedzać przybytku, gdzie spotkało je tyle rozczarowań. Mówię to nie tylko w interesie dzieci. Mówię to także w interesie kinematografii, która dziś, zadufana w swą dorosłość, wcześniej czy później znajdzie się w ślepym zaułku.

KONRAD FREJDLICH

BOHDAN BARANOWSKI

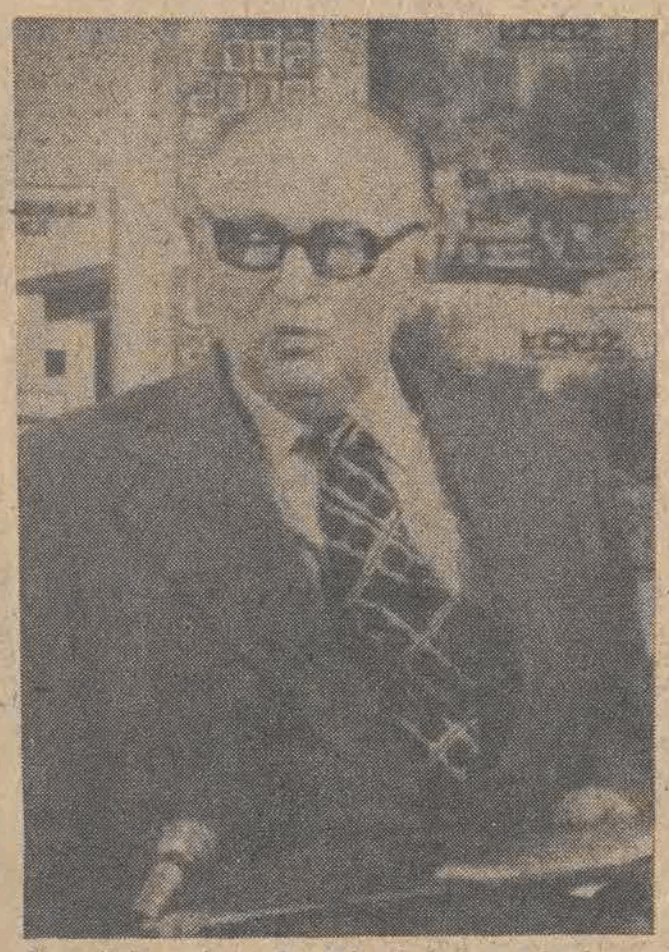

„Szczególnie pasjonowały mnie badania nad dawnymi wierzeniami ludowymi..."

Foto: L. Włodkowski

Wczesnym rankiem ponurego zimowego dnia 1945 r. wyruszyłem w podróż do Łodzi. Jako doktór Uniwersytetu Warszawskiego zaraz po wyzwoleniu zostałem zaangażowany w tejże uczelni jako adiunkt. Dom jednak, w którym mieszkałem, podczas powstania warszawskiego uległ zniszczeniu. Zdobycie zaś w Warszawie jakiegokolwiek lokum dla rodziny z maleńkim dzieckiem urastało do problemu nie do przezwyciężenia. W tych warunkach najbardziej rozsądnym wyjściem wydawało się poszukanie miejsca pracy w innym mieście. Do Warszawy dochodziły wiadomości o powstającym w Łodzi uniwersytecie, o łatwości zdobycia tam mieszkania. Tak się jakoś składało, że do wybuchu wojny nie znałem tego miasta, a informacje które o nim otrzymywałem nie były zbyt zachęcające. Miasto jednak było mało zniszczone, a dla człowieka bezdomnego, jakim stałem się po powstaniu warszawskim, możliwość otrzymania mieszkania była szczytem marzeń. Nic więc dziwnego, że w moich planach życiowych Łódź stała się prawdziwą „ziemią obiecaną".

Drogę ze śródmieścia Warszawy, gdzie spędziłem ostatnią noc do Szczęśliwic, z których odchodziły pociągi do Łodzi, należało odbyć piechotą. Pociąg jakoby miał odejść o 8 rano. Podstawiono go jednak dopiero po południu. Już też w tym momencie wszystkie miejsca w wagonach były zajęte. Z wielkim trudem ulokowałem się na dachu wagonu. Mróz był siarczysty. Przejmujący wiatr dawał się we znaki. Podczas długich postojów na stacjach pasażerowie z „górnego pokładu", czyli jadący na dachu, rozgrzewali się podskakując i bijąc się nawzajem po plecach. Dopiero nad ranem następnego dnia, po dwudziestu kilku godzinach podróży, byliśmy w Łodzi.

Dość szybko zostałem poinformowany, że w mieście tym działały dwie różne ekipy mające za zadanie zorganizowanie przyszłego uniwersytetu. Obydwie rezydowały zresztą na różnych piętrach „Grand Hotelu". Pierwszą z nich stanowił zespół pozostający pod kierownictwem dawnego profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Bolesława Wilanowskiego, który otrzymał polecenie od jednego z ministrów zorganizowania w Łodzi wyższej uczelni państwowej typu uniwersyteckiego. Profesor Wilanowski, dawny ksiądz, wybitny znawca prawa kościelnego, zrzucił już w tym czasie szaty duchowne. Był to uczony o szerokich horyzontach, człowiek pełen uroku, zarazem jednak nie był zupełnie zorientowany w stosunkach łódzkich, popełniał też wiele taktycznych błędów. Reprezentował on ideę utworzenia olbrzymiego uniwersytetu, w którym obok siebie mieszały się różne specjalności badawcze. Jego konkurentem był wieloletni rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej, która już przed wojną miała swą filię w Łodzi, Teodor Vieweger, doskonale znający lokalne stosunki, który też posiadał odpowiednie pełnomocnictwa do zorganizowania w tym mieście wyższej uczelni typu uniwersyteckiego. Reprezentował on ideę reaktywowania Wolnej Wszechnicy, a raczej przeobrażenia jej w państwowy uniwersytet, o specyficznym typie tzw. „szkoły wolnej".

Między obydwoma ośrodkami organizacyjnymi toczyła się ostra walka konkurencyjna, niekiedy przybierająca niezbyt poważny charakter. W późniejszych pracach naukowych zajmujących się powstaniem Uniwersytetu Łódzkiego, sprawy te zostały pominięte, szczególnie zaś w wydanym w 1952 r. artykule profesora Jana Muszkowskiego zagadnienie tej ostrej rywalizacji zostało celowo zatuszowane. Ja jednak byłem naocznym świadkiem tej dziwacznej dwutorowości w organizowaniu nowej uczelni.

Przybywający do Łodzi pracownicy naukowi przeważnie starali się otrzymać zaangażowanie zarówno w jednym, jak i w drugim ośrodku organizacyjnym. Nie zawsze jednak było to możliwe. Za radą osób, które znajdowały się w podobnej jak i ja sytuacji, zgłosiłem się do profesora Wilanowskiego, który po kilkunastu minutach rozmowy obiecał mnie zaangażować jako adiunkta. Z kolei udałem się na inne piętro hotelowego budynku, na którym urzędował sekretariat rektora Viewegera. I oto mogłem się przekonać, że istniały jakieś dziwne nici łączące w nieoficjalny sposób obydwa sekretariaty. Dawny rektor Wolnej Wszechnicy, który chciał oprzeć nową uczelnię głównie o zespół pracowników związanych z nią jeszcze w okresie przedwojennym, niezbyt chętnie odnosił się do osób zatrudnionych poprzednio w innych uczelniach, a szczególnie w Uniwersytecie Warszawskim. Do sprawy zaangażowania mnie do pracy odniósł się wyraźnie negatywnie, jednocześnie stawiając mi zarzut, że zarejestrowałem się już u profesora Wilanowskiego, który jakoby nie posiadał „żadnych uprawnień" do zajmowania się sprawą organizacji przyszłego uniwersytetu. Mimo tej odmowy postanowiłem spokojnie czekać na dalszy bieg wypadków.

Początkowo zatriumfowała idea oparcia uniwersytetu w Łodzi o strukturę organizacyjną Wolnej Wszechnicy. Oficjalnie też nazwa nowej uczelni brzmiała „Wolna Wszechnica Polska — Uniwersytet Państwowy w Łodzi". Miała się ona składać tylko z trzech wydziałów: Humanistycznego, Matematyczno-Przyrodniczego i Prawno-Ekonomicznego. Rektorem nowej uczelni został profesor Vieweger. Zarazem jednak na skutek różnych nacisków zaangażowanych zostało wielu pracowników poprzednio nie związanych zupełnie z Wolną Wszechnicą. Dzięki opiece wybitnego historyka Ludwika Kolankowskiego, poprzednio profesora Uniwersytetu Lwowskiego, który miał duże zrozumienie dla mojej problematyki badawczej, zostałem pracownikiem tej uczelni.

Tragiczna śmierć rektora Viewegera, który zginął w wypadku samochodowym, w znacznym stopniu zadecydowała o charakterze nowo powstałego Uniwersytetu. Mimo prób oporu ze strony licznych profesorów dawnej Wolnej Wszechnicy na rektora uczelni łódzkiej powołany został znany logik, przedwojenny profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Tadeusz Kotarbiński. Od samego początku wyraźnie odciął się on od kontynuacji idei Wolnej Wszechnicy. Nazwa uczelni zmieniona została na „Uniwersytet Łódzki", dołączone zostały do niego wydziały: Lekarski, Farmaceutyczny i Stomatologiczny. Struktura nowej uczelni zrywała też zupełnie ze specyficznym charakterem „szkoły wolnej", jaką reprezentowała Wszechnica, upodabniała się zaś do typu innych uniwersytetów.

Ze względu na to, że w pierwszych miesiącach istnienia Uniwersytetu Łódzkiego nie uregulowane były jego uprawnienia co do nadawania doktoratów i habilitacji, mając gotową pracę habilitacyjną, rozpocząłem starania o przeprowadzenie odpowiedniego przewodu na mym macierzystym Uniwersytecie Warszawskim. Kolokwium i wykład habilitacyjny miałem w pierwszej połowie 1946 r. Natomiast ze względu na zawieruszenie się w Ministerstwie teczki z mymi papierami na zatwierdzenie habilitacji czekałem blisko trzy lata, do 1949 r.

Odnoszący się początkowo do mnie bardzo niechętnie rektor Vieweger już w kilka dni po zaangażowaniu mnie do pracy stwierdził, że należę do ludzi energicznych. Z tych też przyczyn powołany zostałem do grupy, która miała zdobywać gmachy dla tworzącego się uniwersytetu. W tym zakresie wiosną i latem 1945 r. panował w Łodzi prawdziwy chaos. Niekiedy różni referenci tej samej instytucji wydawali przydziały na poszczególne budynki dla dwóch lub nawet i trzech instytucji. Przeważnie też ten kto pierwszy zajął budynek utrzymywał się w nim na stałe. Tak było np. z budynkiem przy ul. Narutowicza 65 i 68, które zostały przez nas zajęte dosłownie na kilkanaście minut przed zjawieniem się przedstawicieli innych instytucji, którzy legitymowali się odpowiednimi papierami, podczas gdy my posiadaliśmy jedynie ustny przydział.

Niekiedy spór o budynki przybierał charakter prawdziwego oblężenia. Tak np. Uniwersytet otrzymał przydział na budynek przy ul. Kilińskiego, który miał być przeznaczony na mieszkania dla profesorów. Wraz z kilkoma studentami oraz przydzielonymi mi dwoma milicjantami obsadziłem ów budynek. W kilka godzin później zjawił się jednak przedstawiciel Politechniki również z odpowiednim pisemnym przydziałem. Zorientowawszy się w sytuacji sprowadził on z innego Komisariatu kilkunastu milicjantów, którzy wybiwszy okno weszli na teren posesji. „Nasi" milicjanci zostali rozbrojeni, nas zaś, grożąc bronią, zmuszono do opuszczenia budynku. W innym budynku, który został przydzielony zresztą Uniwersytetowi pomyłkowo, wraz z grupą studentów wytrzymaliśmy kilkugodzinne oblężenie, podczas którego pracownicy instytucji, której również został on przydzielony, próbowali wyłamać bramę lub dostać się w inny sposób do wnętrza. Opuściliśmy zaś ów budynek dopiero wówczas gdy rektorat stwierdził, że przydzielono go nam pomyłkowo.

Praca dydaktyczna też napotykała wówczas na różne przeszkody. Oto np. pewnego dnia rozpocząłem prowadzić ze studentami ćwiczenia, gdy nagle otworzyły się drzwi i do zajmowanej przez nas sali wpadła grupa studentów biologii. Jak się zresztą okazało pomyłkowo wyznaczono im tam zajęcia. Spór załagodziliśmy jednak w ten sposób, że ja ze swymi słuchaczami odbywałem dalej ćwiczenia w jednej części sali, natomiast kolega z Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego prowadził zajęcia w drugiej części. I oto w dyskusji nad wygłoszonym referatem zupełnie niespodziewanie zabrał głos siedzący na środku sali student biologii, którego widocznie bardziej interesowała historia niż przedmiot, który studiował. Kilkakrotnie zdarzało mi się, że wykłady odbywałem na korytarzu, a wiosną 1946 r. w parku, gdyż przydzielona mi sala została zajęta już przez kogoś innego.

Powoli jednak następowała stabilizacja stosunków. Tok pracy na Uniwersytecie coraz to bardziej przybierał normalny charakter. Jako przedstawiciel pomocniczych pracowników naukowych przez kilka lat pełniłem obowiązki tzw. „sekretarza senatu", co zmuszało mnie do załatwiania w imieniu rektora Kotarbińskiego, a następnie Chałasińskiego, przeróżnych spraw administracyjnych. W 1950 r. zostałem profesorem, jednocześnie zaś dziekanem Wydziału Humanistycznego, następnie zaś po rozdzieleniu jego, Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Z kilkoma przerwami funkcje te pełniłem przez kilkanaście lat. W udziale przypadły mi również i inne funkcje naukowo-administracyjne na Uczelni.

Najwięcej satysfakcji dawała mi jednak praca w Wydawnictwie Uniwersyteckim. Od początku jego nieoficjalnego, a później już oficjalnego powstania byłem z nim związany. Nic w mojej pracy zawodowej nie sprawiało mi tyle radości co uzyskanie przez wydawnictwo nowych urządzeń produkcyjnych czy też możliwość zwiększenia liczby wydawanych pozycji. Najtragiczniejszym zaś dla mnie wydarzeniem w mojej pracy zawodowej był wybuch oparów benzyny służącej do mycia maszyny drukarskiej, co spowodowało stosunkowo nikłe straty w Dziale Wydawniczym, początkowo jednak robiło wrażenie prawdziwego kataklizmu.

Związanie się z Łodzią spowodowało konieczność zmiany mego profilu badawczego. Ze względu na charakter tutejszych zasobów bibliotecznych w pierwszych powojennych latach nie można się było oddawać historii Kaukazu, Turcji i Tatarszczyzny, co było moją pierwszą specjalnością. Musiałem się więc przerzucić na inną tematykę, a mianowicie badania z zakresu historii kultury materialnej i obyczajów osiemnastowiecznej oraz dziewiętnastowiecznej wsi i małych miasteczek na obszarze dzisiejszego województwa łódzkiego, piotrkowskiego, sieradzkiego oraz terenów przyległych.

Szczególnie pasjonowały mnie badania nad dawnymi wierzeniami ludowymi w diabły, czarownice i inne „siły nieczyste". Źródła pisane do tych zagadnień były bardzo nieliczne. Należało więc szukać materiałów w terenie. W końcu lat czterdziestych czy też na początku pięćdziesiątych wśród najstarszych mieszkańców wsi wierzenia z tego zakresu były jeszcze szeroko rozpowszechnione. Różne staruszki, czy też staruszkowie, całymi godzinami potrafili mi opowiadać o „upiorach-strzygoniach", „zmorach", „przypołudnicach", męczących małe dzieci „nocnicach", czy też odbierających mleko krowom „ciotach-czarownicach". Imienia „złego" (diabła, czarta, biesa) nie należało wymawiać, aby przywołany nie zjawił się niespodziewanie.

Pewnego rodzaju turystyczna pasja spowodowała, że objechałem czy też obszedłem cały niemal teren ówczesnego województwa łódzkiego. Prowadziłem również badania terenowe na innych obszarach, a więc na Podlasiu i na Suwalszczyźnie czy też na wschodnim Mazowszu. Zebrany materiał był olbrzymi, a co najważniejsze okazał się bezcenny. Poważne zmiany zachodzące w życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym wsi czy też małych miasteczek powodowały, że dawne wierzenia w „siły nieczyste" coraz to bardziej wymazywane były z pamięci mieszkańców. Wymierało stare pokolenie, które głęboko wierzyło w groźne demony. A ci, którzy jeszcze pamiętali coś niecoś z dawnych wierzeń, wstydzili się po prostu prowadzić rozmowy na ten temat. Cała olbrzymia wiedza ludowa w „siły nieczyste", „uroki", „przyroki", tajemne zaklęcia mające zapewnić powodzenie lub odpędzić czyhające wokół „złe moce", szła w zapomnienie. Z tych też przyczyn jednej ze swoich książek dotyczącej dawnych wierzeń demonologicznych celowo nadałem tytuł „Pożegnanie z diabłem i czarownicą". Dziś są to już postacie prawie zupełnie wymazane z tradycji ludowej. A jeśli zachowały się jeszcze wspomnienia o nich to raczej o charakterze żartobliwym, a nie groźnych opowieści o „złych mocach" czyhających na ludzką duszę.

Kiedyś po latach przyjechałem do wsi, w której ongiś prowadziłem badania terenowe. Poinformowano mnie, że żyje jeszcze pewna starsza osoba, która zna dawne opowieści „z dreszczykiem". I oto opowiedziano mi treść filmu o Frankensteinie, obejrzane o w telewizji. Było to najlepszym dowodem, jak bezpowrotnie wymazane zostały z tradycji ludowej dawne wierzenia demoniczne.

Również i dawna materialna kultura wsi czy też małych miasteczek, którym to zagadnieniom poświęciłem wiele ze swych prac badawczych, bezpowrotnie zanika. Nowe warunki życia powodują, że wiele reliktów przeszłości musi pójść w zapomnienie.

Cóż robić. Jestem zwolennikiem postępu. Doskonale rozumiem konieczność zachodzących zmian. Jednocześnie zaś jako historyk zajmujący się tradycyjną kulturą ludową odczuwam pewien smutek patrząc na rozbierane chałupy kryte strzechą, na rozpadające się stare młyny, wiatraki, czy karczmy. W moich oczach starych zajazdów nie zastąpią stylizowane na dawne nowe motele. Te zabytki przeszłości, które były mi tak bliskie bezpowrotnie zanikają. Ale jest to najzupełniej uzasadniony proces dziejowy, z którym należy się pogodzić.

RZECZ O IGNACYM POTOCKIM

Jeszcze nie tak dawno temu problematyka dziejów polskiego Oświecenia była na ustach wszystkich — szerokie kręgi czytelników interesowały się tą fascynującą epoką narodzin nowoczesności. Śledziły z uwagą wyniki badań historyków nad osiągnięciami Komisji Edukacji Narodowej i innych przedsięwzięć, podejmowanych w czasach stanisławowskich w celu zmodernizowania naszej kultury, naszych wyobrażeń o świecie i o sobie samych. Z pewnym żalem stwierdzam, że fascynacja Oświeceniem — epoką narodzin nowoczesności naszego myślenia i działania — jak gdyby opadła. Dziś nie książki o tej epoce, ale prace historyczne, dotyczące innych czasów, zwracają na siebie uwagę czytelników, są dyskutowane na łamach prasy, recenzowane w naszych periodykach kulturalnych. W centrum uwagi czytających kół naszego społeczeństwa znalazła się przede wszystkim problematyka dziejów najnowszych, jako tych, z których bezpośrednio wywodzi się nasz dzień dzisiejszy. Sięgamy do nich przede wszystkim, aby wytłumaczyć sobie historyczne antecedencje tego, co jest dzisiaj, by wyjaśnić złożone problemy naszego miejsca w świecie, odnaleźć korzenie spraw, którymi żyjemy na co dzień. Trudno się temu dziwić: zawsze najbardziej interesuje nas to, co nam najbliższe, co pomaga nam lepiej zrozumieć współczesność.

A jednak historykowi, który szczególnie ukochał epokę światła i rozumu — czasy Oświecenia — żal, że jej problemy odsunęły się dziś na tak daleki plan. Były to przecież czasy, kiedy wspólnym wysiłkiem ludzi przekonanych, że historyczną koniecznością jest wydźwignięcie Polski z marazmu i zacofania, dokonywała się wielka przemiana polskiej rzeczywistości. Możemy ją obserwować we wszystkich właściwie płaszczyznach — życia gospodarczego, stosunków społecznych, zdobyczy kulturalnych. Cóż z tego, że nie dała tego pożądanego rezultatu politycznego, który przyświecał rozlicznym działaniom statystów epoki: nie my samiśmy temu winni, że dawna Rzeczpospolita upadła pod ciosami zaborców. Ważne jest jednak to, że zanim nastąpiła katastrofa, dokonała się wielka przemiana w polskiej rzeczywistości, która miała jakże istotne znaczenie nie tylko dla przetrwania najcięższych czasów, ale również — przede wszystkim — dla dalszej walki, którą podejmowały pokolenia Polaków w imię narodowej niepodległości i postępu.

Czytam piękną książkę Bożenny Michalik zatytułowaną **Działalność oświatowa Ignacego Potockiego (Ossolineum 1979)** i myślę, że podobnych prac, poświęconych wybitnym działaczom polskiego Oświecenia potrzeba nam jak najwięcej. Dobrze, po stokroć dobrze się stało, że z inicjatywy zmarłego profesora Łukasza Kurdybachy podjęte zostały badania nad tą znamienitą postacią, sfinalizowane w tej właśnie książce. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego Oświecenia, bliski współpracownik Hugona Kołłątaja w dziele reformy szkolnictwa i oświaty — które było pionierskie na miarę światową — winien był doczekać się monograficznego opracowania. Cóż, że nie jest ono integralne, że nie obejmuje wszystkich aspektów życia i działalności Ignacego Potockiego; już to, co autorka zdołała ustalić, rzuca wiele nowego światła na działalność człowieka, którego nie bez racji nazwano mianem „wielkiego Polaka".

Działalność oświatowa Ignacego Potockiego — pisze w swej książce Bożenna Michalik — była nierozerwalnie związana ze wszystkimi pionierskimi poczynaniami Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. W ciągu dwudziestu lat działalności państwowej zwierzchniej władzy szkolnej marszałek litewski był inicjatorem wielu tych poczynań. Prawda że był on dzieckiem swojej epoki, a proponując nowoczesny program nauczania adresował go przede wszystkim do młodzieży szlacheckiej. W owej epoce trudno, by było inaczej. Ale nie zawęził swojej refleksji li tylko do uprzywilejowanego stanu Rzeczypospolitej — widział również inne. Gdy z upływem lat jego poglądy poczęły ulegać radykalizacji, Ignacy Potocki — jak stwierdza to jego monografistka — zaczął dostrzegać potrzebę krzewienia oświaty wśród warstw niższych.

Nie był rewolucjonistą, nie walczył o nowy porządek świata — chciał jedynie ulepszyć dotychczasowy. W jego koncepcji **podniesienie poziomu umysłowego mieszczan czy chłopów miało na celu uczynić z nich bardziej wydajnych w pracy i świadomych swych obowiązków na rzecz odwiecznego pana.** Zgadzam się z autorką omawianej monografii, że w ówczesnych warunkach, był to mimo wszystko postęp — na miarę horyzontu przedstawiciela magnackiego rodu, w warunkach zacofania szlacheckiej Rzeczypospolitej. Postęp w ówczesnej rzeczywistości polegał między innymi na głoszeniu tak ograniczonego w naszym przekonaniu postulatu, jakim był minimalny program użytecznej wiedzy, udostępnianej tym warstwom społecznym. Z tego względu dorobku oświatowego Potockiego nie można rozpatrywać w oderwaniu od kategorii myślenia o sprawach postępu i rozwoju wpływowych sfer epoki Oświecenia.

Wybitny działacz oświatowy, związany z Komisją Edukacji Narodowej, człowiek, który w związku ze swymi obowiązkami w Towarzystwie do Ksiąg Elementarnych odegrał trudną do przecenienia rolę w powstaniu licznych, nowoczesnych podręczników szkolnych, walnie przyczynił się do reformy szkolnictwa w czasach stanisławowskich, był jednym z ludzi, którzy położyli ogromne zasługi w dziele modernizacji mentalności Polaków unowocześnienia ich wyobrażeń o świecie i samych sobie. Podobnie jak inni postępowi działacze tej epoki Ignacy Potocki żywił przekonanie, że przez podniesienie oświaty wiedzie droga do unowocześnienia stosunków krajowych, nie tylko ekonomicznych ale i społecznych. Wiara Potockiego we wszechmoc nauki — powiada Bożenna Michalik — wpłynęła na jego przekonanie, iż tylko oświata stanowi środek awansu społecznego warstw niższych oraz gwarancję ich udziału, w przyszłości, we współrządzeniu krajem. W przekonaniu tym tkwił do ostatnich lat swojego życia, starając się w miarę swoich możliwości przyczynić się do rozwoju szkolnictwa w nowych, zmieniających się warunkach politycznych.

Kiedy zdarzy się nam wpaść do Wilanowa, nie zapomnijmy odwiedzić tamtejszego kościoła. Zatrzymajmy się przed nagrobkiem Ignacego Potockiego i przeczytajmy wyryte na nim słowa, charakteryzujące tę wybitną postać naszego Oświecenia: działacza Komisji Edukacji Narodowej, marszałka Rady Nieustającej, czynnego uczestnika Sejmu Czteroletniego, jednego z rzeczników Ustawy Rządowej 3 maja. Dobrze, że ta wybitna postać doczekała się monografii, poświęconej jej aktywności na polu oświatowym.

ANDRZEJ F. GRABSKI

UNIWERSYTET NA BEZLUDNEJ WYSPIE?

Dalszy ciąg ze str. 1

wych przeznaczonych na przeprowadzenie zmian. Dominować powinna zasada maksymalnych efektów przy optymalizacji kosztów. Dyskusyjne jest już pierwsze zdanie. Przez koncepcję funkcjonowania szkolnictwa rozumiem bowiem zwartą całość, tj. od rekrutacji aż do ukończenia studiów, system badań naukowych, awansu kadr itp. Tymczasem dokument nie podaje takich propozycji. Sugeruje jedynie pewne zmiany, np. w rozdziale II § 23 wprowadzenie systemu modularnego. Program dostrzega też potrzebę wprowadzenia nowych form studiów zaocznych, m. in. telewizyjno-korespondencyjnych, korespondencyjno-zaocznych i innych. Widzi konieczność doskonalenia systemu rekrutacji, tak istotny dla absolwentów 10-latki. Nie jest to jednak kompleksowy model, ale pewne propozycje zmian, które resort zamierza wprowadzać stopniowo. Koncepcja całości ma zostać dopiero opracowana. Jak jednak budować ów model, skoro ministerialne tezy skutecznie izolują uczelnie od wszystkich wpływów z zewnątrz.

Każdy, kto zna polskie uniwersytety, ten dobrze wie, iż poza nielicznymi, budowanymi od podstaw, pozostałe pracują w bardzo trudnych warunkach. Weźmy pierwsze z brzegu przykłady z Łodzi. W październiku br. brakowało 1600 miejsc w akademikach, w Politechnice Łódzkiej brak audytoriów i sal wykładowych, a w Akademii Medycznej zajęcia odbywają się na dwie zmiany. W szkole plastycznej mnożą się podania o odroczenie terminu prac dyplomowych, gdyż studetnci nie mogą dostać materiałów do ich wykonania. W roku 1975 remonty, tylko w Politechnice Łódzkiej, kosztowały 13 milionów złotych. Rok później, w tej samej uczelni, wydano na remonty 20 milionów złotych, a w 1977 — 33 miliony złotych. Jeśli pozostaniemy przy nakładach z roku bieżącego, to za 30 lat można się spodziewać, że niektóre budyńki trzeba będzie po prostu zamknąć, gdyż przebywanie w nich grozić może katastrofą. Trudno bowiem spodziewać się obniżki cen materiałów budowlanych i kosztów remontu.

Kiepsko też będą wyglądały plany badawcze, oparte o obecne fundusze. Dziś nie jest rzadkością, że tematy badań zwłaszcza w naukach eksperymentalnych, dostosowuje się do posiadanych zasobów w magazynach i lodówkach. Świat tymczasem będzie szedł do przodu, nie oglądając się na nasze trudności z roku 1980, z perspektywy którego chcemy budować model na przyszłe 20-lecie.

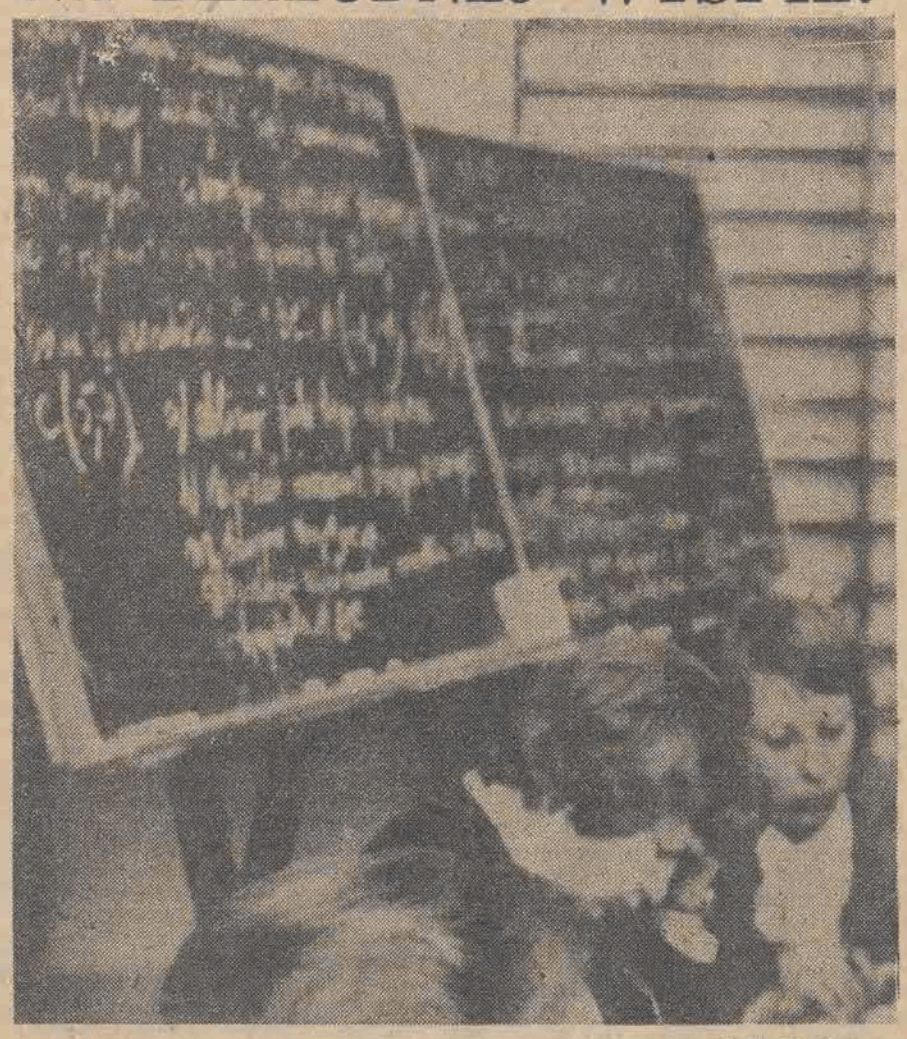

Foto: W. Parys

Niepokoją również mocno próby upodobnienia uczelni do przedsiębiorstw przemysłowych. *Pod względem zarządzania i kierowania szkoły wyższe ewolują w kierunku organizacji gospodarczych — wielkich przedsiębiorstw, o specyficznym charakterze produkcji i szerokich funkcjach społecznych* — czytamy w rozdziale VII § 53. Tendencje te niepokoją i napawają obawą, czy dopingowanie uczelni do zarabiania za wszelką cenę nie doprowadzi w prostej linii do zachwiania równowagi w wypełnianiu zadań i obowiązków związanych z kształceniem i prowadzeniem badań.

Można się natomiast cieszyć z faktu, iż równolegle z pracami nad reformą szkolnictwa wyższego prowadzone są prace nad zapotrzebowaniem na kadrę z wyższym wykształceniem (rozdział II § 12). I można się dziwić, że dyskusje nad koncepcją szkoły wyższej rozpoczęto bez znajomości tego stanu. Obecne trudności z racjonalnym zatrudnieniem absolwentów i ich częste niewłaściwe wykorzystywanie powinny nas sporo w tej materii nauczyć. Trzeba się też liczyć z faktem, iż mimo spadku liczby kandydatów na studia w ciągu ostatnich dwóch lat mniej więcej o 60 tys. osób, liczba chętnych do nauki i tak będzie duża. Wszelkie więc zabiegi zmierzające do udostępnienia uczelni większości stały się już koniecznością. *Uniwersytet stał się bowiem — jak napisał prof. Bohdan Suchodolski — normalną szkołą, której drzwi są zamknięte dla wszystkich, którzy nie są jej uczniami. Uniwersytet jest tylko dla studentów i doktorantów.* Zgoda, tylko trudno sobie wyobrazić, jak można przy obecnych warunkach lokalowych otworzyć szeroko drzwi uczelni, skoro ciasno w niej samym studentom. O ile nam wiadomo, resort zamierza uruchomić pierwszy uniwersytet otwarty w 1981 roku. W nowej uczelni można będzie studiować literaturę, historię, socjologię, fizykę i inne bloki tematyczne. Kwestie uprawnień, dyplomów uniwersytetu otwartego trzeba jeszcze przedyskutować. Nieznane są również szczegóły związane z organizacją nowej szkoły. Czy będzie ona działała przy uniwersytecie, czy przy Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, czy będzie to uczelnia typowo telewizyjna lub korespondencyjna. Wszystko to trzeba rozstrzygnąć zanim opracuje się programy i skrypty. W Związku Radzieckim słuchacze Korespondencyjnej Szkoły Matematycznej otrzymują na przykład całe zestawy zadań, których sprawdzaniem zajmują się setki osób. W Wielkiej Brytanii słuchaczom kierunków eksperymentalnych uniwersytetu otwartego wypożycza się skrzyneczki z odczynnikami i preparatami do ćwiczeń. Nie możemy więc zamykać oczu na koszty związane z tym nowym przedsięwzięciem.

Interesujące są także wszystkie poczynania zmierzające do indywidualizacji programów studiów. Już od przyszłego roku studenci będą mogli wybierać samodzielnie część interesujących ich wykładów i ćwiczeń zgodnie z zainteresowaniami. Tylko że do tego samodzielnego studiowania musi starczyć podręczników i miejsc w laboratoriach. Trudno też nie poprzeć dążeń do usprawnienia organizacji i administracji szkół wyższych. Na ten temat krążą już dowcipy, opowiadające o tym, iż zagraniczni rektorzy reprezentują powagę naukową uczelni, a polscy — jej kiepską administrację. Tylko, że — być może — cudzoziemcy nie podejmują decyzji, w których muszą rozstrzygać między sumieniem i odpowiedzialnością naukowca, a obowiązkiem urzędnika na państwowej posadzie.

Wracając do tytułu w „Kulturze". Oczywiście, że przy tworzeniu perspektywicznych modeli niezbędna jest wyobraźnia. Potrzebne są też i marzenia. Snucie marzeń to jedno z najmilszych zajęć. Tylko, że za moje prywatne marzenia, za nie spełnione sny na jawie, płacę ja sama. A za chybione marzenia i wygórowane ambicje np. małych województw zabiegających o założenie szkół wyższych, jak się dziś okazuje — w większości bardzo słabych, płaci tysiące studentów i to przez długie lata. Płaci budżet państwa i społeczeństwo. Przed traktowaniem szkolnictwa wyższego jako instytucji wyizolowanej z całości życia społeczno-gospodarczego i przed reformą tak pojętego szkolnictwa przestrzegał już przed laty prof. Jan Szczepański: *Podstawowym warunkiem reformy systemu szkolnego jest doskonalenie kierowania politycznego szkół, doskonalenie administracji państwa, a przede wszystkim rad narodowych, doskonalenie systemu finansowania szkolnictwa, reforma prawodawstwa regulującego działalność szkoły. Bez zmian w tym zakresie doskonalenie systemu szkolnego jest iluzją.*

A dla mnie — także niepotrzebną stratą energii, co dodaję, aby wyjaśnić, dlaczego nie częstuję czytelników jeszcze jedną wersją z cyklu: jak powinien wyglądać uniwersytet przyszłości w naszym kraju.

MAŁGORZATA GOLICKA

*) Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki „*Perspektywiczny model szkoły wyższej* (tezy do dyskusji) Warszawa, styczeń 1979.

ZACHWIANA RÓWNOWAGA

5 grudnia 1979 roku zmarł wybitny polski uczony, prof. dr JÓZEF CHAŁASIŃSKI — założyciel Łódzkiego Ośrodka Socjologicznego, pierwszy dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego i rektor tegoż Uniwersytetu w latach 1949—1952, człowiek głęboko oddany Łodzi.

W maju 1975 roku, podczas uroczystości XXX-lecia powstania Nauk Ekonomicznych i Socjologicznych w Łodzi, grupa studentów Wydziału Socjologicznego UŁ spotkała się z Profesorem, aby zadać mu kilka interesujących nas pytań. Rozmowę tę nagrałem na taśmę magnetofonową. Dziś stanowi ona dokumentalny zapis myśli i poglądów prof. Józefa Chałasińskiego. Sądzę, że warto byłoby, aby myśli te i poglądy poznali inni. W tej intencji przepisałem z taśmy nasze pytania i odpowiedzi Profesora. Dla mnie jest to wspomnienie o Profesorze, z którym dane mi było zetknąć się, choć na krótko.

MAREK MILLER

Pytanie: — Jakie jest zdanie Pana Profesora w obecnym systemie nauczania uniwersyteckiego?

JÓZEF CHAŁASIŃSKI — Pytanie to dotyczy zasadniczego nieporozumienia w pojmowaniu uniwersytetu jako instytucji. Na uniwersytecie w ogóle nie powinno być miejsca na nauczanie, rozumiane w tym sensie, w jakim naucza się w szkole podstawowej, czy średniej. Uniwersytet to z jednej strony organizacja samouctwa (odpowiednio pojmowanego — nie banalnie i po prostacku), a równocześnie współpraca intelektualna oparta o wspólne zainteresowania studentów i wykładowców. I to jest zasadnicza sprawa. Na razie z profesorów robi się bakałarzy, a ze studentów sztubaków marnując wysiłek jednych i drugich. Tam, gdzie uniwersytet ożywiony jest twórczą myślą naukową, musi być oparty na rozbudzaniu tej myśli, na ułatwianiu realizowania samouctwa, na uświadamianiu młodzieży ich własnych uzdolnień, pomocy w znalezieniu indywidualnych kierunków zainteresowań.

Pytanie: — Niedawno uniwersytety zostały objęte reformą?

J. CHAŁASIŃSKI — Tak, to prawda, ale reforma ta nie miała wiele wspólnego z ideami, o których mówię. To była reforma uniwersytetu rozumianego jako instytucja wyższego nauczania. Czas najwyższy z tym zerwać. Przecież to, co uniwersytety robią, to jest przedłużanie infantylizmu młodych ludzi, marnotrawienie talentów. Otwarcie to mówię, ponieważ zmiana jest konieczna dla dalszego rozwoju, leży w interesie nauki i kultury naszego narodu i państwa ludowego.

Pytanie: — Jaką drogę zatem proponuje Pan Profesor?

J. CHAŁASIŃSKI — Zorganizować grono ludzi i wywalczyć na początek jeden uniwersytet do dyspozycji tego grona.

Pytanie: — Na ile realna jest taka możliwość?

J. CHAŁASIŃSKI: — Dlaczego ma być nierealna? Wiadomo przecież, że w różnych dziedzinach życia społecznego praktykowana jest metoda eksperymentu. Dlaczego nie dać odpowiedzialnej grupie ludzi takiej szansy i zobaczyć, co z tego wyniknie? Nie jestem zwolennikiem masowych reform, bo to są zabiegi typu biurokratycznego. A jeżeli w ten właśnie sposób coś się popsuło to biurokratycznie się tego nie naprawi. Jeżeli w Polsce może istnieć uniwersytet oparty o zespoły wyznaniowe, bo istnieje przecież Katolicki Uniwersytet Lubelski, to dlaczego nie miałby powstać uniwersytet oparty o wypróbowanych naukowo profesorów i grono inteligentnej młodzieży.

Pytanie: — Powstałby jednak problem doboru owej inteligentnej młodzieży?

J. CHAŁASIŃSKI: — Kwestia doboru jest źle u nas rozumiana. Kiedy ja studiowałem wystarczała matura, aby móc wstąpić na uczelnię, teraz konieczne są egzaminy wstępne. Zdyskwalifikowało się świadectwo dojrzałości — dlaczego? Bo istnieje obawa, że za dużo młodych ludzi będzie chciało studiować? Jeżeli stworzone zostaną pewne wymagania i formy pracy to najlepsi wytrzymają konkurencję i pozostaną, a ludzie przypadkowi będą musieli odejść. Uległa także degradacji pozycja nauczyciela akademickiego. Z jednej strony ogromnie wzrosła ilość pracowników nauki, a z drugiej zadania dydaktyczno-nauczające zaczęły zdecydowanie dominować nad zadaniami badawczymi. Kiedyś uniwersytety łączyły kształcenie z pracą naukową, w której szeroko brali udział studenci. Teraz ta równowaga została zachwiana. Jeżeli nawet problem jest skomplikowany w przypadku nauk przyrodniczych (potrzeba pracowni, laboratoriów), to w humanistyce nie ma takich kłopotów. Niewątpliwie studia uniwersyteckie bardzo się umasowiły i te metody, które wystarczały dla kształcenia stosunkowo niewielkich ilości studentów, nie mogą być stosowane dzisiaj. Trzeba zatem poszukiwać nowych. Ale nikt się nad tym nie zastanawia i w rezultacie przeszczepiane są na grunt uniwersytecki metody szkoły średniej, co jest nieporozumieniem.

Pytanie: — Jak wyglądałoby w tym kontekście, najbliższe przecież Panu Profesorowi, kształcenie socjologów?

J. CHAŁASIŃSKI: — Kształcenie to traktowane jest zanadto formalistycznie — podręcznikowo. Uważa się błędnie, że socjologa można wykształcić na Uniwersytecie. On musi sam z siebie zrobić socjologa w życiu praktycznym, z którym jest realnie związany, w realnym poczuciu odpowiedzialności, w realnym kontakcie z problemami. Uniwersytet może dać tylko pewną ilość początkowej wiedzy. To szkolarskie traktowanie kształcenia i tutaj jest zasadniczą przeszkodą. Przez same lektury i egzaminy nie zostaje się socjologiem. Kiedy ja się kształciłem, nie miałem żadnych egzaminów. Pierwszy egzamin jaki składałem to egzamin doktorski. Do studentów było wtedy pełne zaufanie. Teraz mnóstwo egzaminów i żadnego kontaktu z życiem.

Pytanie: — Jak Pan Profesor ocenia poziom Uniwersytetu Łódzkiego, którego był Pan kiedyś rektorem?

J. CHAŁASIŃSKI: — Sądząc po publikacjach, UŁ nie potrzebuje się wstydzić swojego poziomu i swoich osiągnięć w porównaniu z innymi uniwersytetami nie wyłączając stołecznego, tylko, że jako niestołeczny ma mniejszą możliwość reklamowania się. Słabą stroną jest niewątpliwie brak naukowego periodyku. Ja w dalszym ciągu „Przeglądowi socjologicznemu" nadaję charakter organu środowiska łódzko-warszawskiego, co zresztą odpowiada rzeczywistości. Ale to jest za mało: UŁ pomniejsza tutaj swoje znaczenie. Muszę powiedzieć, generalnie rzecz biorąc, że Łódź cierpi na pewne poczucie niższości. Mówi się, że ja uciekłem z Łodzi. Ja nie uciekłem. Byłem zmuszony odejść. Po prostu dlatego, że gdybym tutaj pozostał nie mógłbym zrealizować pewnych zamierzeń, które mogły być realne tylko w stolicy. Duchowo jednak zawsze pozostałem związany zarówno z UŁ jak i z samym miastem.

Pytanie: — Jest Pan Profesor człowiekiem podsumowującym swój dorobek — co było w nim największym osiągnięciem, a czego Pan żałuje?

J. CHAŁASIŃSKI: — Czego żałuję... Trudno mi tak od razu powiedzieć... W pewnym okresie życia, kiedy byłem bardzo młody, chciałem zostać księdzem. Nie zostałem... i nie żałuję tego.

Najbardziej cenię sobie to, że udało mi się znaleźć wspaniałego nauczyciela. Myślę o swoim mistrzu Florianie Znanieckim, który mnie pobudzał do własnych poszukiwań. Mam trochę pretensji, że zanadto zostawiał mnie samemu sobie i czasem miałem duże kłopoty, ale równocześnie wskazywał mi właściwą drogę — samodzielność w poszukiwaniu, odpowiedzialność za to co robię, właściwe kryteria sukcesu. Takim kryterium było na przykład opublikowanie artykułu. Mając 23 lata, na drugim roku studiów, wydrukowano moją pierwszą pracę naukową w „Kwartalniku socjologicznym". Bodźcem były właśnie seminaria z prof. Znanieckim. Ale on mnie nauczył, że wszystko muszę sam zrobić, choć kiedy zwróciłem się o pomoc nigdy nie odmówił.

Z moich publikacji najwyżej cenię sobie „Młode pokolenie chłopów", które ukazało się w 1938 roku, ponieważ pozycja ta była wyjściem z inteligenckiego getta. Należałem bowiem do tych typowych okazów inteligenckich, to znaczy pochodziłem z inteligenckiego domu, wychowany byłem w inteligenckim środowisku. W którymś momencie studiów socjologicznych uświadomiłem sobie, że tkwię w jakimś pustkowiu. Byłem pod wpływem „Ludzi bezdomnych" Żeromskiego i powiedziałem sobie, że jestem bezdomny i co z tym zrobić? Wyszedłem z tej krytycznej sytuacji dopiero w szereg lat później, właśnie dzięki „Młodemu pokoleniu chłopów".

Wspaniałym człowiekiem, którego poznałem był Ludwik Krzywicki. I to on zainteresował mnie środowiskiem chłopskim Sprawił, że porzuciłem abstrakcyjną problematykę amerykańską i wróciłem na grunt badań polskich. Pomógł mi także w znalezieniu pracy w Państwowym Instytucie Kultury Wsi, gdzie zebrałem materiały do książki. Przestałem być odosobnionym i osamotnionym inteligentem. Poczułem się związany z warstwą chłopską, z ruchem ludowym. Moja praca intelektualna nabrała sensu dla mnie i w moim rozumieniu, dla mojego narodu.

Foto: M. Grodzki

WYŚCIG ZBROJEŃ NATO WZMAGA

Dalszy ciąg ze str. 2

miec postanowił uchwalić największy w historii tego państwa budżet wojskowy, przekraczający 60 mld marek. Wszystko to czynione jest w imię zapewnienia państwom Paktu Północnoatlantyckiego przewagi militarnej, w imię zmiany równowagi sił, na której opiera się trwałość pokoju w Europie.

Brukselskie decyzje próbuje się przedstawić, jako krok obronny, stanowiący ponoć reakcję na rzekome zagrożenie ze strony państw Układu Warszawskiego. Przecież produkcja i rozmieszczenie sławetnych eurorakiet amerykańskich stanowi tylko jeden z elementów pięcioletniego programu rozbudowy potęgi militarnej, realizowanego w Stanach Zjednoczonych. Pentagon bynajmniej nie ukrywa, że zamierza realizować ten program od początku do końca, bez względu na jakiekolwiek rokowania na temat ograniczenia zbrojeń. Sekretarz Obrony Stanów Zjednoczonych stwierdził otwarcie, że za cel uważa zapewnienie siłom NATO w latach osiemdziesiątych przewagi militarnej.

W przeforsowaniu decyzji brukselskich niezwykle aktywną rolę odegrała Republika Federalna Niemiec. Dziś nic nie może dziać się w NATO bez jej zgody. Państwo to zyskało sobie status pierwszego sojusznika Stanów Zjednoczonych i odgrywa coraz większą rolę w narzucaniu światu wyścigu zbrojeń. Tym większe znaczenie ma właściwa ocena polityki militarnej RFN i jej perspektyw w nadchodzącej dekadzie.

Aktywna militarna rola RFN i Bundeswehry winna być rozpatrywana i z tego względu, że obszar tego państwa graniczy w newralgicznym punkcie Europy z państwami Układu Warszawskiego. Obszar RFN jest jednym wielkim arsenałem militarnym, w którym znajduje się ponad 5 tys. głowic jądrowych. Na każdy kilometr kwadratowy terytorium RFN przypada 3,5 żołnierza NATO, łącznie ponad milion, w tym 500 tys. żołnierzy Bundeswehry. Kraj ten, ustępując tylko Stanom Zjednoczonym, asygnuje w NATO największe kwoty na zbrojenia.

Jak podkreśla „Biała Księga 79" Bundeswehra da w razie wojny w środkowej Europie 50 proc. wojsk lądowych NATO, 50 proc. stacjonowanej na lądzie obrony przeciwlotniczej, 30 proc. samolotów bojowych, 70 proc. sił zbrojnych na Bałtyku i 100 proc. lotnictwa morskiego. Razem z potencjałem nuklearno-rakietowym NATO, RFN można uznać za obszar najbardziej nasycony bronią w Europie.

Polityka militarna RFN służy umacnianiu jej roli w sojuszu NATO i generalnie w Europie Zachodniej, a także wobec krajów socjalistycznych. Nie ma ani jednego kraju w Europie, który by tak gorliwie jak RFN, z wykorzystaniem każdej okazji i pretekstu, podejmował kroki dalszych zbrojeń i windowania ich na coraz wyższy pułap finansowy i technologiczny. Zawsze w centrum uwagi przedstawicieli RFN biorących udział w rokowaniach rozbrojeniowych stoi kardynalna sprawa uchronienia Bundeswehry przed ewentualną redukcją jej sił i potencjału.

Republika Federalna Niemiec już od kilku lat wyrażała gotowość wprowadzenia do Europy Zachodniej amerykańskich rakiet „Pershing II" i samosterujących pocisków „Cruise", które w rzeczywistości mają znaczenie strategiczne, gdyż mogą one razić cele na terytorium Polski, europejskiej części ZSRR, aż po Moskwę i Wołgę. Rząd boński był gotów przyjąć na swoje terytorium broń neutronową, której masową produkcję, z różnych względów, prezydent USA był zmuszony czasowo wstrzymać. RFN wywierała silną presję na mniejszych sojuszników z NATO: Holandię, Belgię, aby zgodziły się na wprowadzenie na ich terytorium nowych amerykańskich rakiet.

Polityka militarna RFN jest niebezpieczna tym bardziej, że Bundeswehra dysponuje już nosicielami broni jądrowej. Posiadając nosicieli nowych broni państwo to może kiedyś samodzielnie przystąpić do wytwarzania potrzebnych głowic, a posiada potencjał pozwalający mu na tego rodzaju uzupełnienie arsenału.

W RFN świadomie zbagatelizowano odprężeniowe i rozbrojeniowe propozycje Leonida Breżniewa. Związek Radziecki zapowiedział w nich, w trybie jednostronnym, wycofanie z NRD 20 tys. żołnierzy i 1000 czołgów na swoje terytorium. Decyzja ta znajduje się w toku realizacji. Jednocześnie rząd radziecki ponownie zaproponował rokowania na temat redukcji broni średniego zasięgu stacjonującej w zachodnich częściach ZSRR, jeśli kraje Europy Zachodniej zrezygnują z wprowadzenia nowych rakiet NATO.

Decydując się na produkcję, a następnie wprowadzenie do Europy Zachodniej nowych amerykańskich broni nuklearnych, przywódcy Paktu Północnoatlantyckiego wzięli na siebie ciężkie brzemię odpowiedzialności za rozpętanie nowej rundy wyścigu zbrojeń i zagrożenie pokoju w Europie. Tym samym zmobilizowali przeciwko sobie wolę milionów najbardziej zainteresowanych — zwykłych mieszkańców naszego kontynentu, w tym również naszego kraju.

Popierając pokojową propozycję Związku Radzieckiego przedstawioną w Berlinie oraz stanowisko, jakie w sprawie bezpieczeństwa wyraził przywódca narodu polskiego Edward Gierek 16 listopada 1979 r. w swoim przemówieniu w Szczecinie społeczeństwo polskie w swoim głosie protestu przeciwko decyzji NATO podkreśliło, że wprowadzenie nowej broni jest groźbą dla pokoju w Europie.

Pomimo, że decyzja w sprawie rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowej amerykańskiej broni nuklearnej zapadła, Waszyngtonowi i Bonn nie udało się osiągnąć „jednolitego frontu" w kwestii broni eurostrategicznych. Pod naciskiem opinii publicznej Holandii i Belgii, rządy tych krajów zostały zmuszone odroczyć zaaprobowanie decyzji o zainstalowaniu amerykańskich rakiet na ich terytorium: Holandia na 2 lata, a Belgia na 6 miesięcy. Przeciwko nowej broni wystąpiły także Norwegia i Dania.

Bezwzględny nacisk Stanów Zjednoczonych, wsparty niezwykle aktywnie przez rząd Republiki Federalnej Niemiec, a także rządy Wielkiej Brytanii i Włoch spowodowały, że zimnowojenne koła NATO zlekceważyły wszystkie kontrargumenty rzeczników odprężenia, zlekceważyły nade wszystko nadrzędne interesy pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Jednakże pomimo tego, iż rzecznikom zimnej wojny udało się przeforsować decyzje brukselskie w sprawie produkcji i rozmieszczenia na terytoriach państw Europy Zachodniej nowych amerykańskich rakiet, to dokonało się to w okolicznościach dramatycznych, a siła protestów przeciwko tej decyzji nie powinna być przez nikogo zlekceważona.

Dopóki ta fatalna decyzja nie została wprowadzona w życie — dopóty trwa walka przeciw jej realizacji. Jest to walka o bezpieczeństwo europejskie, o przyszłość narodów naszego kontynentu, o pokój między narodami.

JAN POWAŁA

KIESZONKOWY TŁUMACZ

Jednym z ostatnich śmiałych osiągnięć w dziedzinie mikroinformatyki jest kieszonkowy tłumacz, skonstruowany w ubiegłym roku w Stanach Zjednoczonych. Dziś podbija on zachodnioeuropejski rynek. Kompania „Texasinstrument" poinformowała, że jeszcze w grudniu tego roku wypuści na rynek drugie pokolenie tego aparatu — „mówiącego elektronicznego tłumacza".

Pomijając fakt, że jest to nowinka techniczna, pojawienie się jej na rynku zapowiada erę prawdziwej rewolucji technicznej. Nie dlatego, że aparaty te zapewniają — ograniczone na razie — możliwości przekładu, lecz dlatego, iż w odróżnieniu od mikrokalkulatorów są pierwszymi kieszonkowymi elektronicznymi maszynami obliczeniowymi (EMO), które wkrótce będzie można nosić stale przy sobie jako „pamięć pomocniczą". Zewnętrznie aparacik nie jest rewelacją techniczną. Czarny pojemnik wielkości notesu, z klawiszami na przedniej ściance i wąskim ekranem — działającym na kolorowych diodach — do wizualnego odbioru informacji. Naciskanie klawiszy pozwala na odtwarzanie liter i to tylko różni go zewnętrznie od mikrokalkulatora.

Innowacja zaś polega na tym, że w tych maleńkich aparatach umieszczono elektroniczne urządzenia pamięciowe w postaci kaset (lub, jak często się mówi, modułów), wielkości pudełka od zapałek. W nich mieści się cały zapas wiedzy systemu, a nawet — w niektórych modelach — „rozum" maszyny. Można więc zmieścić na otwartej dłoni logiczne urządzenie informacyjne, jakiego jeszcze 10 lat temu nie można by pomieścić w pudle o pojemności metra sześciennego.

Jedna z amerykańskich firm produkuje kasetowe mikrotłumacze. Każda kaseta zawiera 2200 słów w dwóch językach oraz mikroprocesor (urządzenie sterujące kolejny przebieg czynności pozostających w związku przyczynowym — red.), służący do zestawiania tych słów, żeby umożliwić przekład. Użytkownik będzie więc musiał kupować potrzebną kasetę i mikroprocesor za każdym razem, gdy zetknie się z nowym językiem.

Tę niedogodność usunęła inna kompania elektroniczna, umieszczając w obudowie mikroprocesor, który można wykorzystywać uniwersalnie. W tym systemie kasetę z językiem wyjściowym kupuje się jeden raz na wszystkie okazje (kaseta z nowym językiem kosztuje we Francji zaledwie 150 franków, a elektroniczny tłumacz 1500). Jednakże to ulepszenie nie jest tak ewidentne, jak by się zdawało: drobne uszkodzenie mikroprocesora wymaga kupna nowego aparatu, podczas gdy w aparatach pierwszego pokolenia wystarczy wymienić tylko kasetę.

Tak czy inaczej, oba systemy, proponując osiągnięcia współczesnej techniki, stwarzają możliwość korzystania przynajmniej z jednej, niezmiernie cennej usługi: oferują ogromną pomoc ludziom nie znającym języka kraju, w którym aktualnie przebywają. W urządzeniach pamięciowych utrwalono słowa najczęściej używane w mowie potocznej. Ponadto oba systemy maszyn pozwalają na otrzymywanie bezpośredniego przekładu niektórych zdań z kategorii najczęściej używanych: „proszę mi to dać...", „czy mógłby mi pan poradzić...", „ile to kosztuje..." itp.

Nie ulega wątpliwości, że kiedy człowiek manipuluje tymi podstawowymi zdaniami i maszynowym zasobem słów rozumieją go ludzie mówiący innym językiem. Ale pierwsza trudność polega na tym, że dopiero po gruntownym zaznajomieniu się z funkcjonowaniem tych maleńkich aparatów, które wymagają szczególnej wprawy w wykonywaniu wiodących operacji, można dość szybko otrzymywać informacje które pragnie się przekazać. Drugi problem: kiedy posiadacz mikrotłumacza już się z nim oswoi, szybko dostrzeże, iż możliwości aparatu są bardzo ograniczone. Obok stosunkowo nieznacznego zasobu słów i wyrazów w każdym języku, w dodatku nie koniuguje on czasowników, nie uwzględnia składni itd.

Zresztą, jeśli te maszyny są przeznaczone „tylko do tego, żeby cię zrozumiano", jak utrzymują ich twórcy, to nic dziwnego, że dochodzi nieraz do humorystycznych nieporozumień. Urządzenia pamięciowe tych aparatów zawierają często tylko jedyny obcy odpowiednik potrzebnego słowa. Należy zatem operować nimi bardzo ostrożnie, żeby nie znaleźć się w sytuacji pewnego Anglika, który chcąc zamówić chłodne piwo, sięgnął do swego mechanicznego słownika, po czym poprosił zdmionego właściciela paryskiego bistro: „Proszę o jedną szklaną trumnę...".

Tak oto, mimo niewątpliwych zalet tych maszyn jest oczywiste, iż nie stanowią one konkurencji dla tłumaczy, którzy, obok znajomości języka, muszą także wyczuwać jego subtelności, żeby je trafnie przełożyć na inny język. Na razie badania prowadzone w tej dziedzinie przez różne zespoły naukowe, przy pomocy nieporównanie wydajniejszych EMO, są dalekie od rozwiązania tego problemu. We wszystkich usiłowaniach dąży się do przekazania dokładnych znaczeń, jakie rozum człowieka przydaje zdaniom. Ale mimo najbardziej wieloznaczeniowych programów mózg elektroniczny popełnia nieraz duże błędy.

W dziedzinie elektronicznego przekładu obserwuje się dziś także inną tendencję, być może, jeszcze bardziej obiecującą: stworzenie „banków danych terminologicznych", tj. urządzeń pamięciowych, zawierających przekłady na kilka języków dowolnych terminów, słów lub wyrażeń, odnoszących się do określonej dziedziny. I tak np. we Francji dla celów przemysłu włókienniczego skonstruowano słownik elektroniczny, pozwalający na przekłady z języka francuskiego, na cztery języki obce, 100 tysięcy terminów, tyczących się tej gałęzi przemysłu.

W węższym planie oznacza to także dalszy rozwój schematów kieszonkowych tłumaczy elektronicznych. Niedawno dwie firmy poinformowały o wypuszczeniu na rynek pierwszych „wyspecjalizowanych" kaset, m. in. angielskich, z terminologią handlowo-przemysłową, prawniczą i techniczną. Oparte na tej zasadzie i przystosowane do najczęściej używanych języków, „kieszonkowi elektroniczni tłumacze" staną się z pewnością instrumentem pracy ludzi trudniących się handlem, pracujących w przemyśle itp. Ale ich świetna przyszłość zależy nie tylko od tego. Konstruktorzy tych aparatów twierdzą, że „uważać je tylko za tłumaczy, to znaczy widzieć rzeczy w zmniejszonej skali". I mają podstawy, żeby tak twierdzić. Minikalkulatory są przystosowane do wykonywania wszystkich operacji, do których dane są umieszczone w ich urządzeniach pamięciowych.

Teraz specjaliści mówią o skonstruowaniu nowych modułów, które, nie odnosząc się bezpośrednio do przekładu, nadają tym maleńkim aparatom charakter uniwersalny. Jeśli wziąć na przykład medycynę, to takie moduły pomogą ujawnić przeciwwskazania w zażywaniu określonych środków leczniczych. Inny przykład dotyczy gospodarstwa domowego: urządzenie pamięciowe będzie, na przykład, przechowywać dane dotyczące zastępczych stosunków między produktami żywnościowymi a kaloriami. Tak więc za jakieś dwa lata wszystkie dziedziny naszej działalności będą „odwzorcowane" w takich właśnie urządzeniach, od nauki aż po oświatę, sport, turystykę.. Tym bardziej, że nie będzie tu już chodziło o zwykłą, pomocniczą pamięć elektroniczną.

Dzięki istnieniu mikroprocesorów urządzenia pamięciowe mogą za nas nawet „medytować". Na przykład w dziedzinie turystyki kaseta nie będzie tylko środkiem wyliczania miejsc godnych poznania w kraju interesującym turystę. W zależności od charakteru żądania aparat wskaże najbliższe miejsca warte obejrzenia, do których dojazd nie przewyższy limitu czasu turysty, albo też wskaże inne, równie interesujące obiekty, które **sam** uzna za warte przekazania.

Rzeczywiście, możliwości tych rozwiązań wydają się tak nieograniczone, że przewiduje się nawet wypuszczenie na rynek „czystych" kaset, które użytkownik może sobie „nagrać" w zależności od swoich potrzeb.

Jeśli, jak należy przypuszczać, cena tych aparatów zmniejszy się w niedługim czasie o połowę, to dla inżyniera, studenta, pracownika handlu czy gospodyni domowej staną się one palącą koniecznością. Krzem, który jest podstawowym materiałem elektronicznych urządzeń pamięciowych, zacznie wypierać papier z pozycji, jakie zajmuje on od wieków w nieustannym wzbogacaniu naszej wiedzy.

JERZY CZECH

KRONIKA TYGODNIA

Weszliśmy w nowy rok — 1980. I jak zwykle, zastanawiamy się, jaki on będzie, co przyniesie na arenie międzynarodowej? Jesteśmy oczywiście żywotnie zainteresowani dalszym odprężeniem w stosunkach między państwami, likwidacją wszystkich źródeł konfliktów i ugruntowaniem pokoju. Ciągle przecież — mimo wyraźnego w ostatnich latach postępu — **pokój nie zadomowił się na dobre w świecie,** wciąż działają, a nawet aktywizują się, siły przeciwne dalszej pokojowej ewolucji sytuacji. Najwyraźniej objawia się to w dziedzinie zbrojeń. Za sprawą tych sił Europie grozi powiększenie arsenałów, wzbogacenie ich nowym rodzajem broni rakietowo-jądrowej produkcji amerykańskiej. Takie bowiem decyzje podjęła grudniowa sesja NATO, orzekając o rozmieszczeniu tej broni w zachodniej części naszego kontynentu. Zamiast więc hamować wyścig zbrojeń — stworzono warunki do jego rozwinięcia. Niebezpieczny to krok, przeciwny dążeniom narodów, które chciałyby mieć pewność trwałego pokoju i więcej środków na pokojową egzystencję.

Lata siedemdziesiąte odprężały sytuację, znamionowały się ważnymi pokojowymi decyzjami i porozumieniami. W tym okresie odbyła się w Helsinkach Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy i podpisany został uroczyście Akt Końcowy, określany niekiedy jako kodeks zasad współżycia państw europejskich i rozwoju między nimi współpracy.

Następstwa KBWE — pozytywne nie tylko dla naszego kontynentu — **mogłyby być znacznie większe,** gdyby odprężenie polityczne wsparte zostało militarnym. Ale tu właśnie jak gdyby działało prawo fizyki: każdej akcji towarzyszy reakcja. Liczne inicjatywy rozbrojeniowe ZSRR oraz podpisanie w Wiedniu przez dwa największe mocarstwa światowe układu SALT II — wywołały opór kół militarnych Zachodu, które, co więcej, przystąpiły do kontrofensywy. Ostatni miesiąc minionego roku stworzył niestety nowe w tej dziedzinie fakty. Dlatego musimy wciąż pamiętać, że **pokojowa stabilizacja wymaga ciągłego podtrzymywania,** gdyż osiągnięty stan nie jest dany raz na zawsze, może być i jest podważany. Najważniejszym przeto zadaniem najbliższego okresu jest niedopuszczenie do nowego zbrojeniowego współzawodnictwa, zmuszenie Zachodu do zawieszenia swych decyzji, hamowanie zbrojeń i wejście na drogę konkretnych kroków redukujących arsenały. Trudno bowiem żyć bezpiecznie na stosach groźnej dla całego świata broni.

Bieżący rok będzie rokiem spotkania sygnatariuszy helsińskiego Aktu Końcowego w Madrycie. To ważne forum dyskusji **daje dużą szansę ustalenia dalszych przedsięwzięć pokojowych.** Sytuacja jest jednakże taka, iż odprężenie polityczne będzie się teraz ciągle potykać o brak znaczących decyzji rozbrojeniowych. A przecież nie można iść do celu jedną nogą po prostej, asfaltowej drodze drugą grzęznąc w bagnie przydrożnego rowu. Zespół spraw rozbrojeniowych powinien zatem znaleźć dużo miejsca w czasie dyskusji w stolicy Hiszpanii.

Kraje socjalistycznej wspólnoty nie ustaną w wysiłkach, aby zmniejszać zagrożenie wojenne i, jeśli nie można szybciej, przynajmniej małymi krokami zmierzać do rozbrojenia. W pakiecie naszych propozycji są takie, które **powinny być podjęte bez żadnej zwłoki.** Trzeba tylko z drugiej strony minimum choćby dobrej woli i zrozumienia, że ze Związkiem Radzieckim nie można rozmawiać z pozycji siły. Kalkulacje w rodzaju: najpierw się dozbroimy, a potem będziemy rokować są fałszywe i zawodne, czego uczy niemal cała powojenna historia.

W minionym roku wiele dramatycznych wydarzeń miało miejsce w poszczególnych krajach. Najbardziej znaczące rozgrywały się w Iranie, Nikaragui i Afganistanie. Jeśli w pierwszym z wymienionych krajów obalenie wszechwładzy szacha przyniosło w następstwie teokratyzację państwa i oddanie najwyższych rządów w ręce przywódcy religijnego, o tyle w dwóch pozostałych zwyciężyła rewolucja ludowa. Każdy z omawianych przypadków **osłabił front imperialistyczny,** a to, co stało się w Iranie, uważane jest powszechnie za największą porażkę polityki amerykańskiej w okresie od zakończenia II wojny światowej.

W kronice ubiegłorocznej z najwyższym zainteresowaniem odnotować też trzeba obalenie reżimu Pol Pota i zapoczątkowanie nowego etapu rozwoju Kampuczy oraz załamanie się chińskiej ofensywy na Wietnam. Wprawdzie Pekin nie wyrzekł się hegemonistycznych zapędów wobec Półwyspu Indochińskiego — jednakże otrzymał nauczkę, którą powinien zapamiętać.

Jeśli do wymienionych faktów dodamy jeszcze zainteresowanie, jakie towarzyszyło rozwojowi sytuacji na Bliskim Wschodzie, a szczególnie następstwom separatystycznego układu egipsko-izraelskiego — bez przesady można stwierdzić, że **częściej w ubiegłym roku akcje toczyły się na pozaeuropejskiej scenie.** Najprawdopodobniej tak będzie i w nowym roku.

W. SŁAWSKI

TEATR OSOBISTY

Rozmowa z dyrektorem, kierownikiem artystycznym Teatru Powszechnego w Łodzi ROMANEM KŁOSOWSKIM

— Gratulacje, jakie redakcja i czytelnicy „Odgłosów" składają dziś Panu z okazji otrzymania nagrody I stopnia przyznanej Panu w lipcu 1979 roku przez prezesa Rady Ministrów wydadzą się nieco spóźnione, mamy jednak na swoje usprawiedliwienie fakt, że przez kilka ostatnich miesięcy nie było Pana w kraju.

— To prawda, niemal natychmiast po powrocie z letniego urlopu (notabene wiadomość o nagrodzie zaskoczyła mnie w czasie jego trwania) rozpocząłem pracę w czechosłowackim filmie pt. „Ja kocham, ty kochasz", którego reżyser Dusan Hanak zobaczywszy mnie niegdyś w „Dziurze w ziemi" specjalnie dla mnie napisał jego scenariusz. Trudno było nie przyjąć tyleż miłej, co i wzruszającej propozycji, tym bardziej, że i scenariusz okazał się interesujący i rola z gatunku tych, na które my aktorzy czekamy nieraz całe życie. Do mnie przyszła w pięćdziesiątym jego roku. Jak symbol... Ale mam nadzieję, że jeszcze nie jest to ani „ukoronowanie", ani „zwieńczenie", które kazałoby myśleć o „zejściu ze sceny", czy poddawać się obawie o spadek sił i możliwości artystycznych. Takie symbole, jeśli już pojawiają się w naszej świadomości, każą tylko żyć i pracować intensywniej, przyspieszyć tempo, bo tyle jeszcze przed nami, że lękiem może napawać ta jedynie myśl, czy zdążymy. Podobnie zresztą i tej nagrody, od której zaczęliśmy naszą rozmowę pozwalam sobie nie traktować jako klamry zamykającej cokolwiek w moim życiu artystycznym. Drogę, którą kiedyś sobie wyznaczyłem staram się pokonywać konsekwentnie, ale sporo jeszcze jest przede mną. Do tego właśnie co przede mną gna mnie moja nieustanna ciekawość i cieszę się, że tyle jeszcze roboty...

— W uzasadnieniu nagrody znajduje się określenie: „za kreacje w teatrze, filmie i telewizji".

— Żadnego ze swoich dokonań teatralnych czy filmowych bądź telewizyjnych nie ośmieliłbym się nazwać mianem kreacji. Jest to zresztą pojęcie nie tyle mało precyzyjne, ile nazbyt szerokie, a przy tym mogące zmieścić w sobie taką mnogość propozycji artystycznych w ich różnorodnej jakości gatunkowej i rodzajowej, że wręcz niemożliwe staje się zdefiniowanie tego pojęcia. Nie umiem zatem powiedzieć, ani się nie domyślam, które z moich ról uznano za godne tej nagrody. Chlestakow z „Rewizora", Bukara z „Przedstawienia HAMLETA we wsi Głucha Dolna", Moczałkim w „Słoniu", Maliniak w „Czterdziestolatku" czy Szwejk to nie tylko odmienne role, ale i różny sposób ich tworzenia, różne środki wyrazu użyte w tym procesie. Oczywiście każda z tych ról powstawała w tej samej wewnętrznej temperaturze, z tym samym natężeniem emocji, żadnej z nich nie wyróżniałbym jednak w jakiś szczególny sposób. W momencie ich powstawania i prezentacji wszystkie były dla mnie jednakowo ważne. Bez cienia fałszywej skromności powiem, że otrzymana nagroda była dla mnie wielkim zaskoczeniem. Nie muszę chyba dodawać, że również i zaszczytem. Korzystając z prawa do własnej interpretacji faktu przyznania mi tej nagrody, do własnego rozumienia motywów, jakimi mógł kierować się jej Wysoki Fundator przyjąłem tę nagrodę jako potwierdzenie słuszności tej drogi, którą niegdyś obrałem. Ta droga, to wynikająca ze stałego niezadowolenia walka ze schematami, z przeciętnością, z nijakością. Moje stałe niezadowolenie sięga również, a może nawet przede wszystkim własnej osoby. Temu właśnie uczuciu zawdzięczam najważniejsze swoje osiągnięcie: intensywność istnienia. I może właśnie ta moja intensywna obecność we wszystkich formach uprawianego zawodu zwróciła ku mnie życzliwe uczucia zarówno publiczności jak i krytyki. Wspomniałem o uczuciu stałego niezadowolenia, które budzi we mnie chęć walki. Nigdy nie tłumiłem w sobie tego uczucia, było ono dla mnie czynnikiem inspirującym i mobilizującym.

— Czy mówiąc o walce zechce Pan zrelacjonować jej przebieg, dokonać własnej oceny jej wyników?

— Przez wszystkie lata dotychczasowej pracy walczyłem ze schematami, także z tymi, w które wtłaczały mnie moje własne, kolejne role. Uczuciu stałego niezadowolenia towarzyszył wzrost doświadczenia i umiejętności. Ocena wyników nie należy do mnie, jeśli jednak spotykam się nieraz z dowodami uznania czy sympatii publiczności, to mogę — jak sądzę — przypuszczać, iż były także zwycięstwa.

— A największe z nich?

— Tu nie ma podziału na większe i mniejsze. Wszystkie są jednakowo ważne. Cenię sobie zarówno fakt społecznej akceptacji jakiejś granej przeze mnie akurat roli, podobnie jak cieszy mnie ogromnie każdy najmniejszy nawet sukces kierowanego przeze mnie teatru i jego zespołu.

— Pomówmy zatem o teatrze. Czy doświadczenia, niepokoje, niezadowolenia aktora przyłały się dyrektorowi i kierownikowi artystycznemu?

— Oczywiście! Bez nich nie byłoby we mnie nawet myśli o kierowaniu „własnym" teatrem. To właśnie z bagażu trzydziestoletnich niemal doświadczeń i przemyśleń o istocie teatru, o jego społecznej i politycznej funkcji zrodziła się we mnie potrzeba własnej, możliwie najpełniejszej wypowiedzi, a nawet deklaracji ideowo-artystycznej i ona tkwi u źródeł mojej decyzji, w wyniku której przyjąłem propozycję objęcia dyrekcji Teatru Powszechnego. Ten „etap łódzki" ma w moim życiorysie artystycznym ogromne znaczenie, on bowiem pozwolił mi na uzyskanie pełni artystycznej wypowiedzi, do której czuję się zobowiązany nie tylko jako aktor i reżyser, ale także jako świadomy obywatel. Teatr to w moim przypadku nie tylko wybrany i ukochany zawód, nie tylko sposób na życie, ale także moja możliwość współdziałania w procesie kształtowania świadomości narodowej, w wielu procesach wychowawczych spośród których także proces kształtowania nowej estetyki i podnoszenia ludzkiej wrażliwości nie wydaje mi się mniej ważnym od innych istotnych obowiązków, jakie winniśmy spełniać wobec kraju i społeczeństwa. Zaproponowałem łódzkiej publiczności nową formę powszechności teatru, do którego — jak wiem z relacji — uczęszczano chętnie, ale który zdał mi się być już całkiem niedaleko granicy nie tyle niezbyt dobrego, ile mocno już zwietrzałego smaku. Nowa problematyka (przede wszystkim współczesna) i nowa stylistyka, inny kształt plastyczny i inna temperatura emocjonalna proponowanego przeze mnie repertuaru zmieniły — jak sądzę — profil teatru, który — czego obawiali się sceptycy — nie przestał być teatrem powszechnym. Inna wydaje mi się tylko jakość tej powszechności. Czy bardziej cenna? Z całą pewnością bardziej odpowiadająca coraz wyższym wymaganiom współczesności. Wskaźniki frekwencji, których moim zdaniem nie wolno lekceważyć, potwierdzają słuszność obranej przeze mnie drogi i planu działania. Zmiany były zresztą obustronne. Łódź także i mnie trochę zmieniła. Nowi ludzie, nowe zadania, nowe role, a co najważniejsze nowe problemy wynikające z pełnionej funkcji wymagają innego systemu pracy, większej dyscypliny, do której zmusza odpowiedzialność za teatr, jego zespół i repertuar. Łódź jest dla mnie ogromnym, wspaniałym i niezwykle cennym doświadczeniem. Wiele nowych treści kryje się dziś dla mnie w nazwie tego miasta.

— A co kryło się wtedy, gdy przed pięciu już niemal laty obejmował Pan dyrekcję Teatru Powszechnego?

— Nigdy nie robiłem z tego tajemnicy, a więc także i w dzisiejszej odpowiedzi nie znajdą się żadne elementy sensacji. Znałem Łódź nie tylko z częstych wizyt w Wytwórni Filmów Fabularnych, wizyt związanych z pracą w filmie. Znałem kwitnące tu życie teatralne i jego tradycje. Przecież Łódź to miejsce, gdzie rodziły się wielkie przedstawienia Schillera i Jaracza, gdzie w kilka lat po wojnie powstał tak znaczący dla całego naszego pokolenia Teatr Nowy Kazimierza Dejmka, gdzie rodziła się nowa estetyka, w barwach której cały polski teatr nabierał nowego znaczenia politycznego i urastał do rangi znaczącego elementu naszego życia. Dla nikogo z nas Łódź teatralna nie była nigdy obojętna. Później tylko, a nie wiem czemu tak się stało, zrodziła się krzywdząca dla tego miasta opinia, że publiczność tu trudna i nieżyczliwa, że brak atmosfery, że klimat nie sprzyja inicjatywom... Nie odstraszały mnie te opinie, a że empirię przedkładam nad teorię postanowiłem sprawdzić je na miejscu. Tutaj zaś te wszystkie twierdzenia okazały się oczywistą nieprawdą, kolejnym schematem, bardzo zresztą złym i wręcz szkodliwym. Łódź naprawdę nie tylko w niczym nie różni się od innych miast, ale w wielu kwestiach zdecydowanie je przewyższa. Zetknąłem się tutaj z niezwykłą życzliwością władz, których troska o teatr jest mi bardzo pomocna w codziennej pracy. Publiczność darzy teatr sympatią, uczęszcza doń chętnie i wydaje mi się bardzo obiektywna w swych opiniach i sądach. Niejednokrotnie też daje dowody zarówno stałego wzrostu swoich wymagań, jak i coraz bardziej wyrobionego smaku. Jest może nieco nieufna, ale tę akurat cechę wpisuję na konto jej zalet. Ta nieufność jest dla nas, ludzi teatru czynnikiem mobilizującym do jeszcze większego wysiłku. Słowem wszystkie negatywne o mieście opinie wypada mi (co zresztą czynię z przyjemnością) po prostu zakwestionować, traktując je jako niezasłużone. O Łodzi, mieście, w którym zostałem dłużej niż przewidywałem przyjmując jego zaproszenie, mogę mówić — i robię to wszędzie — wyłącznie dobrze. Zrosłem się z nim także prywatnymi więzami, które „gród nad Łódką" czynią mi osobiście bliskim: tutaj swoją własną rodzinę założył mój syn, tu urodził się mój wnuk.

— Miło słyszeć taką pochawałę miasta...

— To nie pochwała lecz stwierdzenie faktów.

— Tym bardziej dla nas, łodzian, cenne. Wróćmy jednak do spraw teatru, a raczej do kwestii pańskiego modelu sceny przy ul. Obrońców Stalingradu.

— Chciałbym, jeśli pani pozwoli, uściślić sprawę dla mnie najważniejszą. Interesuje mnie współczesność. Uważam, że jako człowiek teatru i obywatel Polski Ludowej mam nie tylko prawo, ale i obowiązek dyskutować o otaczającym mnie świecie i aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu naszej rzeczywistości. Stąd teatr, który interesuje mnie najbardziej, to teatr współczesny lub raczej teatr aktualnych współczesnych tematów. Wprowadzam to dodatkowe określenie, by zaznaczyć, że tych interesujących mnie, aktualnych tematów poszukuję także poza chronologicznie rozumianą dramaturgią współczesną. Tematy uniwersalne, a więc aktualne znajduję także w klasyce. Stąd zatem jej obecność w repertuarze naszej sceny. To kryterium współczesności, które każdorazowo podkreślam i wysuwam na pierwszy plan swoich poszukiwań repertuarowych określa preferowany przeze mnie model teatru. Chciałbym jednak zaznaczyć, że nie jest to model dla tej specjalnie sceny. Taki jest po prostu mój „teatr osobisty". Tym swoim zainteresowaniom staram się dawać wyraz we wszystkich dziedzinach uprawianej przez siebie działalności artystycznej, ale oczywiście najszerszą możliwość realizacji własnej wizji teatru daje mi kierowana przeze mnie scena.

— Pana teatr tematu współczesnego stał się więc faktem dokonanym na scenie Teatru Powszechnego. Co dalej?

— Temat współczesny wydaje mi się być głównym nurtem teatru polskiego w ogóle. Na pytanie: co dalej w Teatrze Powszechnym mogę tylko powiedzieć, że charakter, który wspólnie z zespołem tej sceny udało mi się mu nadać wymaga konsekwencji poszukiwań i realizacji. Temat współczesny to przecież temat otwarty. Nie tylko więc nie zamykamy go, ale poszerzamy krąg zagadnień. Konieczność takiego działania wynika z jednej strony z nas samych, z drugiej — dyktują ją wymagania współczesnego widza. Cieszy mnie, że te wymagania stale rosną, jeśli zaś w powodowaniu owego wzrostu wymagań publiczności mam swój najskromniejszy choćby udział, to właśnie to uważam za swój skuces. Wydaje mi się on cenniejszy niż niejedna „kreacja".

— Dziękując za rozmowę życzymy powodzenia w realizacji wszelkich zamierzeń artystycznych i raz jeszcze gratulujemy nagrody i sukcesów.

Rozmawiała: EWA PANKIEWICZ

Teatr Powszechny, Ivo Breszan. „Przedstawienie „Hamleta" we wsi Głucha Dolna", reż. Andrzej Kondratiuk. Na zdjęciu: Roman Kłosowski (Mate Bukarica), Aleksander Fogiel (Mile Puljiz), Ewa Frąckiewicz (Mara Miś). *Foto: J. Fedak*

RUMUŃSKA SZTUKA W ŁODZI

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem w obecnym sezonie teatralnym w Łodzi jest ożywienie wymiany międzynarodowej. Odnowił swoje bogate zagraniczne kontakty **Teatr Wielki.** Tradycyjnie dobre stosunki między **Teatrem Powszechnym** a **praskim Teatrem im. Neumanna** zaowocowały — cieszącym się dużym powodzeniem — „Słowem muszkieterskim", zrealizowanym przez gości z Czechosłowacji. Również w **Teatrze Lalek „Pinokio"** trwają przygotowania do premiery nowej sztuki, którą reżyseruje młody czeski reżyser — **Karel Makonj.**

Najnowszym zaś przykładem może posłużyć **Państwowy Teatr Ziemi Łódzkiej.** W kwietniu 1978 roku podpisał on porozumienie z **Państwowym Teatrem w Oradei,** w Rumunii. W myśl tej umowy pierwszym etapem miała być wymiana reżyserów i sztuk.

Wymiana ta nabierze konkretnych kształtów w obecnym sezonie. Dyrektor i reżyser **PTZŁ Tadeusz Pliszkiewicz** wyreżyseruje na scenie teatru w Oradei „Iwonę, księżniczkę Burgunda" Witolda Gombrowicza. Wcześniej jednak, bo w marcu 1980 roku, planowana jest polska prapremiera sztuki „W karnawale", pióra klasyka rumuńskiego dramatu — Iona Lucy Cariagale. Z okazji rozpoczęcia przygotowań do premiery zwróciliśmy się do reżysera **Alexandra Colpacci** z prośbą o podanie bliższych szczegółów tego artystycznego przedsięwzięcia.

„W karnawale" jest — jak się uważa — najwybitniejszą sztuką I.L. Cariagale — żyjącego w latach 1852—1912 czołowego rumuńskiego dramaturga, a także satyryka i nowelisty. W literaturze rumuńskiej zalicza się tego autora do grona „wielkich realistów", których twórczość przyniosła nader krytyczny obraz stosunków w społeczeństwie rumuńskim przełomu wieków.

Gdyby spróbować odszukać w naszej literaturze odpowiednik dla tej twórczości, to byłaby nim może komedia pozytywistyczna, acz trzeba wiedzieć, iż ustępuje ona zdecydowanie poziomem rumuńskiej komedii z owego, postępowego nurtu, która wzory dla siebie czerpała raczej z dzieł rosyjskich pisarzy, takich jak Gogol, Sałtykow-Szczedrin, Suchowo-Kobylin i inni.

Pod pozorami beztroskiej zabawy, karnawałowej wesołości ukazał I.L. Cariagale zacofanie i ograniczenie umysłowe młodego rumuńskiego mieszczaństwa (o wiejskim rodowodzie i silnych, nowobogackich ambicjach), jego niezdolność rozumienia skomplikowanych problemów świata, a więc czegokolwiek co wykracza poza drobne, przyziemne sprawy tej warstwy społecznej. Mimo jednak wyraźnego historycznego tła i bałkańskiego kolorytu, komedia Cariagale niesie z sobą refleksje bardziej uniwersalne, wskazując na niebezpieczeństwa płynące z kastowej izolacji i narodowego autyzmu.

Sztukę tę — w przekładzie **Danuty Bieńkowskiej** — reżyserować będzie w PTZŁ **Alexandru Colpacci,** absolwent bukareszteńskiej Wyższej Szkoły Teatralnej, związany od debiutu głównie z teatrem w Oradei. Mimo dość młodego wieku A. Colpacci ma na swym koncie szereg liczących się realizacji w teatrze i telewizji, m.in. sztuk polskiego dramaturga Sławomira Mrożka („Emigranci" w 1977 r., za których otrzymał reżyser nagrodę państwową i „Tango" w 1979 r.) — właśnie na scenie w Oradei. W najbliższym zaś czasie A. Colpacci zrealizuje swój pełnometrażowy debiut filmowy.

Warto dodać, że „Tango" Mrożka wystawione zostało w węgierskiej sekcji teatru w Oradei. Należy on bowiem do sześciu rumuńskich teatrów (obok m.in. także opery i operetki), posiadających dwie sceny: rumuńską i węgierską, co podyktowane jest położeniem miasta na Wyżynie Siedmiogrodzkiej, tuż obok granicy z Węgrami (w samej Oradei ok. 30 proc. ludności jest pochodzenia węgierskiego).

Teatr w Oradei zalicza się nie tylko do najstarszych, posiadających najdłuższą i to właśnie węgiersko-rumuńską tradycję (teatr mieścił się w budynku jeszcze z XIX wieku), ale i najlepszych. Świadczy o tym zarówno ważne miejsce tego teatru w nurcie współczesnego rumuńskiego teatru politycznego, jak i poziom artystyczny zespołu (w ciągu jednego, 1978 roku jego członkowie zdobyli 18 nagród na liczących się festiwalach). Zanim doszło do nawiązania kontaktu z łódzkim teatrem, scena w Oradei współpracowała już z zaprzyjaźnionym, węgierskim teatrem w Debreczynie. Ostatnio międzynarodowe więzi powiększyły się o współpracę z Polakami i Ludowym Teatrem Eksperymentalnym w Atenach, dokąd wybierają się Rumuni w marcu 1980 roku, a więc jeszcze przed przyjazdem do Łodzi.

Z działalnością Państwowego Teatru w Oradei będą bowiem mogli zapoznać się bliżej łódzcy widzowie w sezonie 1980/1981, kiedy to — zgodnie z kolejnym punktem porozumienia — dojdzie do wymiany zespołów i przedstawień. Wiadomo już, że w listopadzie 1980 roku na Dni Kultury Polskiej wyjedzie do Rumunii PTZŁ. Wkrótce potem czeka nas rewizyta Państwowego Teatru z Oradei. W repertuarze, który zaprezentuje on polskiej publiczności, znajdzie się m.in. inna, głośna (i wystawiana już także u nas) sztuka wspomnianego autora spod znaku rumuńskiego „realizmu krytycznego" — „Zagubiony list".

TOMASZ SOLDENHOFF

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

SAGA RODZINY CHORĄŻYCH

Kazimierz Chorąży zginął 1 września 1939 roku wczesnym rankiem od pierwszej bomby lotniczej, jaka spadła na stację kolejową Widzew. Dla niego druga wojna światowa trwała około półtorej minuty. Ktoś krzyknął: „Niemieckie samoloty!". Kazimierz, który rozmawiał właśnie w centralce z pulchniutką telefonistką Klarcią, zdążył wybiec do korytarzyka prowadzącego na perony i stanąć w drzwiach wyjściowych, zdążył jeszcze spojrzeć przesłaniając oczy dłonią na rozświetlone słońcem niebo, po którym sunęły powoli w szyku trójkowym srebrne cygara heinkli — i to był koniec. Bomba trafiła w tory i jeden z odłamków uderzył chłopca rykoszetem w głowę, miażdżąc mu czaszkę. Kto mógł przypuszczać, że siedemnastoletni uczeń pierwszej klasy liceum, który poprzedniego wieczoru udał się w mundurku przysposobienia wojskowego pełnić służbę wartowniczą na dworcu, powróci do domu z twarzą nakrytą jutowym workiem, na wymoszczonej słomą chłopskiej podwodzie?

Był chyba pierwszą ofiarą wojny w Łodzi. Rozpaczliwym płaczom matki, siostry i bratowej towarzyszyły płynące z głośników radiowych zakodowane, tajemnicze, nie wiadomo do kogo adresowane komunikaty: „Uwaga, uwaga! Mi-re 83, mi-re 83 przeszedł, pe-ha 22, pe-ha 22 nadchodzi..." i jęk syren fabrycznych zapowiadających alarm lotniczy dla ośrodka „Łódź".

Śmierć miał żołnierską, pogrzeb również, choć po prawdzie czego innego pragnął i oczekiwał od zbliżającej się nawałnicy dziejowej. Śniły mu się zwycięskie szturmy, widok pierzchającego wroga i on sam na czele pościgu, z biało-czerwonym sztandarem w dłoni, zatykający drzewce na szczycie zdobytego szańca. Taka wojna wyrosła w jego wyobraźni, karmiona lekturą książek i sławnej przeszłości narodu, nie stała się jego udziałem. Wróg zmaterializował się w widowiskowej postaci srebrzystych ptaków szybujących dwa tysiące metrów nad ziemią. Ze swoim ściskanym w dłoni berthierem, pochodzącym z demobilu armii francuskiej po pierwszej wojnie światowej, nie mógł Kazimierz nawiązać z nim walki, zaś dwustupiędziesięciokilogramowa bomba, wyślizgująca się po opuszczeniu klapy z podbrzusza samolotu, rozstrzygnęła losy udziału chłopca w tej wojnie.

Pochowano go po południu, gdy ustały naloty, na cmentarzu zarzewskim. Ksiądz Trębicki odśpiewał egzekwie, kapitan Alfred Starzec, któremu pisana była śmierć na stoku wzgórza San Angelo podczas szturmu klasztoru Monte Cassino, skomenderował: ognia, i drużyna pewiacka oddała salwę honorową w górę, tylko jedną, bo brakowało amunicji do berthierów. Ludzie rozeszli się i nad uklepaną pryzmą ziemi kryjącą pod sobą doczesne szczątki Kazimierza Chorążego, rocznik 1922, pozostały tylko trzy kobiety w czerni: Eulalia — mater dolorosa, Anna i Antonina. Starszy brat Kazimierza Wojciech był nieobecny i nie wiedział nic o tej tragicznej śmierci, jego 28 pułk strzelców kaniowskich uwikłany był w tym czasie w walkę z bronią pancerną generała Rundstedta nad Wartą, gdzieś w okolicach Wielunia. Nie było także Jana Bartczaka, którego ślub z Anną Chorążanką odbył się w lutym tego pamiętnego roku. Krótko trwało ich pożycie, bo już w połowie maja młody małżonek został zmobilizowany z przydziałem do załogi polskiej bazy załadunkowej na Westerplatte. Ale pożycie Tośki z Wojciechem, choć nominalnie trwało od pięciu lat, faktycznie też niewiele było dłuższe. Odliczając dwa lata służby wojskowej i dwa i pół roku odsiadywania w więzieniach, Wojciech przebywał pod jednym dachem z żoną w sumie niewiele ponad pół roku. Starych Migułów wybuch wojny zastał na wsi pod Łowiczem. Tak więc trzy kobiety stały nad mogiłką Kazimierza osamotnione, obie młode w ciąży, przy czym Anna w dość zaawansowanej.

Starszy mat Marek Miguła stał w tym czasie na pokładzie kontrtorpedowca „Błyskawica", który jako okręt flagowy dywizjonu polskich niszczycieli przepływał właśnie spokojnymi wodami zatoki Firth of Forth obok przystani Portobello. Marynarze mieli możność oglądać spływające ku morzu zielone stoki wzgórz pentlandzkich, a w dali dachy Edynburga z górującym nad miastem zamkiem królów szkockich. W innych okolicznościach śledziliby ten widok z zachwytem, wielu z nich po raz pierwszy znalazło się tak daleko od ojczystej ziemi, ale rejs ich nie miał charakteru turystycznej wycieczki. Wszystkich wypełniały uczucia niepokoju i przygnębienia. Tych, którzy nie pełnili wachty, poderwał o szóstej rano dzwonek alarmowy. Półprzytomni, pełni najgorszych przeczuć zebrali się na górnym pokładzie, na deku oczekiwał ich komandor Stankiewicz w otoczeniu oficerów ubranych w wyjściowe uniformy. Nim otworzył usta wszyscy już wiedzieli co ma im do zakomunikowania: wojna. W podniosłym nastroju wysłuchali orędzia prezydenta Mościckiego, ogłaszającego hitlerowską Rzeszę odpowiedzialną za wybuch wojny „wobec Boga i historii". Przez cały dzień odbierali w podnieceniu komunikaty radiowe donoszące o bestialskich bombardowaniach otwartych miast, wsi i osiedli, o zażartych walkach obronnych na całym froncie, o atakach odpieranych przez załogę Westerplatte. Wielokrotnie w ciągu dnia słyszeli z głośnika apel: „Uwaga, żołnierze, strzelajcie powoli, strzelajcie celnie!" i chylili głowę z uczuciem wstydu. Im strzelać nie kazano... Prawie wszyscy pozostawili w kraju najbliższą rodzinę, rodziców, rodzeństwo, żony, lub swoje dziewczyny, na los tych drogich sobie ludzi nie mieli żadnego wpływu, nie mogli ich osłonić własnym ciałem, ani współuczestniczyć w ich cierpieniu. Poczucie fizycznego bezpieczeństwa przytłaczało ich i upokarzało. Gdy w godzinach południowych nad dywizjonem polskich okrętów pojawił się opiekuńczy samolot brytyjskiej służby przybrzeżnej i krążąc nad nimi witał ich chybotaniem skrzydeł, kiedy niedługo potem od zachodu napłynęły niszczyciele jego królewskiej mości, by po odbyciu przepisanych prawem morskim salutów towarzyszyć flotylli przybyłej z dalekiej Gdyni w jej dalszym rejsie ku brzegowi, gdy wreszcie po minięciu wysepki May ze zbrużdżonego wysoką falą Morza Północnego wpłynęli na wygładzone niemal symbolicznie wody zatoki, to poczucie bezpieczeństwa miast przynieść ulgę, legło na sercach pięćsetosobowej załogi dywizjonu nieznośnym ciężarem. Znaleźli się jak gdyby w Arkadii, krainie szczęśliwości, podczas gdy tam, w Gdyni, Warszawie, Częstochowie, Kaliszu, Łodzi śmierć zbierała pierwszy obfity plon. Minie wiele długich miesięcy bezczynnego zalegania w portach brytyjskich przerywanego rejsami patrolowymi i asekuracją niezbyt ważnych konwojów, nim dane im będzie włączyć się czynnie w walkę z wrogiem i choć z dala od kraju, przecież służyć jego przyszłemu wyzwoleniu.

Tymczasem w domu Chorążych na Widzewie Anna urodziła syna, któremu nadała imię Henryk. Wiadomość o tym przesłana została na specjalnym druku „Kriegsgefangenenpost" bombardierowi Janowi Bartczakowi do obozu jeńców VII c, w którym przebywał po kapitulacji Westerplatte. Łódź zmieniła bardzo swój wygląd, na domach wykwitły czerwone plamy flag ze znakiem swastyki, ulice zapełniły się tłumem niemieckich oficerów, policjantów i esesmanów, obcy język zapanował w śródmieściu niemal całkowicie. Polacy przemykali się chyłkiem pod murami, porozumiewając się między sobą półgłosem i starając się nie zwracać na siebie uwagi. Od Widzewa, gdzie zabudowa była uboga i licha, Niemcy raczej stronili, rzadko kto przyjął tu volkslistę, a jeżeli to się w sporadycznych przypadkach zdarzało, to nowo pozyskany dla narodu niemieckiego otrzymywał wkrótce luksusowe mieszkanie pożydowskie lub po wysiedlonych rodzinach polskich w śródmieściu i opuszczał biedniutkie przedmieście. Fabryka Steinera jako jedna z pierwszych w mieście podjęła produkcję. Trudno się dziwić, stary prezes z miejsca określił swój stosunek do wkraczającej armii hitlerowskiej, podejmując uroczystym śniadaniem generała von Blaskowitza, przy czym w menu przyjęcia znalazły się nawet świeże ostrygi, a z napojów szampan marki mumm, czerwone wino pommard i białe sauternes.

U Chorążych trzy kobiety zajmowały się pielęgnacją noworodka, który absorbował wszystkie swoją małą, lecz wymagającą osobą. Całe szczęście, mniej miały czasu, by niepokoić się o Wojtka, o którym od wybuchu wojny nie było żadnej wieści. Aż nadszedł dzień listopadowy, w który na zaproszenie tutejszych Niemców przybył z wizytą do Łodzi minister Rzeszy doktor Robert Ley. Program przewidywał wielki wiec w hali sportowej, na którym gość wygłosić miał przemówienie. Łódzkich volksdojczów ogarnął istny obłęd, wzdłuż całej długości ulicy Piotrkowskiej, której nazwę zmieniono wiernopoddańczo na Adolf Hitler-Strasse, poprzeciągano na wysokości drugiego piętra w odstępach nie większych niż stumetrowych poprzeczne liny nośne, a na nich rozpięto wielkich rozmiarów flagi hitlerowskie, gdy spojrzało się w dół Piotrkowskiej od placu Wolności (Deutschlandplatz) płachty te zlewały się w jeden krwawy baldachim upstrzony cętkami swastyk. Wiec rozpoczął się o szóstej po południu, poprzedził go triumfalny przejazd ministra otwartym mercedesem ulicami miasta, wszędzie witał go tłum rozhisteryzowanych mężczyzn i kobiet, wykrzykujących rytmicznie: „Sieg heil! Sieg heil!", potem ulice opustoszały.

Samotny przechodzień, zdążający ulicami śródmieścia, mógł więc nie niepokojony przez nikogo skierować swe kroki na Widzew. Do celu dotarł o dziewiątej wieczór, wśród całkowitych już ciemności, zatrzymał się przed domem Chorążych, rozejrzał ostrożnie na wszystkie strony, sprawdzając czy nie jest śledzony, po czym zapukał trzykrotnie. Nie od razu mu otworzono, słyszał wewnątrz ruch, krzątaninę, spłoszone szepty, wreszcie głos Eulalii Chorążyny zabrzmiał tuż po drugiej stronie drzwi:

— Kto tam?

— To ja, proszę otworzyć — odezwał się półgłosem przybysz.

Klucz zazgrzytał w zamku, potem rozległ się dźwięk odsuwanej zasuwki. Dwie kobiety stanęły w drzwiach, starsza i młoda Chorążyna, wpatrywały się wzrokiem zlęknionym, ale z dodatkiem nadziei w ciemność kryjącą twarz przybyłego. Wewnątrz domu zakwiliło niemowlę.

— Cśśś, Henryczku, cśśś! — szepnęła Tośka przez ramię. — To tylko twój stryjek wrócił.

Wojtek zrobił krok do przodu i porwał Tośkę w objęcia, uniósł ją przy tym do góry i okręcił w koło. Matka stała dyskretnie z boku, nie przeszkadzając małżeństwu w powitaniu, ale już z głośnym tupotem nóżek nadbiegła pięcioletnia Krysia, a za nią toczyła się maleńka Ewa, wykrzykując jedna przez drugą: tatuś! tatuś! Wojtek obejmując prawym ramieniem talię żony i tuląc ją do siebie mocno, pochylił się i drugą ręką przygarnął obie dziewczynki. Tego wieczoru po raz pierwszy od dawna radość zawitała pod dach Chorążaków, choć nie obyło się i bez płaczu przy wspominaniu biednego Kaziczka. Wojtek nie wiedział o śmierci brata, kobiety opowiadały mu więc o niej szczegółowo, a on choć mężczyzna i ze śmiercią już oswojony, nie próbował nawet kryć łez, które spływały mu po policzkach.

— Taki już nasz los robotniczy — westchnął.

— Nie głaskała nas ta niepodległa, ale w jej obronie dzieciom ludu przyszło ofiarować życie.

Dopiero potem rozmowa zeszła na Wojtka i jego przeżycia od chwili wybuchu wojny. Razem z dziesiątą dywizją piechoty, wchodzącą w skład armii „Łódź", przyszło mu cofać się od granicy aż do Warszawy. Miał nawet którejś nocy miasto rodzinne, ale nie mógł zboczyć do domu, ani nawet przekazać rodzinie wiadomości o sobie. Brał udział w obronie stolicy, dostał się do niewoli, po czym na Pomorzu udało mu się zbiec z transportu jenieckiego. Od tego czasu ukrywa się, długo zastanawiał się, nim podjął decyzję odwiedzenia rodziny.

— Jak to? — wykrzyknęła Tośka. — To tylko odwiedziny, nie zostaniesz z nami?

Tyle gorzkiego zawodu było w jej głosie, że aż się wzruszył, pogładził czule twarz żony i powiedział:

— Myślałem, że już się przyzwyczaiłaś do tego, że jestem gościem w domu, kochanie. Takie już nam małżeństwo pisane.

— A można się do tego przyzwyczaić? — w głosie jej zabrzmiała skarga i bunt.

— Czasem trzeba.

— Dzieci potrzebują ojca, ja męża. Wiesz, że jestem w szóstym miesiącu, jak zlegnę, to nie wiem jak sobie będziemy radzić. Kto się zajmie Krysią i Ewą? Ania ma swoje niemowlę, mama biedaczka jest już i tak przepracowana.

— No, nade mną się nie użalaj — zaprotestowała łagodnie Eulalia. — Jestem babką, ale jeszcze dość krzepką.

— Twoja mama nie mogłaby pomóc? — spytał Wojtek żony.

— Nie ma jej w Łodzi, została na wsi pod Łowiczem u siostry.

— Ojciec też tam? Dlaczego nie wrócili?

— Ojca nie ma, poszedł razem z wojskiem na wschód i pewnie jest po tamtej stronie, u sowietów.

— Rozumiem — skinął głową Wojtek.

— Marka też nie ma, odpłynął przed wybuchem wojny z naszą flotą do Anglii. Same baby zostałyśmy, brak nam męskiej ręki i opieki.

Wojtek nie odpowiedział od razu na ukrytą w tych słowach prośbę: zostań! Pozornie nie przejął się tym, bawił się i żartował z dziećmi, pomógł je potem ułożyć do snu. Ania, która przysiadła przy kołysce Henryczka, przysnęła. Za stołem pozostała tylko Eulalia, Tośka i Wojtek.

Słuchajcie teraz uważnie — odezwał się po chwili głębokiego namysłu. — Ja tu zostać nie mogę, gestapo przejęło policyjne kartoteki więźniów politycznych. Prędzej czy później wygarnęliby mnie. Na waszych oczach. Chcesz tego?

Tośka uznała odpowiedź za zbędną, więc ciągnął dalej:

— Wam też mogliby przy tym zrobić jakąś krzywdę.

— Większej niż zabrać ciebie nie mogliby.

— No, sama widzisz, że nie mogę zostać, choć mi się serce rozdziera.

— Jeżeli mam zostać sama, to co mi po takim życiu?

— A dzieci? Tosiu, pomyśl o naszych dziewczynkach i o tym trzecim niewiadomym, które już się na świat szykuje. Ja tkwię po uszy w walce z okupantem i z tego się już nie oswobodzę. Albo zginę, albo doczekam szczęśliwie wolności, do tego czasu w niczym ci pomóc nie mogę.

Zapadło milczenie. Tośka z pochyloną głową wyrównywała frędzle przy obrusie, sprawiając wrażenie, że ją ta czynność absorbuje bez reszty. Mały Henryk zakwilił przez sen, Ania poderwała się rozbudzona i spojrzała na brata z przepraszającym uśmiechem.

— Ten kawaler mnie tak morduje — usprawiedliwiała się — że przymknę oczy i już śpię.

— Wszyscy się zaraz położymy — rzekła Eulalia. — Wojtuś musi być bardzo zmęczony.

Machnął niedbale ręką, przyzwyczajony był obywać się bez snu.

— Tylko jak się ułożymy? — Kłopotała się Ania.

Tośka zaniechała rozprostowywania frędzli i powiedziała głosem nie dopuszczającym dyskusji:

— My z Wojtkiem prześpimy się na materacu w sionce.

Sień nie była przestronna, a cienki materac rozłożony na podłodze nie stanowił z pewnością wygodnego posłania, ale to było jedyne rozwiązanie, pozwalające małżeństwu spędzić tę noc sam na sam. Eulalia i Anka przyjęły to jako coś naturalnego, wiedziały przecież jak mało okazji mieli spać ze sobą. Powtarzające się i długotrwałe rozłąki powodowały, że Wojtek z Tośką przeżywali jakby wielokrotnie noc poślubną, w ich stosunkach małżeńskich brakło czynnika przyzwyczajenia, codzienności, a zatem nasycenia się sobą. Toteż i teraz gwałtowne, niecierpliwe zwarcie się ich ciał pozwoliło na chwilę zapomnieć o czekającej ich niewesołej przyszłości, gdy Wojtek przypadł spragnionymi ustami do dużych, kształtnych piersi Tośki, do sutek sterczących jak dojrzałe wiśnie, zatracili się całkiem w rozkoszy.

Nie spali w ogóle tej nocy, odrywali się od siebie wyczerpani, by znowu pospiesznie łączyć się w jedno w rozpaczliwej walce z nieubłaganym czasem. Nie rozmawiali ze sobą, jeżeli nie liczyć miłosnego bełkotu, dopiero nad ranem, gdy leżeli obok siebie już całkiem bez sił. Tośka przemówiła:

— O dzieci się nie kłopocz, choćby pazurami przyszło walczyć, to będę. I o mnie się nie martw, jestem zdrowa i silna, na kawałek chleba zapracuję. Twoja sprawa ważniejsza, musisz mieć całkowitą swobodę.

— Będę przysyłać pieniądze albo trochę żywności, jak tylko zdarzy się jaka okazja. Sam nie mogę tu bywać często, bo to mogłoby podpaść.

— Chcę tylko wiedzieć, że żyjesz, a przysyłać nic nie musisz. Sam dbaj trochę o siebie, odżywiaj się, na ile możesz, nie narażaj się, pamiętaj, że jesteś dla mnie wszystkim.

— Ty dla mnie też, kochana Będziemy jeszcze bardzo szczęśliwi, niech tylko złe przeminie, ale teraz...

— Nie pytam cię, gdzie jesteś i co robisz, ufam ci.

— Dobrze, chcę tylko żebyś sama to jedno wiedziała i wpoiła naszym dzieciom, jak dorosną: cokolwiek się stanie, zawsze postępować będę jak Polak i komunista. Ani jednemu ani drugiemu się nie sprzeniewierzę, a wstydzić się mnie nigdy nie będziecie musieli.

— Wiem o tym.

— Jesteś dzielną, kochaną dziewczyną, zasługiwałabyś na lepszy los.

— Taki sobie wybrałam i przy nim zostanę. Gdyby się czas mógł wrócić, nie zmieniłabym ciebie na innego.

— Dlaczego, co ty we mnie widzisz?

— Nic. Kocham cię.

— Mało w tym mojej zasługi.

— Jestem ci wdzięczna i za to „mało".

— Która też może być godzina?

— Po co pytasz?

— Chcę stąd odejść, nim się zrobi dzień i na ulicach pokażą się ludzie, nie trzeba, żeby mnie ktokolwiek widział. Najlepiej byłoby rozpowiedzieć wśród sąsiadów, że pewno nie żyję.

— Przez gardło mi to nie przejdzie.

— Ucz się konspiracji, masz męża bojownika. Chyba wkrótce na mnie będzie pora.

— Jeszcze nie ranek, przytul mnie...

W pół godziny później wymienili ostatni pocałunek, stali w otwartych drzwiach, nie mówili nic, tylko tulili się do siebie z rozpaczą w sercu. Wreszcie Wojtek oderwał się z trudem od żony i ruszył przed siebie nie oświetloną i nie brukowaną ulicą. Tośka w samej koszuli stała nie bacząc na zimno tak długo, aż wchłonęła go noc, wtedy zamknęła starannie drzwi na zasuwkę i ukryła twarz w poduszce, by nie obudzić żałosnym łkaniem rodziny. Jeszcze ciężej było jej potem w ciągu dnia, gdy dziewczynki dopytywały się raz po raz o tatusia.

On tymczasem dotarł na południe do Kołuszek, całą drogę przebywszy pieszo, jechały wprawdzie furmanki, ale wolał nie dosiadać się, by nie potrzebować z nikim wdawać się w rozmówki, nigdy dosyć ostrożności, zwłaszcza w okolicy, gdzie wiele gospodarstw należało do kolonistów niemieckich. O pierwszej wsiadał już razem z tłumem kobiet wiejskich obarczonych koszami z żywnością do pociągu, który zawiózł go miał do Warszawy.

Jest dobrym prawem tej opowieści, że podróż w czasie odbywa z różną szybkością, czasem kilka lat brzemiennych w wydarzenia kwitując paru zdaniami, to znów zwalniając tempo, by szczegółowo zrelacjonować pozornie mało znaczący krótki wycinek losów rodziny Chorążych. Tak i teraz rezygnujemy z opisu działalności konspiracyjnej Wojciecha Chorążego, pseudo Maciej, od 1942 członka Polskiej Partii Robotniczej.

Nie był wybitną postacią w ruchu, nazwisko jego nie wiązało się z jakąkolwiek poważniejszą akcją bojową, ani tym bardziej nie trafiło do historii, spełniał funkcje szeregowego członka organizacji, co w tych czasach oznaczało nieustanne narażanie się na pochwycenie przez gestapo, a w perspektywie śmierć, albo w najlepszym razie obóz koncentracyjny. Ale zadania otrzymywał nieefektowne, najczęściej był łącznikiem lub kurierem, objeżdżającym cały kraj, docierającym do najmniejszych komórek konspiracyjnych, przemierzającym zaułki miejskie, pukającym do chat wśród lasu lub na skraju wsi. W pamięci jego układały się w korowód setki widzianych twarzy, zrazu nieufnych, zamkniętych, potem rozjaśniających się uśmiechem. Gdy napływały informacje o wpadkach, o aresztowaniu tego czy innego z towarzyszy, wytężał pamięć i z galerii zarejestrowanych tam twarzy wydobywał te właściwe, by żegnać się z nimi krótkim westchnieniem, na więcej czasu brakło. W powstałych w ten sposób lukach pojawiały się nowe twarze, których Wojtek musiał się uczyć, by nie popełnić błędu.

Bywał i w Łodzi, ale bał się odwiedzać rodzinę, by nie ściągnąć na nich jakichś represji. Wiedział, że Tośka urodziła mu syna, obliczał sobie, ile to lat ma Krysia, a ile Ewa, już i wiek najmłodszego Stefanka zaczął się odliczać w latach, Wojtek nie widział go jednak ani razu. Kiedyś zdecydował się wpaść choć na pół godzinki do domu, z Piotrkowskiej skręcił w Główną, na skrzyżowaniu z ulicą Kilińskiego wkroczył w zamyśleniu na jezdnię, nie zwracając uwagi na ustawienie regulującego ruch policjanta ze specjalnych formacji NSKK, noszących czarną półksiężycową tarczę blaszaną na piersi i czarne furażerki do żółtego munduru. Wszedł więc na jezdnię, a powinien był czekać aż Niemiec zmieni pozycję, co u tamtego wywołało wybuch gniewu, wyrażający się gwałtownym dmuchaniem w gwizdek, a potem wściekłym wrzaskiem. Wojtek spojrzał bez strachu w jego zaczerwienioną od pasji twarz i zmartwiał, bo policjantem tym okazał się nie kto inny tylko Robert Steiner. Tłumaczył sobie później, że syn fabrykanta, ongiś beztroski snob i hulaka, obecnie powołany do służby Rzeszy i chroniący się w szeregach NSKK przed wysłaniem na front, nie mógł przecież rozpoznać jednego z paru tysięcy zatrudnianych przez ojca robotników. A przecież Wojtek potraktował to niezwykłe spotkanie jako ostrzeżenie, nie poszedł już na Widzew, rezygnując z widzenia się z rodziną.

(Dokończenie w numerze następnym)

IGRZYSKO

Dla mieszkańców nowych osiedli najbardziej widomym znakiem świąt był nie kończący się wernisaż dywanów, kilimów i kobierców, któremu towarzyszyły tamtamy trzepaczek, zadyszki mężów i lakoniczne dyspozycje żon. A gdy zakończyły się zwycięskie bitwy, nocne wycieczki, boje spotkaniowe oraz inne potyczki z handlem nadszedł czas na igrzyska. Chleb już był.

W ciągu pięciu dni (22—26.XII), czyli w obrębie 120 godzin, TVP, na obu programach, przedstawiła przeszło 180 godzin odświętnych audycji. Cyfra to imponująca. Znam rodziny, w których wyznaczono sobie dyżury z zegarkiem i programem w ręku, aby we właściwym czasie nie zapomnieć zmienić kanału, aby nie przegapić kolejnej atrakcji. Bez zastanowienia można powiedzieć zatem, iż telewizja, tak jak choinka i opłatek, była najważniejszym elementem świątecznego obrzędu.

Gdy rozważymy jednak te 180 godzin już na chłodno i szczegółowiej, okaże się, że wysiłek programowy naszej telewizji nie był aż tak imponujący. Nie licząc, by tak określić, rutynowych programów w rodzaju „Obiektywu", „Rolniczych rozmów", „Siódemek", losowań lotka, wieczorynek, dzienników i „Wieczorów z dziennikiem" etc., prawie połowę zaprezentowanych audycji stanowiły filmy fabularne: wyświetliła ich telewizja przeszło trzydzieści(!); większość z nich winna być opatrzona etykietką „w starym kinie". Na dobrą sprawę (pomijam powtórki „Brzeziny", „Matki Joanny od Aniołów", „Wielkich manewrów" i filmu Renoira „Helena i mężczyźni") należało obejrzeć tylko jeden: „Znikający punkt", też zresztą znany kinowej publiczności. „Potop" widzieli wszyscy, a na małym, czarno-białym ekranie to arcydzieło Sienkiewicza stało się brykiem.

W tej filmowej trzydziestce liczyłem i seriale. Z nowości „Powrót Świętego" — jego aureola — niestety — znów jest oznaką fabularnej taniochy, stereotypu i złego smaku. Czy Sally tymczasem nie wystarczy? Z równym brakiem żenady wypełnia wyżej wymienione cechy.

Tak czy inaczej, telewizja starała się błyszczeć. Mieliśmy specjalne wydanie „Studia 8" tym razem w programie drugim, dzięki czemu ów program stanowił bardzo poważną konkurencję dla bezkonkurencyjnej dotychczas jedynki. Podobnie było i dzień wcześniej, kiedy to TVP-2 proponowała blok „Spotkanie z twórczością Jarosława Iwaszkiewicza". Wprawdzie była to kolejna edycja ulubionego chwytu naszej tv, czyli „spotkajmy się raz jeszcze", ale dla znacznej części widowni kontakt z dziełem Iwaszkiewicza nawet w tej wersji, obrazkowo-zhomogenizowanej, miał swoje niepodważalne zalety.

Mieliśmy także świąteczne wydanie bloku „Tylko w niedzielę", a więc trochę sportu, trochę teatru (Barbara Ludwiżanka), trochę reportażu, dużo kina i dwa kabarety: najpierw wciąż Starszych Panów, jak zwykle subtelnie zabawnych, potem kabaret Olgi Lipińskiej z programem „Gość". W tym drugim przypadku widzowie coraz częściej zastanawiają się dlaczego ów surrealistyczny show przestaje być śmieszny. „Gość" był wzorcowym przykładem: obejrzeliśmy widowisko po trosze w konwencji Poradni dla Dzieci Zdrowych, po trosze okazjonalnej pastorałki, po trosze w stylistyce wtórnej gałczyńskiady. Ryzykowna to mieszanina i co gorsza — mało dowcipna. Choć piosenki Maryli Rodowicz ładne, ale nie w sytuacjach, gdzie „prześmiesznym" dowcipem jest obrzucanie się bigosem. Tak, to miał być ten „świąteczny" akcent kabaretu.

Wesołych świąt — życzył Szymon Kobyliński — i wszystkiego lepszego. Myślę, że także w telewizji.

Tuż przed świętami Redakcja Publicystyki Międzynarodowej Dziennika TV przedstawiła najnowszy swój cykl zatytułowany „Horyzont". Owszem, pomysł znakomity, bo oto naprzeciw znanego i poczytnego publicysty zasiadła gromadka niepokornych studentów rozpytująca o konteksty, okoliczności i genezę aktualnej historii Iranu. Po pierwsze jednak, audycja jest zbyt krótka: widać było wyraźnie, że po pytaniach zdawkowo-grzecznościowych nastąpią te, bardziej polemiczne i bardziej dociekliwe. „Niestety, czas nasz się kończy" — usłyszeliśmy dyżurnego redaktora. Po drugie, jeśli ma w tym programie obowiązywać zasada partnerstwa, to nie należy ucinać pytania i odpowiadać na nie, tak jakby pytającego się chciało zagadać. Po trzecie, „radiowa" maniera Wojciecha Giełżyńskiego, spowodowała, że odpowiadał na pytania w tempie takim, iż nie było czasu na jakąkolwiek zracjonalizowaną refleksję. Np. w jaki sposób Iran zbuduje „gospodarkę narodową", jeśli zrezygnuje z jakiejkolwiek pomocy ekonomicznej z zewnątrz? Czy rzeczywiście tak jednoznacznie i, chciałoby się rzec, sloganowo można oceniać to co w Iranie się dzieje? Takich pytań, a są one podstawowe, nasuwa się więcej. I gdyby Wojciech Giełżyński przestał mówić na jednym oddechu na pewno te pytania by padły. Jak sądzę, w telewizji nie wystarczy umieć mówić, ale i także umieć słuchać, aby wiedzieć, co mówią inni.

GRZEGORZ GAZDA

P.S. Eugeniuszowi Pachowi i redakcji, która emituje program „W minutę po premierze" proponuję zmienić tytuł tej audycji na „Nigdy nie wiadomo kiedy premiera".

SPOTKANIE W HOTELU KLASY LUX

W 1975 roku film Kazimierza Kutza „Linia", zrealizowany według powieści Jerzego Wawrzaka, wprowadził na ekran nowego bohatera współczesnego kina polskiego. Była nim postać działacza partyjnego. Biorąc, z wielu innych możliwości, tę postać za przewodnika, łatwo zaobserwować w latach dzielących nas od tamtej daty, rozwój tematu współczesnego w naszym filmie. Bohater ten jest bowiem dla wspomnianego tu tematu reprezentacyjny w tym samym stopniu, co wszyscy inni, którzy wnieśli na ekrany najróżniejsze polityczne, społeczne, moralne i obyczajowe problemy naszych dni współczesnych.

Działacz partyjny stawał się w ostatnich latach bądź centralną postacią filmu, tak jak było to na przykład w „Linii" Kutza czy w „Gdzie woda czysta i trawa zielona" Bohdana Poręby, bądź jedną z głównych w przedstawionej opowieści. W bardzo wielu przypadkach jego partnerami byli inni członkowie partii, reprezentujący różne zawody, a w ich ramach często kierownicze funkcje. Toteż, generalnie rzecz widząc, temat roli partii w naszym obecnym życiu społecznym oraz postaw jej członków pojawiał się ostatnio na ekranach w rozlicznych fabularnych wariantach. Ich cechą główną był wspólny dla wielu filmów ton publicystyczny. Świadczy on z jednej strony o zamierzonej przez autorów funkcji społecznej tych filmów, z drugiej zaś jednak o ciągle jeszcze rekonesansowym etapie omawianego tu tematu. Na wielki film tego tematu ciągle czekamy, jako, że ekranowa publicystyka rzadko zdobywa się na swą wysokoartystyczną wersję.

Najnowszym filmem czyniącym działaczy partyjnych głównymi bohaterami jest „Hotel klasy lux" Ryszarda Bera, zrealizowany w oparciu o wydaną wcześniej powieść Michała Jagiełły. Najistotniejszym jego motywem jest próba konfrontacji świadomości, postaw i form działania dwóch generacji. Tej, która przed trzydziestu paru laty tworzyła nową ludową ustrojowość i pracowała nad jej urzeczywistnieniem oraz tej, która przejęła i przejmuje nadal dziedzictwo pierwszej. Temat to frapujący w latach, w których ta sztafeta pokoleniowa ma właśnie miejsce.

Wadze tematu towarzyszy jednak wysoki stopień trudności w jego udźwignięciu. Niełatwo bowiem odpowiedzieć wprost, jacy są ci z pokolenia przejmujących pałeczkę. Motywacja i postawy pokolenia poprzedniego są, dzięki perspektywie lat, znacznie bardziej oczywiste. Wspomniana tu trudność zaważyła także na filmie Ryszarda Bera, choć sądzę, że inaczej zarysowany typ konfliktu i pogłębiony rysunek psychologiczny jego bohaterów mógł nadać całości przedsięwzięcia wyższą rangę, jest bowiem w filmie po temu wiele danych.

Każdy rodzaj zawiązania konfliktu mógłby być początkiem przedstawionej opowieści. Scenarzysta filmu wybrał miejsce i okoliczności bardzo widowiskowe. Jest nim górska miejscowość i decyzja o budowie hotelu klasy lux. Miejscowy sekretarz partii (bardzo ciepło zagrany przez Ignacego Gogolewskiego) jest przeciwny temu projektowi. Działając w tej miejscowości od początków ludowej władzy, widzi inne, ważniejsze jego zdaniem, potrzeby, mówi o elektryfikacji kolei, i o doprowadzeniu gazu. Młodzi ludzie z jego organizacji partyjnej forsują koncepcję budowy hotelu, który stanie się dla wielu mieszkańców miejscem pracy, a krajowi przyniesie cenne dewizy.

Koncepcja młodych zwycięża, stary sekretarz odchodzi. Wszyscy bohaterowie konfliktu spotykają się w dniu otwarcia hotelu na sylwestrowym balu. Ostatni dzień roku staje się okazją do wspomnień i analizy motywów postępowania, tych dawnych i tych obecnych. Następuje czas pojednania, o co zresztą, jak wiadomo, nietrudno w sylwestrową noc.

Przedstawiając w skrócie fabułę nic tu nie wyjaśniam, natomiast, jeśli wskazuję owo finałowe uproszczenie. Wszystko co istotne dla konfliktu tkwi bowiem, a ściślej tkwić powinno, w środku opowieści, w tym, jakich ludzi nam pokazano, jakie odkryto motywy działań, jakie cechy osobowościowe ujawniono. Nie nam bowiem rozstrzygać, kto w sporze miał rację. Najprawdopodobniej należało i elektryfikować i budować hotel, co, będąc z finansowych powodów niemożliwe, zmuszało do wyboru. Choć generalnie interesują nas przede wszystkim społeczne racje i końcowe efekty argumentów przeciwników, to w ślad za konstrukcją scenariusza uwagę koncentrujemy głównie na tym, kto za tymi argumentami stał, czym się kierował, czy naprawdę jedynie dobrem publicznym.

W filmie Ryszarda Bera dane nam jest wierzyć głównie w szlachetność i bezinteresowność racji starego sekretarza. Nie znaczy to przy tym wcale, że to ów sekretarz miał rację. Przy całej odmienności społecznych i obyczajowych kontekstów działalności obu generacji, zawsze na plan pierwszy wysuwać się bowiem będzie pytanie: jacy są ich przedstawiciele? W odniesieniu do tych młodych zbyt mało w filmie Bera danych. Zastąpiono je scenkami natury obyczajowej, które niewiele jeszcze mówią o tym, co nazywamy moralnością. A wiara, o której była mowa przy okazji postawy starego sekretarza, jest potrzebna, bo w kraju naszym budujemy nie tylko hotele klasy lux. Gdyby autorom omawianego tu filmu udało się zejść głębiej pod powierzchnię przedstawionego konfliktu, wyakcentować mocniej tak racje społeczne, jak i psychologię postaci, mielibyśmy do czynienia z utworem znacznie przenikliwiej sondującym czas, w którym wspomniana wyżej zmiana warty następuje.

EWA NURCZYŃSKA

WY, KTÓRZY...

Po kilkutygodniowej pauzie wznawiam swój felieton poświęcony teatrowi telewizyjnemu, w momencie niewątpliwie ważkim. Telewizja Polska dość wcześnie, bo na samym początku roku jubileuszowego, włączyła się w zapowiadane obchody 450 rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego.

Tylko rok urodzin wielkiego poety jest znany, nie zachowały się dane ani co do dnia, ani co do miesiąca. Data nadania *Odprawy posłów greckich* — 7 stycznia — łączy się z inną rocznicą. Oto 12 stycznia 1578 roku, a więc przed 402 laty, odbyła się prapremiera tego dramatu *na Theatrum przed Królem Jegomością i Królową Jejmością w Jazdowie nad Warszawą (...) na Feście Jegomości Pana Podkanclerzego Koronnego.*

Kochanowski, który podczas swej długiej podróży zagranicznej zetknął się z teatrami włoskimi i francuskimi, napisał swój dramat w latach 1565—66. Małą miał jednak nadzieję na to, by *Odprawa* doczekała się inscenizacji. Istotnie tekst przeleżał się w papierach poety około dwunastu lat, gdy zainteresował się nim wybitny mąż stanu i statysta, a równocześnie miłośnik nauki i sztuki, Jan Zamoyski. Imć podkanclerzy koronny, który szykował się do zawarcia związku małżeńskiego z księżniczką Krystyną Radziwiłłówną, zaproponował Kochanowskiemu wystawienie jego dramatu w czasie uroczystości zaślubin. Propozycja ta zdziwiła samego poetę, o czym świadczy jego list do Zamoyskiego z dnia 22 grudnia 1577 roku.

Zamoyski chciał niewątpliwie uświetnić swoje wesele, jak również ukontentować króla Stefana Batorego i jego żonę Annę Jagiellonkę. Jednak motywy, jakimi kierował się promując *Odprawę* ówczesny podkanclerzy, a późniejszy kanclerz wielki i hetman wielki koronny, były bardziej złożone. Doczytał się on w tekście akcentów aktualnych, zbieżnych z jego własnymi działaniami politycznymi zmierzającymi do odrodzenia Rzeczypospolitej, a zwłaszcza do poskromienia samowoli wielkiej magnaterii.

Kochanowski zaczerpnął motyw fabularny swego dramatu z III księgi *Iliady* Homera, kiedy to król Priam i jego doradcy zastanawiają się nad tym, jaką odpowiedź dać posłom greckim: wydać im Piękną Helenę, żonę Menelausa, porwaną podstępnie przez królewicza trojańskiego Aleksandra (Parysa), czy też odrzucić ich żądania, decydując się na krwawą wojnę? Dla poety sam przedmiot sporu jest tylko pretekstem (co nie przeszkadza mu włożyć w usta Heleny jakże mądre słowa monologu: *Jedenże tylko sposób człowiekowi /Jest urodzić się, a zginąć tak wiele/ Dróg jest...* etc.) dla ukazania zarozumiałości połączonej z brakiem równowagi wewnętrznej, cechach brzemiennych w nieuchronną klęskę Troi.

Nietrudno domyślić się, że nie o Troję chodzi Kochanowskiemu, gdy ustami półoszalałej wieszczki Kasandry zapowiada straszliwą klęskę rzeczypospolitej. Ma na myśli współczesną sobie Polskę, a dramat swój traktuje jako przestrogę dla butnej i nierządnej magnaterii, przedkładającej (jak Aleksander) interes osobisty nad polską rację stanu. Bezpośrednio do ludzi odpowiadających za losy narodu, do elity władzy szlacheckiej kieruje Kochanowski drugą wypowiedź Chóru:

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono...

Zbigniew Zapasiewicz, reżyserując telewizyjną *Odprawę posłów greckich*, dokonał tylko jednej ingerencji w tekst Kochanowskiego: przesunął powyższą wypowiedź Chóru na koniec przedstawienia. Biorąc na siebie jednoosobowo rolę antycznego Chorusu (u Kochanowskiego ma to być chór panien trojańskich), wypowiada tę główną partię *Odprawy* z wielkim wewnętrznym skupieniem, stawiając jak gdyby podwójny cudzysłów. Aktualne brzmienie dramatu z 1578 roku nabiera w ten sposób aktualności także i dziś, Anno Domini 1980.

Czyż bowiem zelżał wielki ciężar odpowiedzialności spoczywający na barkach naszej władzy państwowej? Czy łatwiejsze są zadania, jakie przed nią stoją? Przestroga Kochanowskiego, wypowiedziana przed wiekami w określonej sytuacji historycznej, nie traci sensu w warunkach wprawdzie odmiennych, ale obfitujących w trudności i zagrożenia. Tekst *Odprawy* brzmi w sposób zaskakująco współczesny, świadcząc o swej ponadczasowej i głęboko patriotycznej wymowie.

Spektakl telewizyjny *Odprawy* miał charakter zdecydowanie aktorski. Żadnych prawie pomysłów inscenizacyjnych, dosłowna, niemetaforyczna scenografia, ścisła wierność tekstowi (żadnych skreśleń i tylko jedno wspomniane wyżej przesunięcie). Zapasiewiczowi jako reżyserowi widowiska i towarzyszącej mu doborowej stawce aktorów przyświecał jeden tylko cel: klarowne przekazanie słowa poety — rzecz niełatwa wobec białego wiersza, jakim napisana jest tragedia, i przy archaiczności języka — klarowne do tego stopnia, by przekonywająco zabrzmiały współczesne treści utworu. Cel ten został osiągnięty.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

ŚWIAT 1979

„Od 20 lat Wasza coroczna publikacja służy szerokiemu kręgowi czytelników jako cenne kompendium informujące wszechstronnie, przejrzyście i kompetentnie o węzłowych problemach i wydarzeniach życia międzynarodowego oraz sytuacji wewnętrznej i polityce zagranicznej poszczególnych państw, przyczyniając się do lepszego zrozumienia współczesnego świata i jego potrzeb

Z uznaniem pragnę podkreślić, że „Encyklopedia ŚWIAT W PRZEKROJU", skupiając liczne grono naukowców i specjalistów z dziedziny stosunków międzynarodowych, spełnia doniosłą rolę w upowszechnianiu wiedzy o świecie współczesnym, prezentowaniu miejsca i roli Polski i jej polityki na arenie międzynarodowej".

Tak, we wrześniu 1979 roku pisał minister spraw zagranicznych PRL do Komitetu Redakcyjnego **„Encyklopedii ŚWIAT W PRZEKROJU"**, której 20 wydanie miało ukazać się w księgarniach. Od 20 lat **„Encyklopedia ŚWIAT W PRZEKROJU"** służy wszystkim, którzy tego potrzebują, informacjami o tym, co działo się istotnego na świecie w minionym roku. Świat kurczy się coraz bardziej. Na jego mapie pojawiły się dziesiątki nowych państw o niespotykanych nazwach, nieznanych nawet wytrawnym felietonistom, a dziś intrygujących opinię publiczną zachodzącymi tam wydarzeniami. Ot, choćby takie Seszele, oficjalnie nazywające się Republiką Wysp Seszelskich, a obejmujące 92 wyspy położone w zachodniej części Oceanu Indyjskiego, dość często przecież pojawiają się w komunikatach agencji prasowych.

Opinia publiczna na całym świecie interesuje się wydarzeniami w różnych rejonach naszego globu zachodzącymi. Interesują nas przemiany dokonujące się w Iranie, wydarzenia w Afganistanie, zbrojenia Pakistanu, konflikty mające miejsce na granicy wietnamsko-chińskiej, wydarzenia afrykańskie, rozwój sytuacji na Bliskim Wschodzie. Rozumiemy bowiem, że tak wszystkim nam niezbędny pokój może być zagrożony w każdym rejonie świata, że każdy najmniejszy konflikt może mieć tragiczne dla świata konsekwencje. Na telewizyjnym ekranie coraz to nowe obszary świata ukazują się jako tło odczytywanych komunikatów, czy wygłaszanych komentarzy. Spokojna nie jest Europa, Azja, obie Ameryki. Światem wstrząsają nie tylko konflikty międzynarodowe, ale i wewnętrzne. I człowiek usiłujący zrozumieć zjawiska i procesy dokonujące się na naszej planecie współczesny człowiek, pragnący posiadać nowoczesną wiedzę, coraz częściej musi sięgać po takie książki, jak **„Encyklopedia ŚWIAT W PRZEKROJU"**.

Encyklopedia ta przynosi nie tylko podstawowe wiadomości o wszystkich krajach świata, o ich polityce, gospodarce, wzajemnych stosunkach, ale też o węzłowych problemach światowej polityki i gospodarki, o działalności organizacji międzynarodowych, osiągnięciach kultury, nauki i techniki na świecie, nie pomijając sportu. Każdy może tu znaleźć niezbędne mu najważniejsze informacje o tym, co w minionym roku działo się na świecie.

Tego rodzaju wydawnictwa ukazują się na ogół u schyłku roku, a więc i siłą rzeczy opisują wydarzenia ze znacznym opóźnieniem. Tak więc tuż pod koniec roku dotarła do niektórych księgarń, w innych była wcześniej, **„Encyklopedia ŚWIAT W PRZEKROJU' 79"**. Nieco wcześniej ukazała się inna publikacja tego rodzaju **„WYDARZENIA'78 KALEJDOSKOP"** w opracowaniu Jerzego Barszczewskiego, a wydane przez Krajową Agencję Wydawniczą. Druk **„Encyklopedii ŚWIAT W PRZEKROJU"** ukończono w listopadzie 1979 roku, natomiast druk **„WYDARZEŃ'78"** w czerwcu 1979 roku, nic więc poza coraz fatalniejszą dystrybucją książki nie stało na przeszkodzie, aby **„WYDARZENIA'78"** wcześniej ukazały się w sprzedaży.

„WYDARZENIA' 78" są innego rodzaju publikacją informującą o tym, co się ostatnio wydarzyło na świecie. Jest to almanach tego wszystkiego, co istotne było w minionym roku w polityce międzynarodowej. Wiadomości prezentuje się w układzie chronologicznym i geograficznym. Każdy rejon geograficzny uzupełniają „Biogramy' 78", a całość dodatkowe opracowania traktujące o wydarzeniach, jakie miały miejsce w ruchu komunistycznym i robotniczym oraz o konferencjach międzynarodowych organizacji politycznych i gospodarczych.

„WYDARZENIA' 78" są czwartą tego rodzaju publikacją KAW. pierwsza stanowiła omówienie wydarzeń z 1975 roku. Jest to publikacja wielce pożyteczna, która służyć powinna nauczycielom, uczniom, studentom, jak i tym wszystkim, którzy interesują się wydarzeniami zachodzącymi na świecie. A dziś interesują się tym niemal wszyscy.

„WYDARZENIA'78 KALEJDOSKOP", opracowanie Jerzy Barszczewski, KAW, Warszawa 1979, str. 614, cena zł 75,—
„Encyklopedia ŚWIAT W PRZEKROJU", Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, str. 668, cena zł 150,—

ZDARZENIA I ZWIERZENIA

U PROGU WOLNOŚCI

Ciekawe, czy ktoś wpadł na pomysł opracowania antologii sumującej wspomnienia pierwszych dni wolności. Przypuszczam, że nie i nawet wcale nie jestem pewien, czy taka książka jest konieczna. Ale z pewnością byłby to bardzo interesujący zbiór wrażeń, refleksji, obserwacji...

Znalazłby się tam ów fragment zapisu **Zofii Nałkowskiej**, notatka z datą 18 stycznia 1945 „Czy to już, czy to wreszcie to? Leżąc na łóżku (na kanapie) i kaszląc wielkim głosem, mam obok na stołku maszynę i mimo wszystko piszę jak opętana te „Węzły życia" i mierzę temperaturę, która jest".

Jest temperatura i jest ten cały ogrom egocentryzmu wielkiej pisarki. Bo oto zatłoczone uciekającym wojskiem niemieckim szosy, oto zbliża się wolność, a ona wystukuje na maszynie „Węzły życia" i mierzy sobie temperaturę. Powie ktoś, że jest w tym małość? Nie — jest w tym egocentryzmie jakaś niepojęta wielkość.

Inaczej notuje w swoim dzienniku ów dzień 18 stycznia 1945 prof. **Wacław Kubacki.** Przebywał wówczas w Częstochowie i pod tą datą zapisał: „Niedaleko naszego domu trzy spalone tanki radzieckie. Z jednego żołnierz zdołał się wydobyć tylko do połowy ciała. Wychylił się z ognia i zwisł bezwładnie zwęgloną głową i spopielałymi ramionami. Szara bryła, która zachowała ludzki kształt i rozpaczliwy ruch ratowania się z płonącego kotła..."

I zaraz następna data — 19 stycznia: „Mrowie ludzi na Rynku przed kościołem św. Zygmunta. Gołe głowy na mrozie. Przejmująca cisza, jak w czasie nabożeństwa. Z wozu radiostacji rozlega się „Jeszcze Polska nie zginęła". A potem szloch radości i tłum zaczyna śpiewać „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..." Pieśń — przysięga i śpiew — ślubowanie."

Zestawiam te wspomnienia na chybił-trafił, bez aluzji i podtekstów. A jednak muszę tu przypomnieć, że kiedy w roku 1971 ukazały się „Dzienniki" prof. Kubackiego — jemu to właśnie zarzucano... egocentryzm. A przecież ile w tych dwu krótkich notach przejmującej obserwacji, reporterskiej niemal...

Wędrowali ludzie po drogach, szukali bliskich, odnajdywali, albo i nie — ale szli, wciąż szli, aby odnaleźć spokojną, pokojową przystań. Wspomina **Tadeusz Drewnowski:** „Śnieg zawiewał szosy, przez zaspy z trudem przebijały się nawet wojskowe jeppy. Brnąłem piechotą, z plecakiem. Parę dni wcześniej otrzymałem idący miesiącami razem z armią, trójkątny list poczty polowej z Lublina: pierwszy znak od brata, którego już pogrzebałem. Wracał w kościuszkowskim mundurze jako korespondent frontowej wojskowej gazety. Spotkanie wyznaczał warunkowo: w Łodzi, kiedy zostanie zdobyta, tam będzie następny postój redakcji. Nie wiedziałem czy front wysunął się już poza Łódź, pogłoski były rozbieżne, ale brnąłem w tamtym kierunku..."

W te pierwsze dni po ulicach Łodzi wędrowała Europa. Wspomina **Adolf Rudnicki:** „O każdej godzinie dnia na środku ulicy ludzie ludziom otwierali ramiona i wybuchali płaczem, ale już następna chwila zmywała płacz z ich twarzy. Na małej ulicy Moniuszki mieszkali żołnierze ze wszystkich stron świata. Armia Czerwona uwolniła ich z obozów, ale na drodze do ich ojczyzny leżała jeszcze wojna. Mała uliczka Moniuszki słyszała słowa: Pokój, Braterstwo, Przyjaźń Narodów — we wszystkich językach świata. Wierzyliśmy tym słowom (...) Z odrodzoną wiarą w przemijalność wszystkiego co niskie i ciemne, ludzie wrócili do zajęć. Miasto, które nigdy nie miało uniwersytetu — otrzymało uniwersytet. Miasto, którego teatry nigdy nie miały się czym pochwalić — otrzymało teatry, pierwsze w kraju. (...) Aniśmy się obejrzeli, jak fabryczne, brzydkie, z rynsztokami na wierzchu miasto bez tradycji, przekształciło się w miasteczko Odrodzenia..."

I takie były te dni pierwsze. Pełne wędrówek, fascynacji, poszukiwań... Pełne entuzjazmu i pełne refleksji. Pełne naiwnej wiary w piękno wspaniałych słów i pojęć i pełne niepokoju i lęków.

Różne były te pierwsze dni wolności. Z grypą na kanapie i z tyfusem, gruźlicą i krańcowym wycieńczeniem na rozmokłej ziemi obozu. Z zapatrzeniem w siebie i z zapatrzeniem w otaczający świat. W styczniu, kwietniu, w lipcu i maju.

Od tamtych pierwszych dni minęło już trzydzieści pięć lat. Cała epoka. Wciąż jednak musimy o tamtych dniach pamiętać i nie wolno nam tej pamięci utracić.

WIDOK

Z GALERKI

BARBARA WAŁKÓWNA
JÓZEF ZBIRÓG

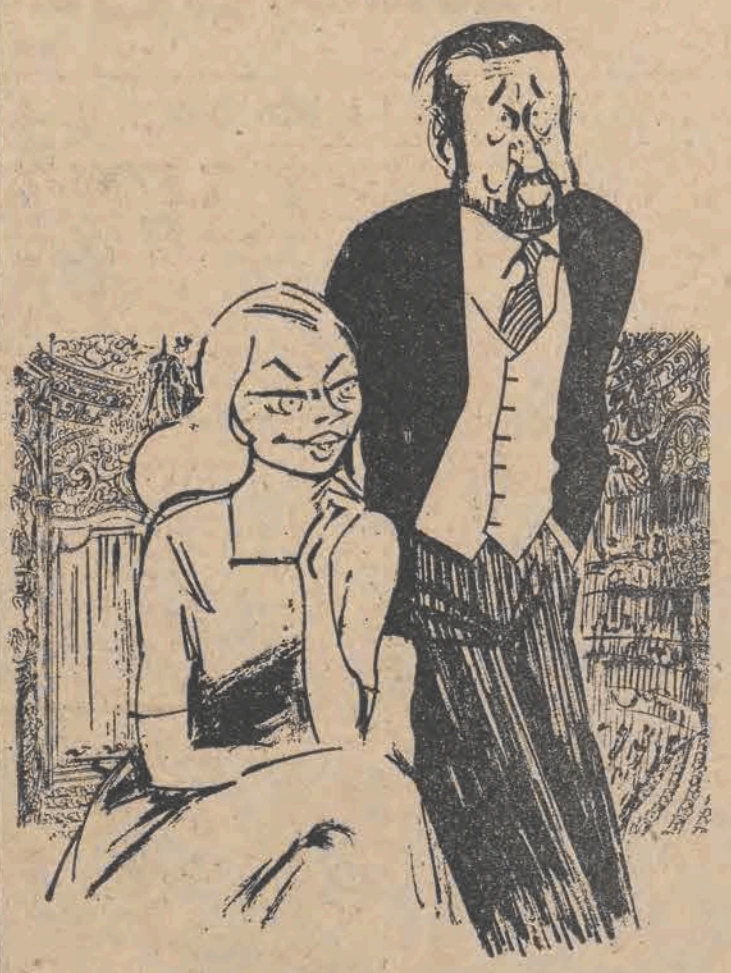

Jest to rzecz gustu i co kto woli,
Dla mnie najlepsi w małżeńskiej roli.

Rys. Stanisław Ibis-Grafkowski
Tekst: Mieczysław Michał Szargan

PROPOZYCJE

KTO SIĘ BOI „STRACHÓW"?

W pewnym, popularnym przysłowiu prosi się Boga, aby chronił nas od przyjaciół, bo z wrogami poradzimy sobie sami. Prośbę tę powinni dość często powtarzać reżyserzy filmowi i telewizyjni, bowiem najwięcej złego mogą im zrobić obrońcy i chwalcy, usiłujący zagłaskać pochwałami dzieło i autora. Zdecydowani przeciwnicy walą prosto z mostu i choć może to bolesne, to przynajmniej dokładnie wiadomo, o co im chodzi. Żeby krytykować rzeczowo trzeba mieć argumenty, żeby chwalić — ładne i dobrze dobrane słowa, a czasem pokrętną metodę.

Nie mam zamiaru wdawać się w ocenę serialu Stanisława Lenartowicza „Strachy", niech to zrobią inni. Mnie się ten serial nie podobał, ale nie będę się krzywił, jeśli komuś się podobał, bo i tacy byli. I bardzo dobrze. Dlatego jestem zmuszony z radością przyznać rację Małgorzacie Karbowiak, która w „Głosie Robotniczym" w recenzji telewizyjnej „Kabaret to życie" pisze:

„Nie ulega wątpliwości, że zakończony w niedzielę serial „Strachy", w reż S. Lenartowicza wywoła opinie bardzo różne."

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że tak właśnie się stało.

Dla rozwoju coraz bardziej ginącej formy wymiany myśli, jaką jest dyskusja, ten fakt może mieć pewne znaczenie. Różnica gustów oraz opinii na temat „Strachów" może zmusić niektórych do sięgnięcia po argumenty, a jest to chwyt w dyskusjach raczej rzadki, jak zresztą i same dyskusje są u nas dość rzadkim zjawiskiem.

Zastanówmy się jednak, dlaczego na temat „Strachów" panować będą różne opinie Oto, co na ten temat sądzi Małgorzata Karbowiak:

„I nie będzie to rzecz dziwna, albowiem wszystko tu zależy od kąta patrzenia, od kryteriów przykładanych jako jego miara. Dla części widzów, zwłaszcza tych, którzy nie znają pierwowzoru powieściowego, ta historia tancerki osadzona w realiach Polski przedwojennej, a zakończona happy-endem, pachnieć będzie ocierającym się o kicz melodramatem, opartym o tylekroć eksploatowany w podrzędnej literaturze stereotyp „biednej, ale pięknej". I trudno się z tym nie zgodzić."

Można więc sądzić, że Małgodzata Karbowiak ocenia serial S. Lenartowicza negatywnie, bo to jest **„ocierający się o kicz melodramat"**. Ale, nie. Myliłby się ten, kto by tak sądził.

„Ale przecież błędem byłoby poprzestać jedynie na warstwie fabularnej, gdyż tak jak i — po części — w utworze Marii Ukniewskiej, wszystko rozgrywa się poza anegdotą." — pisze Małgorzata Karbowiak i dodaje:

„...jeśli odrzucimy samą intrygę, a zwłaszcza nieudaną w sensie konstrukcji literackiej sprawę związku Teresy i Modeckiego, pewne uproszczenia tkwiące w niektórych wątkach stanowiących przetworzenia zbyt znanych stereotypów, serial „Strachy" zajaśnieje blaskiem."

Ale chyba tylko już jako film dokumentalny o minionej epoce. A coś mi się zdaje, że Stanisław Lenartowicz miał zupełnie inny zamiar, że wcale nie chciał nakręcić filmu dokumentalnego o życiu aktorów w czasach Polski międzywojennej.

Sposób obrony serialu „Strachy" przez Małgorzatę Karbowiak przypomina mi historyjkę taką, kiedy pewien młody adept sztuki rzeźbiarskiej przyniósł mistrzowi dzieło do oceny. Ten najpierw pochwalił, a później wziął dłuto i młotek i przerobił dzieło. — Teraz bardzo dobrze — powiedział. — Ależ mistrzu — młodzieniec na to — ja chciałem zrobić zupełnie coś innego. — Tylko ci nie wyszło — zakończył dyskusję mistrz.

Małgorzata Karbowiak przyznaje w „PS" do felietonu „Kabaret to życie", że w innym felietonie, „Dzień bez ulubieńców", była zmuszona do zastosowania **„pewnego ironicznego chwytu, który nie przez wszystkich został właściwie odczytany"**. Teraz też zdaje się jej intencje rozminęły się z realizacją. Jeżeli bowiem recenzentka przyznaje, że tylko ci zrozumieją serial, którzy znają jego literacki pierwowzór, a więc powieść Marii Ukniewskiej, a innym wyda się on kiczowatym melodramatem, to dziękuję bardzo za taką pochwałę. Trzeba było już dopowiedzieć rzecz do końca i zaproponować, aby wszyscy telewidzowie przymusowo przeczytali przedtem powieść, która natchnęła była S. Lenartowicza do robienia serialu. Ale jest to tak samo mało realne, jak to, że Małgorzata Karbowiak będzie biegała po mieście za czytelnikami „Głosu Robotniczego" i tłumaczyła każdemu z osobna, co miała na myśli w felietonie „Dzień bez ulubieńców" i że trzeba ten felieton — jak sama przyznaje czytać **„nie wprost"**.

Jeśli bowiem coś się samo przez się nie tłumaczy, to nic już nie pomoże chwytanie się prawą ręką za lewe ucho i lewą za prawe oraz wymowne przewracanie oczyma. Kierowanie się zasadą, że skoro ludzie czegoś nie rozumieją tym gorzej dla ludzi, dobrze na ogół się nie kończy, bo ludzie nie są już dziś tacy „ciemni", jak to się niekiedy wydaje.

MARCIN RODAK

LEWYM OKIEM

RĄCZKI Z WATY?

Coś tam znowu pod sercem zaczęło szeleścić i znowu lekarz radzi, żeby się nie denerwować. Cóż, kiedy usłyszenie takiej rady już człowieka denerwuje. Jak zachować spokój, jak podtrzymać ginące resztki uśmiechniętego optymizmu, kiedy ze wszystkich stron otacza nas wściekła nieżyczliwość, kiedy przemykamy się wśród rzeczy, zdarzeń i ludzi w nieustannym poczuciu zagrożenia, niby tropiony gangster, który zresztą jest w lepszej od nas sytuacji, bo ma spluwę?

Ten podekscytowany stan zagrożenia nie opuszcza nas ani na chwilę. W paroosobowej kolejce wiem na pewno, że zostanę parokrotnie wykiwany przez cwaniaków i zwykłych bezczelnych drani, którzy podejdą z boku. Wiem też na pewno, że nic na to nie poradzę, że moje racje — gdybym je chciał głosić — zostaną wyszydzone, a czupiradło stojące za mną krzyknie jeszcze: jak pan tamtych przepuszcza to i ja stać nie będę! — i z piątej lokaty spadnę od razu na piętnastą...

Coraz straszniej wygląda nasz zwyczajny dzień. Chcę nadać na poczcie polecony list. Jest południe, interesantów nie ma wcale. Staję w okienku, nad pochyloną głową urzędniczki. Siedzi i pisze. Potem wstaje, obrzuca mnie spojrzeniem, siada przy drugim pustym okienku i pisze dalej. Potem wraca i pisze. Widzę z całą pewnością, że nie chodzi o podsumowanie jakiejś kolumny liczb bo to bym odczekał. Widzę to i już tętno zaczyna się przyspieszać: dlaczego właściwie pani mnie nie załatwia?

Odpowiedź oczywiście jest bardzo niegrzeczna, zaraz z głębi zjawia się pani kierowniczka i próbuje mnie „uspokoić" słowami, które przyprawiają o bezsilną pasję. Bo to one są w porządku, a ja „niepotrzebnie się denerwuję".

Z samego rana przychodzę na rentgenowskie zdjęcie. Nie ma jeszcze nikogo. Pani w białym fartuchu uchyla drzwi i komenderuje: proszę zaczekać. Stoję więc w korytarzu, krzesła nie ma ani jednego, pusto, cicho. Czekam ponad kwadrans, zanim ta sama pani bez słowa ponownie uchyli drzwi. Po co było komu to czekanie? Żeby zaznaczyć ważność chwili, nadać jej ceremonialny styl?

Czekam w Skierniewicach na pociąg. Na bocznicy kolejarze wyładowują z wagonu paczki na wózek. Jest noc i chyba dlatego kolejarze z taką zimną, wściekłą pasją ciskają te paczki — niech się draństwo potłucze, połamie, podrze. Są wściekli, że muszą pracować, gdy inni śpią. Po paru takich przeładunkach żadna paczka nie dojdzie do adresata w stanie nie uszkodzonym, nie mówiąc o zawartości.

Czekam w środku Łodzi z ciężką walizką na taksówkę. Przede mną ponad dziesięć osób. Raz na kwadrans podjeżdża taryfa, staje po przeciwnej stronie ulicy, kierowca wychyla się i woła: kto z państwa na Widzew? Albo: kto na Dąbrowę? Wtedy ktoś z kolejki wyrywa się i pędzi, a my stoimy dalej. Stoimy nawet coraz dalej, bo w międzyczasie dochodzą matki z dziećmi i oczywiście zajmują miejsca od przodu. Wszystkie dzieci są nasze, dlaczego więc nie ze wszystkimi wsiadamy poza kolejką do taksówek? Mamy i babcie uśmiechają się triumfująco, widząc nasze wściekłe, zmarznięte miny. Jak panu się nie podoba, to jest tramwaj. Tylko że do przystanku pół kilometra, a od przystanku drugie pół, walizka ciężka, nie mówiąc o tym, że i tak o tej porze do środka bym się nie wcisnął. Świat jest dla młodych i mocnych.

Kiedy wreszcie podjeżdża gablota przeznaczona dla mnie, kierowca warczy wściekle: nie tak mocno! Chodzi mu o zamknięcie drzwi. Poprzedni — parę dni temu — warczał: mocniej! Siły pan nie masz? Rączki z waty?

Spokój, nie denerwować się. Spokój! Spokój, do ciężkiej cholery!

ĆWIEK

SPORT

NAJLEPSI

Zapewne miłośnicy filmów, a westernów w szczególności, narzekali ubiegłej niedzieli na „Studio sport", ale taki pojedynek zdarza się dość rzadko i warto było poświęcić film, aby obejrzeć tę piękną walkę. Bo walka była piękna. Wszyscy chcieliśmy, aby wygrali Wojciech Fibak i Tom Okker, ale ich przeciwnicy — para meksykańsko-amerykańska — okazali się lepsi. Wicemistrzostwo świata w deblu to jednak też jest coś i kibice sportowi mają słuszny powód do radości. W światowej czołówce jest nasz zawodnik. Gorzej, że w kraju nie ma nikogo jemu równego.

Ten tenisowy mecz o mistrzostwo świata w deblu był nie tylko walką z przeciwnikami, ale przede wszystkim walką z samym sobą. Każdy z występujących na londyńskim korcie przeżywał kryzys. Przeżywał go Wojciech Fibak i Tom Okker. Ale tak się złożyło nieszczęśliwie dla pary polsko-holenderskiej, że kryzys Toma Okkera wypadł na koniec pojedynku. Na jego twarzy widać było coraz bardziej nasilającą się rezygnację. Już nie wierzył w wygraną. Jeszcze go Wojciech Fibak podtrzymywał na duchu, jeszcze starał się walczyć, biorąc cały ciężar na siebie ale nic już nie wróżyło wygranej.

Cieszylibyśmy się wszyscy, gdyby para polsko-holenderska zdobyła mistrzostwo świata. Byłoby to ich ostatni występ razem. Byłoby to ładne zakończenie. Stało się inaczej. Ale nie ma powodu do zmartwienia. W końcu Wojciech Fibak należy do światowej czołówki tenisistów. Martwić się raczej trzeba o to, że nie ma on następców. Kto go zastąpi, kiedy pożegna się z kortami i rakietą? Wtedy będziemy mogli w telewizji spokojnie oglądać filmy, żadne niespodziewane wydarzenie na kortach nie zmusi telewizji do zmiany programu.

Od dawna łakniemy sportowych zwycięstw. I to jest zrozumiałe. Chcemy, aby nasi należeli do najlepszych. Powinniśmy jednak realnie oceniać nasze możliwości. Na przykład w sportach zimowych. Wszyscy się cieszymy z tego, że Józef Łuszczek jest w dobrej formie, że wysoko plasuje się w różnych biegach narciarskich, w których startuje. Czy wytrzyma z tą formą do startu w Lake Placid?

Józef Łuszczek jest naszą nadzieją na sukces w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Po cichu liczymy, że powinien wrócić z medalem. A jak nie wróci, to co? To nic. Ważne, aby znalazł się wśród najlepszych, aby nawiązał z nimi równorzędną walkę. Każdy, kto startuje chce być najlepszy, ale zwyciężyć może tylko jeden. O tym, kto zwycięży, decyduje dużo różnych czynników. Józef Łuszczek może mieć w dniu startu akurat gorszy dzień, a jego przeciwnik — lepszy, choć klasą, umiejętnościami i formą są sobie równi. Do dziś nie wiadomo, jaką formę przywiozą na start zawodnicy radzieccy. Trenują sami, nie biorą udziału w żadnych międzynarodowych biegach, a wiadomo, że będą chcieli walczyć o medale.

Martwić się jednak trzeba o to, że w kraju Józef Łuszczek nie ma takich rywali, którzy mogliby nawiązać z nim równorzędną walkę. A tak jest przecież nie tylko w biegach narciarskich. W skokach jest podobnie. Piotr Fijas skutecznie rywalizuje z czołówką narciarskich skoczków, jest brązowym medalistą mistrzostw świata w lotach narciarskich. Trochę gorzej plasuje się Stanisław Bobak. I jak na razie to wszystko.

W niektórych dyscyplinach sportów zimowych nawet tak dobrze nie jest. Nie oczekujmy więc wiele po startach naszych zawodników na zimowych stadionach świata. Oceniajmy realnie nasze możliwości, aby później nie było rozczarowania. Droga do medali jest długa i żmudna. Czasem zdarzy się jakiś fuks, komuś coś wyjdzie zupełnie niespodziewanie, ale to są przypadki. Aby utrzymać się na właściwym poziomie, potrzeba pracy i warunków. Z tymi warunkami u nas też nie jest najlepiej. I to nie tylko dlatego, że zdarzają się bezśnieżne zimy.

Abyśmy mieli dobrych hokeistów i łyżwiarzy, potrzeba dużo sztucznych lodowisk. A te dopiero powoli się buduje. Wreszcie powstał tor lodowy do jazdy szybkiej na łyżwach, a potrzeba ich więcej. Potrzeba lodowisk do treningów dla hokeistów, łyżwiarzy figurowych i dla szkółek łyżwiarskich. Potrzeba mądrych i upartych trenerów. No i potrzeba chętnej do jeżdżenia na łyżwach młodzieży. Tej — jak się wydaje — nie brakuje. Tylko, co z tego?

BOGDA MADEJ

Tygodnik Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch" Wydawca: Łódzkie Wydawnictwo Prasowe w Łodzi — dyr. Piotr Sagan Adres redakcji: al. A. Mickiewicza 11 kod poczt 90-438 Telefony: 652-44 sekretariat i red naczelny 680 99 677-70 Warunki prenumeraty: miesięcznie 12 zł kwart 36 zł Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca, zastrzega sobie również prawo skrótów Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPiK „Ruch" — z zaznaczeniem na „Odgłosy". Druk: Prasowe Zakłady Graf. RSW „Prasa-Książka-Ruch" — dyr. Bogusław Kucab. Nr indeksu 26762. Zam. 2984. G-2.

Załącznik nr. 58/.../80

HASŁO NUMERU: Kto więcej daje, szybciej dostaje.

Od dłuższego czasu Roman Gorzelski pisuje listy do Warszawy, które ukazują się na łamach tygodnika „Szpilki". I bardzo dobrze. Wszyscy cieszyliby się z tego, gdyby nie małe „ale".

Oto w numerze 1 z 1980 roku „Szpilki" opublikowały kolejny „List do Warszawy" Romana Gorzelskiego. List zaczyna się tak:

„Niedawno w „DZIENNIKU ŁÓDZKIM" ukazało się ogłoszenie następującej treści: „MPK informuje, że ze względów technicznych utrzymana zostaje do odwołania linia tramwajowa na trasie Łódź—Tuszyn. Nabyte bilety miesięczne na autobus zachowują ważność na linię tramwajową nr „42".

Niedawno? Nieprawda. „Dziennik Łódzki" nie wychodzi w Łodzi pod taką nazwą od połowy 1975 roku, a więc od 4,5 lat. Być może Roman Gorzelski pomylił się i, mając na myśli „Dziennik Popularny", użył dawnej jego nazwy. Ale to też nieprawda, bo cytowane ogłoszenie ukazało się pod koniec 1978 roku. A więc dawno, przeszło rok temu.

„Sprawa jest jasna — pisze dalej Roman Gorzelski — wskutek małej siły przerobowej nie zdążono zlikwidować bardziej ekonomicznej i wygodnej linii tramwajowej. I pomyśleć, że cały świat wraca z różnych względów do tradycyjnego tramwaju — w Łodzi linie tramwajowe się likwiduje".

Sprawa wcale nie jest jasna. Po pierwsze dlatego, że fragment linii tramwajowej od Rzgowa do Tuszyna zlikwidowano prawie półtora roku temu. I to z prostej przyczyny. Powodem tego była budowa dwupasmowej drogi Łódź — Piotrków Trybunalski, połączenia Łodzi z trasą szybkiego ruchu Warszawa — Katowice. W miejscu, gdzie kiedyś były tory tramwajowe leży dziś drugie pasmo asfaltowej jezdni. A więc nieprawda, że **„wskutek małej siły przerobowej nie zdążono zlikwidować"** owej linii tramwajowej. Zresztą gwoli prawdy, tramwaj nr 42 regularnie kursuje do Rzgowa.

Po drugie — nie jest prawdą, że w Łodzi likwiduje się tramwaje, przeciwnie rozbudowuje się linie tramwajowe, o czym autor „Listu do Warszawy" nie ma najmniejszego pojęcia.

„ROMANENT"

Roman Gorzelski świadomie i z premedytacją wprowadza w błąd czytelników „Szpilek". Bez najmniejszych skrupułów łączy ze sobą wiadomości prawdziwe z nieaktualnymi, pochodzącymi z remanentu, stwarzając tym fikcyjną rzeczywistość, sugerując, jakby w Łodzi wszystko działo się na zasadach absurdu i głupoty.

Wyśmiewa na przykład Teatr im. S. Jaracza za to, że poszukuje „strusich piór w jasnych kolorach" i „wachlarzy stylowych", a nie tynkuje ściany domu przy ul. G. Narutowicza nr 17, na której wisi gablota reklamowa tego teatru. Śmiałbym się raczej z teatru, który tynkowałby ściany, gdyż nie do takiej pracy go powołano. Albo kpi sobie z przedsiębiorstw, które zmieniają nazwy, jakby była to tylko łódzka sprawa, jakby nie wiedział, że tak dzieje się w całym kraju, że również kombinaty budowlane powstały nie tylko w Łodzi.

Nie mam nic przeciwko temu, że Roman Gorzelski pisuje listy do „Szpilek". Chwała byłaby mu za to, gdyby robił to rzetelnie, gdyby nie mieszał prawdy z kłamstwem i świadomie nie wprowadzał w błąd czytelników i redakcję „Szpilek" A tak po lekturze jego listów pozostaje tylko niesmak.

zyg.

Rys. Andrzej Adamowicz

Rys. Andrzej Adamowicz

SPRAWY I SPRAWKI

ZBYTEK TROSKI?

„Dziennik Popularny" doniósł, że WSS zamierza otworzyć przy al. Włókniarzy zakład, którego specjalnością stana się wesela. Będzie w nim **„restauracja i hotelik", a „dla państwa młodych urządza się nawet** — jak podkreśla gazeta — **specjalnie wyposażoną sypialnię".**

Troska WSS i „DP" o tysiące młodych małżeństw bez samodzielnych mieszkań, a nieraz i pokojów, wydała nam się jednak nieco przesadna, jak każda zresztą, zbyt natrętna ingerencja w „te", dość przecież intymne sprawy. Swoją drogą wszakże nie ukrywamy ciekawości, jakie to **„specjalne wyposażenie"** zamierza wprowadzić WSS, aby umilić nowożeńcom ich pierwszą nockę. Obawiamy się w każdym razie, że WSS będzie musiała — wskutek poważnych braków na naszym rynku — uciec się do kosztownego importu z Danii, Szwecji, RFN czy tym podobnych krajów... Pytanie: czy możemy sobie dzisiaj pozwolić na ten dewizowy luksus? Całą nadzieja chyba w rodzimym racjonalizatorstwie...

A poza tym rodzi się inne pytanie: kto z tej **„specjalnie wyposażonej"** sypialni będzie korzystał (i za jaką opłatą) w dni wolne od wesel? Pytanie to nie jest bezpodstawne, ponieważ — jak można się domyślać — także przecież i sypialnia będzie miała swój plan i... limit przerobu.

(hoff.)

SEN ZIMOWY

W niedzielę „Załącznik" wybrał się na łyżwy do Arturówka, aby ćwiczyć zwrotność. Jak wiadomo, w „Arturówku" jest staw, który zimą zamarza, w związku z czym po byłej wodzie można się poruszać to w przód, to w tył, to na skos, to dookoła. Ruch jednak, jak to ruch, nawet gdy odbywa się po lodzie, pochłania energię, która trzeba uzupełniać. Tymczasem w Arturówku występują trudności energetyczne. W ubiegłą niedzielę dyżurował tam tylko jeden barobus i samochodzik z kiełbaskami. Wszystkie tzw. lokale, czynne latem, kiedy trudności energetyczne są mniejsze, zostały zamknięte. Wędrówka od lokalu do lokalu po to, aby to stwierdzić, odebrała „Załącznikowi" resztki energii.

Gdy na resztkach śniadania dowlókł się „Załącznik" do domu, aby w miłym chłodzie zjeść obiado-kolację, wpadły mu w rękę egzemplarze gazet, w których odnośne organizacje zapewniają, że w tym roku... itd., itp. Zapadł potem „Załącznik" w przyjemny sen, w którym przyśniło mu się lodowisko z życiem towarzyskim, muzyką, restauracją nawet, serwującą gorącą herbatę!

Był to, jak można się domyślać, tzw. sen zimowy, podczas którego do mózgu docierają znikome ilości energii, co powoduje euforyczne urojenia.

S.Lizgacz

KOMU BUTY (SŁUŻBOWE)

W kręgach młodzieżowych — a zwłaszcza w lubującym się w odzieżowej ekstrawagancji środowisku plastyków — nastała ostatnio moda na kufajki i waciaki. Ponieważ rodzimy przemysł znów nie popisał się refleksem, handlowa inicjatywę wzięli w swoje ręce prywaciarze. Co sobota na rynku przy ul. Nawrot (a także w innych miastach, we Wrocławiu np. przy placu Nankiera i ul. Krakowskiej), rozkwita istna giełda odzieży ochronnej, tudzież butów gumowych z ocieplającymi wkładkami i bez — w pełnym wyborze...

Chociaż ceny w tym handlu są niższe od państwowych, sprzedający i tak chyba nieźle zarabiają, ponieważ legalność pochodzenia tej odzieży wydaje się mocno problematyczna. Kufajki i waciaki są nowe, jakby wprost z magazynów budowlanych i fabrycznych.

(t.s.)

DLA UFO-NAUTÓW

Ogłasza ktoś w „Dzienniku Popularnym":

Kupię książki — Deniken (chyba Daeniken — przyp. red.) „Oto mój świat", „Wspomnienia z przeszłości" (chyba z przyszłości — przyp. red.) — Berlitz „Trójkąt bermudzki" — Schmidt „Ciało" — Chanus — „Krój i szycie sukien, kamizelek i spodni".

Chodzi o przygotowanie ubrań ziemskich dla ufonautów?

K. RAWIEC

Zawiły rachunek

Ukazujący się bardzo nieregularnie i z wielkim opóźnieniem „Express reporterów" przyniósł w numerze 4 z 1979 roku wywiad ze Zbigniewem Blanią-Bolnarem. W wywiadzie tym znany ufolog popisał się dość zawiłym rachunkiem.

— Wie pan ile kosztował mnie Emilcin? — zaatakował Jana II Wywiadowcę pytaniem.

— ? — odpowiedział Jan II Wywiadowca.

— Przeszło dwieście tysięcy złotych — na to Z. B-B. — **Badania Niezidentyfikowanych Obiektów Latających finansuję z własnej kieszeni. Wszystkie pieniądze po zaspokojeniu potrzeb egzystencjonalnych wkładam w UFO. W związku z Emilcinem przejechałem przeszło cztery tysiące kilometrów, sześć tysięcy wydałem na samą benzynę. Drugie sześć na telefony. A kasety magnetofonowe, a filmy! A hotel, a jeść!**

Sześć plus sześć to będzie dwanaście, niech drugie tyle kosztują hotele, jeść, kasety i filmy, to razem wychodzi dwadzieścia cztery. Daleko więc do dwustu tysięcy. Nic zatem dziwnego, że Jan II Wywiadowca zadał pytanie, które samo się ciśnie na usta:

— Przepraszam, a z czego pan żyje?

— Z tego co napiszę i wydrukuję. Potrzeby egzystencjonalne mam małe, nie jestem zdominowany przez fizjologię — odpowiedział na to Z. B.-B.

To bardzo brzydko zaglądać komuś do kieszeni i jesteśmy dalecy od tego, ale znamy przypadkowo zupełnie kilka osób, które też utrzymują się z tego, co napiszą i wydrukują. Stąd więc nasza uwaga o umiejętnościach matematycznych znakomitego ufologa, które to umiejętności wydają się nam daleko pozostawać w tyle za znajomością problemów UFO. Ale proszę się tym nie zrażać.

St. R. Achmistrz

Z ŻYCIA SFER

Rys. Edward Bogdański

„NIE MA ARMAT"!

W znanej anegdocie, kiedy gdzieś tam nie przywitano Napoleona salwą armatnią, lokalny dostojnik chciał wyjaśnić przyczynę tego wielopunktowym tłumaczeniem. — Po pierwsze — zaczął — nie mamy armat...

— Starczy — powiedział na to Napoleon.

Anegdotka ta przypomina się nam coraz częściej. Coraz częściej bowiem słyszymy, że ktoś „nie ma armat". Ostatnio za pośrednictwem „Dziennika Popularnego" nasza ukochana poczta zwierzyła się z zamiarów usprawnienia swojej pracy. Wszystkich nas drażnią kolejki przed pocztowymi okienkami. A władze miasta wydały zdecydowaną walkę kolejkom, nakazując różnym instytucjom usprawnienie organizacji pracy.

Na poczcie wiadomo, że wiele czasu zabiera wpisywanie różnych dokonywanych operacji do różnych formularzy. Bierze poczta paczkę, wypisuje się kwit, przyjmuje wpłatę, więc każda należność na innym formularzu i tak dalej. Ale już niedługo będzie inaczej. Wszystkie kwitki będą odkładane do koszyczka, a później rejestrowane przez komputer. Komputer będzie obsługiwał 60 urzędów na 76 wszystkich. Poczta ma obecnie jeden minikomputer „Mera 305", który obsługuje pięć urzędów w Łodzi i jeden w Pabianicach, ale nie ma do niego dysków.

Poczta ma więc dobre zamiary, ale „nie ma armat". Panienki będą nadal wypisywały kolumny cyfr w formularzach, a my będziemy stali i tracili czas przed okienkami. A wszystko przez „armaty", czyli dyski do komputera. Samo życie.

Zyg.

TADEUSZ GICGIER Z NOTESU

Bywają rodziny, których rozbicie przynosi korzyść społeczeństwu.

* * *

Dżentelmen a kobiety: patrzy, co widać, a pyta się, co słychać?

* * *

Miłość jest ślepa, dlatego lubi ciemności.

* * *

Krzyż na drogę: forma usatysfakcjonowania przez władzę tych, z którymi jej drogi się rozchodzą.

* * *

Jest daleki od prawdy, lecz bliski awansu.

* * *

Najszybciej żółkną zielone lata.

* * *

Był lekki jak piórko, dopóki nie porósł w piórka.

* * *

Kobiety tak przywykły do obrony przed mężczyznami, że kiedy nie są atakowane, same przechodzą do ataku.

* * *

Jest podwójnie bezkrytyczny: sam nie dostrzega swych błędów i nie pozwala, by dostrzegali je drudzy.

* * *

Niewierzący nie lubią, gdy daje im się prawdy do wierzenia.

* * *

Dba o naturalne środowisko, lecz niszczy człowieka.

* * *

Ma piękną suknię, zwłaszcza tam, gdzie jej nie ma.

* * *

Jest bardzo subtelny: nigdy nie przekracza granicy nieprzyzwoitości.

LITERATURA I PUBLICYSTYKA KULTURALNA NA ŁAMACH „ODGŁOSÓW" — 1979

Wykaz obejmuje teksty literackie oraz artykuły z zakresu publicystyki kulturalnej uszeregowane alfabetycznie wg nazwisk autorów, tłumaczy, recenzentów oraz tytułów publikacji i wydawnictw zbiorowych. Dzieła recenzowane (książki i przedstawienia teatralne, których tytuły wyróżniono w druku kursywą) ujęte są w wykazie dwukrotnie: pod nazwiskiem autora dzieła oraz pod nazwiskiem recenzenta. Cyfry na końcu każdego opisu oznaczają numer czasopisma i stronę.

W wykazie użyto następujących skrótów:

af. — aforyzm
b. — bajka
biogr. — biograficzny
dysk. — dyskusja
fantast. — fantastyczny
fel. — felieton
film. — filmowy
fr. — fragment
frasz. — fraszka
hist. — historyczny
hum. — humoreska
inf. — informacja
kryt. — krytyczny
ks. — książka
kult. — kulturalny
lit. — literacki
mus. — muzyczny
now. — nowela
opow. — opowiadanie
poem. — poemat
poet. — poetycki
polem. — polemika
pow. — powieść
pr. — proza
przekł. — przekład
publ. — publicystyczny
rec. — recenzja
red. — redakcyjny
rep. — reportaż
sat. — satyra
scen. — scenariusz
spraw. — sprawozdanie
teatr. — teatralny
tv — telewizyjny
w. — wiersz
wspom. — wspomnienie
wyst. — wystawa
wyw. — wywiad

ABDAŃSKI ADAM
— Lekcja. (fr. pow.) 27/9
ABRAMOW-NEWERLY IGOR
— *Dno nieba.* (rec. teatr. Panasewicz J. Wariant „A" czyli Grand Prix dla perkusistki) 31/7
ADAM ADOLPH
— *Giselle.* (rec. teatr. Pankiewicz E. „Giselle" — próba rekonstrukcji) 40/13
ADAMSKI JAN
— *Odwiedziny.* (rec. Chróścielewski T. Książki z mego sekretarzyka) 15/13
ADAMSKI ZBIGNIEW
— Diagram. (opow.) 21/8
ANTOLOGIA POEZJI BIAŁORUSKIEJ
— (rec. Poźniak T. Polska antologia poezji białoruskiej) 17/13
ANTOLOGIA WIERSZY POETÓW NRD
— (rec. Kuczyński K.A. Poezja NRD) 47/14
ANTOLSKI ZDZISŁAW
— * * * (w.) 6/6
ASLAN ODETTE
— *Aktor XX wieku.* (rec. Mularczyk M. Sztuka aktorska) 29/13
ASZYK-MILEWSKA URSZULA, GALL IWO
— *Poszukiwania teatralne.* (rec. Świontek S. Iwo Gall — artysta) 14/11
BAHDANOWICZ MAKSIM
— Wrona i czyżyk. (w.) Przekł. J. Huszcza. 1/4
BARANOWSKI BOHDAN
— *Polska karczma, restauracja, kawiarnia.* (rec. Kulesza M. Z dziejów polskiej karczmy) 34/10
BARANOWSKI JACEK M.
— Nic się nie stało. (opow.) 13/9
BARŁÓG AGNIESZKA
— *Moje interwencje.* (fr. pow.) 26/9
BARRIE JAMES MATTHEW
— *Piotruś Pan.* (rec. teatr. Soldenhoff T. Adopcja... na wesoło) 22/13
BARUZDIN SIERGIEJ
— Byłem na wojnie. (wyw.) Rozm. K. Frejdlich 47/1, 10—11
— Muzyka. (opow.) Przekł. K. Frejdlich 47/10—11
BAZYLAK GRZEGORZ
— Lautreamont. (w.) 18/12
BĄBIŃSKI JAN
— Nie wiedzieli, nie wiedzieli? (fel.) 8/6
— Złoty zegarek. (opow). 36/13
— Żaba co pije i rechocze. (fel.) 6/13
BETZ BOGDAN
— * * * (w.) 6/6
BIEŃKOWSKA DANUTA
— Saga Polaków. (rec. Chróścielewski T. *Mój ożenek w krainie Feaków*) 35/8
BIEŃKOWSKI ADAM
— Spotkanie w hotelu „Hessischer Hof". (rep.) 25/1, 8
BILIŃSKI WACŁAW
— *Ikony* (rec. Majchrowski S. Wyprawa po ikony) 8/11
— Koniec wakacji (fr. pow.) 32/8, 33/8, 34/8, 35/12, 36/12, 37/9, 38/8, 39/10
— Pod presją historii. (wyw.) Rozm. J. Rzymowski. 48/1, 12
— zob. też Ex libris Odgłosów
BINDER JERZY
— Zbrodnia w osadzie Łódka. (fr. now. film.) 47/6
BINKOWSKI RYSZARD
— Alimentacyjny ping-pong. (rep.) 11/5
— Bez wielkiego szarwarku. (rep.) 3/5, 6
— Bójka. (rep.) 4/11
— Cena wody. (rep.) 39/8
— Czarna ziemia. (rep.) 18/2, 6
— Dom nad jeziorem. (rep.) 28/1, 3
— Dziewczyny kochajcie mistrza. (rep.) 22/1, 3
— Gdzie jest karp? (rep.) 51/4
— Godnie i po gospodarsku. (rep.) 36/2
— Kulawka? (rep.) 15/4
— Niezgoda. (rep.) 14/3
— Paganini szalbierstwa. (rep.) 24/1, 3—5
— Pochylenie jesieni. (rep.) 8/1, 3
— Preludium do święta żniw. (rep.) 12/3, 4
— Przesiadka w Rzgowie. (rep.) 52/1, 4
— Przy rodzinnym stole. (rep.) 30/1, 4
— Rapsod tragiczny. (rep.) 37/1, 4
— Stefcia nie umarła. (rep.) 7/5
— Wspólnota. (rep.) 1/1, 6
— Z głową do głowicy. (rep.) 43/1, 4
BISKUPSKI ANDRZEJ
— Mnie też chodziłoby o poziom życia umysłowego. (polem.) 5/6
BŁAŻEJEWSKI TADEUSZ
— Czas, ludzie, problemy. (rec. Kuźniak M. *Rodowody*) 47/12
— Czas, ludzie, problemy. (rec. Włodkowski L. *Żyć w ciekawych czasach*) 47/12
— Czas, ludzie, problemy. (rec. Wójcik R. *Opowieści kradzione*) 47/12
— Daleko i blisko prawdy. (rec. Hołda E. *Ciszej dzwony*) 3/7
— Drugiej rocznicy nie będzie. (rec. Koźniewski K. *Rocznica ślubu*) 2/7
— Hamilton czyli rozmównica polska. (rec. Hamilton. *Drzwi na lewo, drzwi na prawo*) 43/14
— Ironia contra banał. (rec. Gicgier T. *Człowiek na peronie*) 17/14
— Kompleks Admeta. (rec. Nowicki K. *W imię ojca i syna*) 9/10
— Krytyka krytyki. (Przez) (T.B.) (inf. kult.) 45/2
— Legenda jako inspiracja. (rec. Pilot M. *Jednorożec*) 8/10
— Literatura i kokieteria. (rec. Rudnicki A. *Zabawa ludowa*) 20/12
— Literatura jako codzienność. (rec. Łubiński S. *Ballada o Janiuszku*) 51/13
— Miłość, seks i literatura. (rec. Nienacki Z. *Uwodziciel*) 40/13
— Moralność niejedno ma imię. (rec. Bratny R. *Czwartki ubogich*) 46/13
— Nie każdy musi pisać powieść. (rec. Łohutko M. *Każdy musi napisać powieść*) 37/10
— Niełatwy powrót. (rec. Terlecki W. *Wczesny powrót*) 11/10
— Poetycki paszport. (rec. Sikirycki I. *Wiersze sercu bliskie*) 15/13
— Poszukiwanie klucza. (rec. Sokorski W. *Kroki*) 5/11
— Powroty (rec. Koprowski J. *Na wodzie pisane*) 42/13
— Protest mięśnia sercowego. (rec. Górec-Rosiński J. *Ulica Sokratesa*) 24/10
— Przedsmak grzechu. (rec. Rogala S. *Modlitwa o grzech*) 4/6
— Przekroje. (fel.) 22/13
— Sensacja, sport i literatura. (rec. Makowiecki A. *Kwadrans Śpiącej Królewny*) 35/14
— Sowa — symbol namiętności. (rec. Ostrowska E. *Śniła się sowa*) 45/12
— Staroświecki nowoczesny pisarz. (szkic biogr.) 49/12
— Szkic do autoportretu. (rec. Mikołajewski A.W. *Portret znajomego*) 16/10
— Świętokrzyski szlak literacki. (szkic kryt.-lit.) 1/1, 9
— Taedium vitae czyli na pograniczu istnienia. (rec. Broszkiewicz J. *Doktor Twardowski*) 47/13
— Tizery Henryka Czyża. (rec. Czyż H. *Serkal i inne tizery*) 1/11
— Uśmiech mędrca. (rec. Safrin H. *W arce Noego*) 10/13
— Wola porozumienia. (szkic kryt.-lit.) 24/1, 9; 25/8
— Wszystkie chwyty dozwolone. (rec. Łoziński J. *Pantokrator*) 26/10
— Z pozycji zoila umiarkowanego. (fel.) 7/9—10
BŁOŃSKI JAN
— *Odmarsz.* (rec. Domienik I. Pośrednik) 18/14
BOGUSZEWICZ ZDZISŁAW
— * * *, Małe żywioły, Zaduma. (w.) 24/8
BOGUSZEWSKI STANISŁAW
— Raport (w.) 11/9
BOHDZIEWICZ PIOTR
— Anioły w przestrzeni trójwymiarowej (w.) 18/12
BOJARSKA-SYREK JOANNA
— Realizm Leszka Rózgi. (szkic biogr.) 40/10
BOLEK IRENA
— Literatura polska w ZSRR. (inf. kult.) 10/2
BOROŃSKI MICHAŁ
— * * * (w.) 18/12
BORSZEWICZ JAROSŁAW
— * * *, * * *, * * *, Pejzaż (w.) 7/6
BRANDYS MARIAN
— Dwie drogi (rep.) 25/2, 3
BRATNY ROMAN
— *Czwartki ubogich.* (rec. Błażejewski T. Moralność niejedno ma imię) 46/13
BROSZKIEWICZ JERZY
— *Doktor Twardowski.* (rec Błażejewski T. Teadium vitae czyli na pograniczu istnienia) 47/13
BRYL JANKA
— Major Asmałouski. (fr. ks.) Przekł. J. Huszcza.) 13/8
BRYMORA MAREK
— * * * (w.) 20/12
BUŁYCZOW KIRYŁ
— Inna polana. (opow. fantast.) (Przekł. T. Gosk) 51/7; 52/8
CHAREWICZ STANISŁAWA
— Dziewczęta z celi nieletnich. (Z pamiętnika) (wspom.) 17/5
CHRÓŚCIELEWSKA DOROTA
— * * * (wł.) 10/7
— * * *, * * *, * * * (w.) 48/12
— Aklamacja. (rec. Nyczaj S. *Głos w dyskusji*) 26/9
— Chłopiec z różą. (rec. Trzeciakowski W. *Chłopiec z różą*) 52/10
— Książka o szczęśliwej, trudnej młodości. (rec. Miernik R. *Bursztyn*) 33/9
— Portrety trzech pisarzy. (szkic kryt.-lit.) 2/4
CHRÓŚCIELEWSKI TADEUSZ
— Boruta (w.) 35/13
— Do koniusza. (w.) 52/9
— Dziecko oskarża. (rec. Fac B. *Ucieczka niedaleko*) 10/13
— Effectus monumenti (w.) 52/9
— Koncert na cztery ręce (w.) 18/1
— Książki z mego sekretarzyka. (rec. Adamski J. *Odwiedziny* 15/3
— Książki z mego sekretarzyka. (rec. Gerłowski A. *Drzewo rodzi syna*) 15/13
— Książki z mego sekretarzyka. (rec. Okęcka-Bromkowa M. *Sekretarzyk babuni*) 15/13
— *Mój ożenek w krainie Feaków.* (rec. Bieńkowska D. Saga Polaków) 35/8
— Nad Dunajcem pachnie siano. (rec. Dunarowski W. *Nad Dunajcem pachnie siano*) 8/11
— O dobrych towarzyszach (w.) 52/9
— O Łodzi i temacie „łódzkim". (wyw.) Rozm. T. Soldenhoff. 4/5
— Oni ze spalonych wsi. (fr. ks.) 44/4
— Powieść o „Robinsonie mścicielu". (rec. Wójcik Z. *Pojedynek*) 25/9
— Powieść o „Robinsonie mścicielu". (rec. Wójcik Z. *Zła miłość*) 25/9
— Szosa. (w.) 35/12, 13
— *Trzy wdzięczne damy i anioł.* (rec. Rzymowski J. Poeta historii i kultury) 4/5
— W Czarnolesie. (w.) 52/9
— Twardowski. (w.) 35/12
— W starym młynie. (rep.) 31/1, 3; 32/5
— przekłady zob. Garbowski G.
Kuzniecow J.
Rożdiestwienski W.
Ostrowoj S.
Samujłow D.
Winokurow J.
CIEPŁUCHA ELŻBIETA
— „Za co kochamy Stanisława Czernika". (polem.) 28/9
CZARNECKI HENRYK
— Liryki. (pr. poet.) 5/4
— Ludzie z zasp. (rep.) 9/1, 3
— Monika. (opow.) 21/8
— Ojciec, Pies. (pr. poet.) 5/4
CZECHOWSKI MAREK
— Zapoznany poeta. (szkic biogr.) 16/8
CZYŻ HENRYK
— *Serkal i inne tizery.* (rec. Błażejewski T. Tizery Henryka Czyża) 1/11
ĆWIEK
— zob. Krzemiński Włodzimierz
DALECKI MICHAŁ S.
— Okruch biografii tkaczki z widzewskiej manufaktury. (w.) 9/9
DARNAL JERZY
— Film o Korczaku. (rec. film.) 1/7
— Jubilatka czyli koniec samotności. (fel.) 39/2
— Literatury dni powszednie. (rep.) 21/2, 10
— Proszę do tablicy. (fel.) 35/2
DARZYCKI SŁAWOMIR
— Gdzieś nad Bajkałem. (rep.) 49/10
— Kładka nad białą rzeką... (rep.) 35/5
— Tydzień jak miesiąc... (rep.) 3/5, 6
DASZKIEWICZ ALICJA
— * * * (w.) 10/7
DEJMEK KAZIMIERZ
— O Leonie Schillerze. (wyw.) Rozm. J. Katarasiński) 12/1, 9
DINTER HENRYK
— Rozmowa z wnukiem. (wspom.) 31/1, 5
— *Spod czarnych dymów.* (rec. Wilmański J. Dalsze dzieje wielkiej kariery) 5/3
DMOCHOWSKI PIOTR
— * * * (w.) 12/6
— Kończąc wiersz o poezji. (w.) 12/6
DOGADAJEW WŁODZIMIERZ
— Wieczór. (w.) Przekł. M. i T. Soldenhoff 45/9
DOLIDZE WIKTOR
— *Szelmostwa swatki.* (rec. teatr. Pankiewicz E. Miłe szelmostwa sympatycznej swatki) 47/14
DOMIENIK IRENEUSZ
— Pośrednik. (rec. Błoński J. *Odmarsz*) 18/14
— Trudny jubileusz. 20 lat kin studyjnych. (szkic inf.) 12/5
DOMINIAK ZBIGNIEW
— Grabia 59—79. (inf. kult.) (Przez) Z.D. 45/2
— Spotkanie z poezją. (fel.) 41/2
DOMINO ZBIGNIEW
— Kochanie ty moje, kochanie. (fr. pow.) 5/15; 6/15
— Z kubańskiego notatnika. (rep.) 10/10
DONEW ANTOW
— Prawda o pierwszym człowieku. (hum.) Przekł. E. Iwanicki 17/12
DOROBA RYSZARD
— Dłonie. (now.) 17/12
— No i jak? (frasz.) 52/12
— Nokturn. (w.) 49/16
— Satyryczny punkt recenzencki. (frasz.) 15/16
— Wrześniowy apel. (sat.) 36/16
DRYGAŁA JANUSZ
— Sonet. (w.) 6/6
DRZEWIECKI KRZYSZTOF
— Nad programem Sopotu 79. (rec. muz.) 36/9
— Opolskie piosenki i nieporozumienia. (rec. muz.) 29/11
DUBICKI LEON
— Polacy w ofensywie styczniowej. (wspom.) 9/5
DUDZIŃSKI MAREK
— * * * (w.) 6/6
DUNAROWSKI WŁADYSŁAW
— *Nad Dunajcem pachnie siano.* (rec. Chróścielewski T. Nad Dunajcem pachnie siano) 8/11
DUSZA BARBARA
— Kot. (opow.) 9/8—9
EBB FRED
— zob. Kander J., Ebb E.
EX LIBRIS ODGŁOSÓW (rec.)
— Ajmatow C. *Łaciaty pies biegnący brzegiem morza.* 37/10
— *Antologia dramatu radzieckiego.* 22/14
— *Antologia poezji radzieckiej.* Wiersze stu narodów. 38/13
— Astafiew W. *Pasterz i pasterka.* 41/9
— Ayme M. *Przechodzimur.* 35/14
— Bachmann I. *Symultantka.* 48/14
— Bardijewski H. *Dzień niepokoju.* 36/14
— Bennett A. *Opowieść o dwóch siostrach.* 8/11
— Bergman I. *Twarzą w twarz.* 3/11
— Bianciotti H. *Ceremoniał.* 3/11
— Biliński W. *Ikony.* 4/15
— Bubnys V. *Trzy dni w sierpniu.* 38/13
— Bunin I. *Wieś.* 36/14
— Bykow W. *Jego batalion.* 22/14
— Cabanis J. *Igranie z nocą; Bitwa o Tuluzę.* 34/10
— Cabanis J. *Ten wspaniały Saint Simon.* 3/11
— Capote T. *Miriam.* 41/9
— Chalafian Z. *Rok, rok, rok.* 48/12
— Ciecierski J. *Mistrzowie i koledzy.* 9/11
— Ciemieński R. *Portrety z ram wyjęte.* 23/10
— Czajkowska O. *Powróć do nas, sowo...* 1/15
— Czechow A. *Wybór dramatów.* 48/14
— Ditfurth H. *Dzieci wszechświata.* 1/15
— Dürrenmatt F. *Obietnica. Kraksa. Kat i jego sędzia. Grek szuka Greczynki.* 34/10
— Dylawerski E. *Bońskie ABC.* 15/15
— Dylawerski T.Z., Rudnicki K. *Świat planet.* 44/9
— *Encyklopedia odkryć i wynalazków.* 42/12
— *Express reporterów.* 1/15
— Fallaci O. *Penelopa na wojnie.* 35/14
— Filler W., Groński R.M., Wittlin J. *Dykcyonarz teatralny.* 6/15
— Frisch M. *Montauk.* 23/10
— Gafurow B. *Dzieje i kultura ludów Azji Centralnej.* 21/10
— Garcia L.B. *Prosto w twarz.* 14/11
— Giełżyński W. *Rewolucja w imię Allacha.* 42/12
— Gowarzewski A., Stański G. *Wielcy piłkarze.* 19/10
— Górnicki W. *Ballada hotelowa.* 44/9
— Górny A., Kulczycki Z. *Przewodnik po Niemieckiej Republice Federalnej.* 27/10
— Gulia G. *Echnaton — władca Egiptu.* 21/10
— Hajduk R. *Pogmatwane drogi.* 34/10
— Heisenberg W. *Ponad granicami.* 42/12
— Heller J. *Coś się stało.* 47/13
— Herlihy J.L. *Nocny kowboj.* 39/14
— Hill S. *Wiosną owego roku.* 50/14
— Hollanek A. *Sposób na niewiadome.* 44/9
— Hughes R. *Orkan na Jamajce.* 39/14; 43/14
— Ivanov M. *Zamach na Heydricha.* 5/15
— Jagiełło M. *Świetlista obręcz.* 46/14
— James H. *Autografy Jeffreya Asperna i inne opowiadania.* 41/9
— Jemielita B. *Piękna ziemia.* 26/10
— Jurjew Z. *Sny szybkie.* 49/14
— Kalinin A. *Echo wojny.* 43/14
— Kapek M. *Z Elwirą u wód.* 45/13
— Kapuściński R. *Cesarz.* 9/11
— Kardin E.W. *Odsłonięte skrzydło.* 24/10
— Kolińska K. *Stachu — jego kobiety i jego dzieci.* 5/15
— Kołyczew B.S. *Atom gasi pragnienie.* 31/10
— Kossak E.K. *W stronę Misi z Godebskich.* 8/14
— Kowalik H. *Chleb, który nie bodzie.* 23/10
— Kroeber T. *Ishi — człowiek dwóch światów.* 8/11
— Krwawicz M. *Śląska Reduta 1939.* 47/13
— *Książki o książce.* 28/10
— Kuszewski S. *Współczesny film polski.* 7/11
— *Laboratorium Grotowskiego.* 49/14
— Lemnis M., Vitry H. *W staropolskiej kuchni i przy polskim stole.* 32/9
— Lens S. *Opowieści z Bollefup.* 6/15
— Lewis N. *Ucieczka z mrocznego tropiku.* 19/10
— Leżański C. *Zostały tylko ślady podków...* 17/14
— Liciński L.S. *Hulacynacje. Z pamiętnika włóczęgi.* 6/15
— *Losy ludzkie. Antologia nowel i opowiadań szwedzkich* 26/10
— Maciejewski S. *Czterej z piekła.* 16/10
— Milford N. *Zelda.* 11/11
— *Miłosierdzie Marsa.* 5/15
— Mitford N. *Wolter zakochany.* 47/13
— Mukka T.K. *Tabu.* 26/10
— Murdoch I. *Jednorożec.* 3/11, *Przypadkowy człowiek.* 13/11
— Musil R. *Trzy kobiety* 10/15
— Musioł J. *Świadkowie.* 43/14
— Neto A. *Psalmy nadziei.* 14/11
— Niekrasz L. *Trójkąt bermudzki.* 19/10
— Niziurski E. *Salon wytrzeźwień.* 36/14
— Nourissier F. *W rytmie allemande.* 30/10
— Ogger G. *Friedrich Flick superbogacz.* 20/14
— Paustowski K. *Romantycy.* 50/14
— Pavetti S. *Drzewo życzeń.* 46/14
— Pavese C. *Plaża* 38/13
— Pawlak W.B. *Perypetie z „Temidą".* 23/10
— Pisarek W. *Słownik języka niby polskiego czyli błędy językowe w prasie.* 10/15
— *Poczet królów i książąt polskich.* 13/11
— Podlewski S. *Rapsodia żoliborska.* 33/9
— Porwit M. *Obrona Warszawy.* 33/9
— Przypkowski A. *Taniec marihuany.* 50/14
— Putrament J. *Wybrańcy T. 1 Ucieczka.* 11/11
— Rakosy G. *Żuraw.* 35/14
— Regulska H. *Dziennik z oblężonej Warszawy.* 10/15
— Rogowski W. *Być komunistą.* 25/10
— Schiller L. *Na progu nowego teatru.* 4/15
— Sciascia L. *Każdemu, co mu się należy.* 32/9
— Skulska W. *Działka i ja.* 30/10
— *Słownik języka polskiego.* 4/15
— Sokorski W. *Tamte lata.* 20/14
— Sońta J. *Wrzesień bez okopów.* 45/13
— Sroga A. *Karniacy.* 24/10
— Sutovec M. *Mężczyźni i broń.* 16/10
— Tetzner G. *Karen.* 39/14
— Toeplitz K.T. *Podglądanie na odległość.* 21/10

— Tokarczyk A. *Religie współczesnego świata.* 15/15
— Tołstoj L. *Aforyzmy.* 1/15
— Trifonow J. *Drugie życie.* 11/11
— Truchanowski W. *Anthony Eden.* 33/9
— Tuulik U. *Jałowiec przetrwa suszę.* 9/11
— Vulpescu R. *Niezwykły koncert.* 15/15
— Waldorff J. *Moje cienie.* 45/13
— *Wehikuł wyobraźni — antologia opowiadań fantastyczno-naukowych polskich pisarzy współczesnych.* 8/11
— Wesołowska M. *Z brzucha.* 37/10
— White P. *Voss.* 32/9
— Witos W. *Moje wspomnienia.* 17/14
— Wnuk W. *Ku Tatrom.* 18/14
— Wnuk W. *Moje Podhale.* 24/10
— *Woda bogactwem człowieka.* 31/10
— *Z Hiszpanią w sercu.* 14/11
— Zaborowska K. *O ojczyznę troska.* 16/10
— Załuski Z. *Pisma wybrane — Przepustka do historii.* 29/14
— Żurek J. *Pościg.* 37/10

FABISIAK JAN B.
— Spotkanie z Alim i Bibi Chanym. (rep.) 26/6

FAC BOLESŁAW
— *Na widoku.* (rec. Rzymowski J. Naród, neuroza i pieć) 18/13
— *Ucieczka niedaleko.* (rec. Chróścielewski T. Dziecko oskarża) 10/13

FELIKSIAK JERZY S.
— Ojcowski kodeks. (w.) 9/9

FIEDOSIEJEW JERZY M.
— Podróż teatralna. (rep.) 46/1, 11

FILIPCZUK EWA
— * * * (w.) 10/7
— * * *, * * *, Mój chłopiec Odys. (w.) 34/9
— Drzewo, Poezja, Syn (w.) 49/12

FREDRO ALEKSANDER
— *Mąż i żona.* (rec. teatr. Panasewicz J. Bardzo mi przykro, ale nie będę miły) 11/10

FREJDLICH KONRAD
— Anatomia sukcesu. (rep.) 29/4
— Czas teraźniejszy niedokonany. (rec. teatr.) 39/12
— Czyli „paradoksalny fenomen". (polem.) 8/9
— Debiut znaczący. (rec Miszalski M. *Równowaga chwiejna*) 34/10
— Fraszki sportowe. 44/12; 46/16; 49/16
— Ibsen a vista. (rec. teatr. Ibsen H. *Rosmersholm*) 37/10
— Korespondent nadziei. (szkic biogr.) 36/11
— Manko. (polem.) 10/15
— Muśnięcie Rumunii. (rep.) 5/1, 10; 6/5; 7/6
— Operacja „Grunwald". (fel.) 51/12
— „Polonia Restituta". (rep.) 17/4
— Pożar w „Bistonie". (rep.) 23/1, 4
— Strażnicy labiryntu. (dysk. red.) 20/1, 3—9
— Śmierdząca sprawa. (rep.) 27/4
— Trybun dziecięctwa. (szkic biogr.) 1/7
— Trzeba dodać własnej krwi. (rep.) 36/4
— przekłady zob. Baruzdin S. Iliczew A. Seriebriakow G.
— wywiady zob. Baruzdin S. Godlewski Z. Gorin G. Michajłow A. Zawilski A.

GADOMSKI BOHDAN
— wywiady zob. Hencz K. Janczar K. Konarowski M.

GAJEWSKA BARBARA
— Mówisz mi. (w.) 6/6

GALEWICZ JANUSZ
— „Wyżej — niżej". (scen. film.) 22/8

GALICKA IRENA
— Ten stary człowiek. (opow.) 24/8

GALL IWO
— zob. Aszyk-Milewska Urszula, Gall Iwo

GAŁCZYŃSKI KONSTANTY ILDEFONS
— Spotkanie z matką. (fr. w.) 51/3

GARBOŚ BOLESŁAW
— Ikony. (w.) 6/6

GARBOWSKI GLEB
— Rumianki. (w.) Przekł. Chróścielewski T. 46/12

GAZDA GRZEGORZ
— Banaczek i inni. (fel.) 23/10
— Bez zmian. (fel.) 31/2
— Bezpośrednie połączenie. (fel.) 49/14
— „Czy Kałużyński miał matkę?!" (fel.) 51/13
— Dużo kina. (fel.) 45/13
— Idea i miecz. (fel.) 48/13
— Kapuśniak à la Majorka. (fel.) 42/12
— Kształt słowa. (fel.) 46/14
— Mam pomysł. (fel.) 34/10
— Na marginesie pewnego wywiadu. (fel.) 26/10
— Niech państwo sobie nie żałują. (fel.) 35/14
— Nie ma to jak niedziela. (fel.) 40/12
— O telewizję niepokoju moralnego. (fel.) 38/13
— Pochwalnie o „Studio 2". (fel.) 32/9
— Pod znakiem filmu i sportu. (fel.) 33/9
— Potrzeba impulsu. (fel.) 20/14
— Przed festiwalem. (fel.) 19/9
— Przed wielkim skokiem. (fel.) 50/14
— Przypadek i konieczność. (fel.) 18/15
— Refleksje po festiwalu. (fel.) 21/10
— Rodzina. (fel.) 22/14
— Soldy. (fel.) 25/10
— Stąpanie w realizmie. (fel.) 44/11
— Tamten wrzesień. (fel.) 36/2
— Telewizja po urlopie. (fel.) 37/11
— Teoria i praktyka. (fel.) 47/13
— „Ulicznica płaska". (fel.) 43/13
— Z wizytą u nich. (fel.) 39/13
— Zmyślenie i prawda. (fel.) 41/9

GEBEL LUDWIK
— W Meksyku. (rep.) 19/6

GERŁOWSKI ANDRZEJ
— *Drzewo rodzi syna.* (rec. Chróścielewski T. Książki z mego sekretarzyka) 15/13

GICGIER TADEUSZ
— *Człowiek na peronie.* (rec. Błażejewski T. Ironia contra banał) 17/14
— Jak ja kiedyś z wojny wrócę... (rep.) 18/1, 4
— Mała ojczyzna. (w.) 29/1
— Motyw białowieski. (szkic hist.-lit.) 5/7; 6/8—9; 7/9
— Przybrana matka. (rep.) 10/1, 3
— Rodzina z lilijką w herbie. (rep.) 39/1, 4
— Wojenne drogi. (wspom.) 35/10, 11
— Współczesny Anteusz. (rep.) 4/1, 8
— Żywot nieosobliwy". (szkic biogr.) 28/1, 4
— przekłady zob. Obojszczykow K.

GŁOWACKI JANUSZ
— Aktualne tendencje sztuki japońskiej. (rec. wyst.) 20/13
— Graficzne alfabety. (szkic biogr.) 45/12

GŁOWACKI ZDZISŁAW
— Moje 35-lecie. (wspom.) 46/5

GODLEWSKI ZBIGNIEW
— Głos naszego czasu. (wyw.) Rozm. K. Frejdlich. 43/1, 11

GOGOLEWSKA BOŻENA
— Na balkonie. (opow.) 16/9
— „Niedziela". (opow.) 16/9

GOLICKA MAŁGORZATA
— Kontynent nadziei. (fel.) 51/1, 6
— Nauczyć się być starym... (rep.) 36/7
— wywiady zob. Greffet P.

GOMOLICKI LEON
— Horoskop. (opow.) 42/10—11
— W stronę humanizmu. (wyw.) Rozm. J. Rzymowski 42/1, 10

GORIN GRIGORIJ
— Z... (wyw.) Rozm. K. Frejdlich 8/12

GOSK TADEUSZ
— przekłady zob. Bułyczow K.

GÓREC-ROSIŃSKI JAN
— *Ulica Sokratesa.* (rec. Błażejewski T. Protest mięśnia serowego) 24/10

GRABSKI ANDRZEJ FELIKS
— Amerykanie polskiego pochodzenia. (Przez) Lektor. (fel.) 37/11
— Człowiek, który za dużo wiedział. (fel.) 36/15
— De Gaulle i Europa. (fel.) 22/10
— Faszyzm — co to takiego? (fel.) 50/5
— Filozofia na przełomie wieków. (Przez) Lektor. (fel.) 41/3
— Fundacje i stypendia. (fel.) 14/9
— Gabriel Korbut. (fel.) 11/10
— Herbert Marcuse (fel.) 50/11
— Historia i kino. (fel.) 43/10
— Historyk niepokorny. (fel.) 27/6
— Józef Dwernicki. (fel.) 16/8
— Król Jan III w literaturze. (fel.) 34/3
— La Fayette. (fel.) 8/3
— Leningradzkie polonicum. (fel.) 17/7
— Literatura a historia. (fel.) 4/3
— Mickiewiczowski blok — notes. (fel.) 29/2
— Nadzieje i złudzenia. (fel.) 31/9
— O Józefie Korzeniowskim. (fel.) 45/5
— O naczelniku inaczej. (fel.) 33/9
— Odbudowa państwa. (fel.) 21/9
— Pamiętnik skandaliczny. (fel.) 48/5
— Polska klasa robotnicza. (fel.) 24/6
— Pozytywizm galicyjski. (fel.) 3/7
— Profesor czterokrotnie niedoszły. (fel.) 40/15
— Reforma czy rewolucja. (fel.) 10/13
— Rezoner. (fel.) 12/7
— Różna skala źródeł. (fel.) 47/4
— Rzecz o Bruno Kicińskim. (fel.) 30/2
— Rzecz o Waryńskim. (fel.) 18/14
— Słownik slawistyczny. (fel.) 28/10
— Socjalistyczne Mickiewicziana. (fel.) 19/10
— Spór o rewolucję. (fel.) 10/12
— Statystyczne studium o uczestnikach powstania styczniowego. (fel.) 1/6
— Sylwetki polskich marksistów. (fel.) 46/13
— Szkoła frakfurcka. (fel.) 49/7
— Trentowski. (fel.) 26/4
— 35 lat w Piotrkowskiem. (fel.) 37/3
— U źródeł. (fel.) 7/3
— Udręka i los dopełniony. (Przez) Lektor. (fel.) 39/3
— Z dziejów polskiej myśli marksistowskiej. (fel.) 15/8
— Z rejonów zapomnienia. (fel.) 9/12
— Z syberyjskich poloniców. (fel.) 31/7

GREFFET PHILIPPE
— Język i kultura. (wyw.) Rozm. M. Golicka 47/8

GRUN ANDRZEJ
— Triennale i małe formy. (rec. wyst.) 30/4

HAMILTON
— *Drzwi na lewo, drzwi na prawo.* (rec. Błażejewski T. Hamilton czyli rozmównica polska) 43/14

HARTENBERG HENRYK
— Natura. (w.) 24/9
— Tak długo trwał wieczór. (w.) 4/4
— Zaszumiał las sosnowy. (w.) 24/9

HARTWIG EDWARD
— Nie lubiłem fotografii. (wyw) Rozm. R. Łucyszyn 20/11

HENCZ KRYSTYNA
— Nowe myśli i formy teatru amatorskiego. (wyw.) Rozm. B. Gadomski 3/2

HOFSTETTER IGO
— *Boss.* (rec. teatr. Pankiewicz E. „Boss" czyli dyskretny urok prapremiery) 29/11

HOŁDA EDWARD
— *Ciszej dzwony.* (rec. Błażejewski T. Daleko i blisko prawdy) 3/7

HUNDZIAK ANDRZEJ
— Powinien być otwarty i młody... (wyw.) Rozm. E. Pankiewicz 38/4

HUSZCZA JAN
— Kaprys. (hum.) 29/16
— Łódź. (w.) 3/1
— przekłady zob. Bohdanowicz M., Bryl J., Kołas J., Kupała J., Makal P., Razanau A., Tank M.

IBSEN HENRIK
— *Rosmersholm.* (rec. teatr.) Frejdlich K. Ibsen a vista) 37/10

ILICZEW ANATOLIJ
— Lot Mirosława. (w.) Przekł. K. Frejdlich. 45/9

IŁOWIECKI MACIEJ
— Niezupełnie fantastyczny świat pomyślany. (szkic kryt.-lit.) 45/11; 46/7

INDELAK JACEK
— Błękitnooka. (rep.) 45/7
— Zaczyna się od ambicji. (rep.) 46/4
— przekłady zob. Sierdiuk W.

IREDYŃSKI IRENEUSZ
— *Dacza.* (rec. teatr. Katharas G. HI-FI marzenia) 49/13

IWANICKI EUGENIUSZ
— Autostop powszechny daj nam dziasiaj... (rep.) 34/3
— Bardzo błędne koło. (rep.) 41/1, 4—5
— Czy ajent musi kraść? (rep.) 39/9
— 10 złotych rubli. (rep.) 16/5
— Giełda. (rep.) 37/6
— Jedenastka ze Skrzywana. (rep.) 14/1, 3
— *Miałem dobrego pana.* (rec. Majchrowski S. Absurd oswojony), 13/10
— Miasto na szlaku. (rep.) 36/1, 4—5
— Nad Zalewem prawo nie obowiązuje? (rep.) 30/3
— Nauczyciele i muzy. (fel.) 52/2
— Piknik nad Grabią. (rep.) 26/1—3
— Taniec z łopatą (rep.) 23/1, 5
— Targowisko złego gustu. (rep.) 32/1, 4
— „Teatr mój widzę przekorny". (Przez) (E.I.) (fel.) 39/2
— Trwa wojna o „Venus". (rep.) 48/11
— Wyprawa po białe runo. (fr. pow.) 52/9
— przekłady zob Donew A., Kardin W.

IWASZKIEWICZ JAROSŁAW
— Breughel, Stary poeta, Z „Lata 1932" V, Z „Lata 1932" XXXVII. (w.) 8/8

JANCZAR KRZYSZTOF
— Szlachetne zabawy w życie. (wyw.) Rozm. B. Gadomski 4/10

JANIC MARTA
— Nie zapomnieć o uśmiechu. (wyw.) Rozm. T. Soldenhoff 46/4—5

JANISZEWSKI JAN
— Generał spod Sawannah. (rep.) 42/1,6
— W okolicy UN. (rep.) 48/8

JANYST JANUSZ
— Do RE-MI powtórnie. (fel.) 48/13
— Frontem do pań. (fel.) 42/12
— Hasło animacja. (fel.) 22/13
— Muzyka do patrzenia? (fel.) 46/13
— Niby — język. (fel.) 14/9
— Obojętność. (fel.) 50/13
— Obywatel nieobecny. (polem.) 11/5
— Słowo o kompozytorze. (szkic biogr.) 26/8

JARNIEWICZ JERZY
— * * *, * * *, Między (w.) 24/8

JAWORSKI MAREK ADAM
— Wrześniowa edukacja. (fr. pow.) 35/13

JAWORSKI PIOTR
— zob. Kubicki Andrzej, Jaworski Piotr

JAŻDŻEWSKI KONRAD
— Moje 35-lecie. (wspom.) 42/5

JĘDRZEJEWSKI ANDRZEJ
— Fraszka. 31/12
— Fraszki Szekspirowskie. 42/16
— Fraszki teatralne. 32/12; 36/16; 37/12
— Ira Aldridge. (w.) 27/9
— Kwiatek dla Tybalta. (w.) 27/9
— Nie mów królowi. (sat.) 35/16
— Walczyk dziękczynny. (sat.) 31/12
— Westchnienie do zeszłego lata. (w.) 37/12

JĘDRZEJEWSKI PAWEŁ
— Bez zbliżenia. (rec. film.) 49/14
— Co w projektorze piszczy. (O festiwalu krakowskim) (fel.) 23/2, 10
— Debiut X 2. (rec. film.) 51/13
— Poszukiwanie czasu teraźniejszego. (rec. film.) 44/1, 8—9
— Szosa amerykańska. (rec. film.) 50/14
— Teatr większego zaufania. (fel.) 52/10
— Z punktu widzenia dziecka. (fel.) 45/13
— Życiorys. (rec. film.) 46/14

KALINOWSKA JANINA
— Nie bać się życia. (wspom.) 17/3

KANDER JOHN, EBB FRED
— *Zorba.* (rec. teatr. Pankiewicz E. Z Grecji via Atlantyk) 10/13

KARABASZ KAZIMIERZ
— *Cierpliwe oko.* (rec. Szczepański T. W drodze ku prawdzie) 27/10

KARCZEWSKA WANDA
— Brat Łata. (sat.) 37/12

KARDIN W.
— Między wojną a pokojem; W okrążeniu; Zaczęło się nad Oką; Świerczewski na drugiej półkuli. (fr. wspom.) Przekł. E. Iwanicki 18/1, 3; 19/ 1,3; 20/6; 21/6

KARPUK ELEONORA
— Młodzi — starsi (inf. kult.) 10/2
— Oda do muchy. (hum.) 11/9

KARWOWSKA EWA, KĘPIŃSKA MARIA
— Przy otwartych drzwiach. (rep.) 42/8—9

KATARASIŃSKI JERZY
— Azyl w krainie paradoksu. (rec. teatr. Mrożek S. *Vatzlav*) 18/13
— Dyrektorowi Muzeum Sztuki; Ministrowi Energetyki; Ministrowi Komunikacji; Ministrowi Łączności; „Odgłosom"; Prezydentowi Miasta Łodzi; Rektorowi PWSFTviT (w. sat.) 51/16
— HI-FI marzenia. (rec. teatr. Iredyński I. *Dacza*) 49/13
— I dał go. (limeryk) 22/16
— Kanciasty czworokąt. (rec. teatr. Redliński E. *Czworokąt*) 40/13
— Mrożek w kurniku. (rec. teatr. Mrożek S. *Polowanie na lisa*) 26/9
— Na af Chapman i gdzie indziej. (rep.) 49/1, 11
— Niewiele, a szkoda. (fel.) 25/9
— O kulturze przyziemnie. (fel.) 19/2
— 85 lat. (fel.) 8/2
— Pod szyldem. (rep.) 15/5
— Remont. (rec. teatr. Kondratiuk A. Kondratiuk J. *Remont*) 46/13
— Retromuszkietery. (rec. teatr. Petrow W. *Słowo muszkieterskie*) 38/13
— Sen jak ze snu. (rec. teatr. Szekspir W. *Sen nocy letniej*) 43/13
— Swaty. (hum.) (Przez) Katorżnik. 39/16
— Teatr na rauszu. (rec. teatr. Schäffer B. *Kwartet*) 11/11
— Upadek i wyniesienie księcia Walii. (rec. teatr. Szekspir W. *Król Henryk IV*) 14/11
— W poszukiwaniu dziesiątego aktora. (rec. teatr. Molier *Lekarz mimo woli*) 42/12
— wywiady zob. Dejmek K.

KATHARAS GEORGE
— zob. Katarasiński Jerzy

KATORŻNIK
— zob. Katarasiński Jerzy

KEPLER BERNARD
— Mamy dobrą opinię. (wyw.) Rozm. A. Majer 6/9

KĘPIŃSKA MARIA
— Drzewa. (szkic biogr.) 49/13
— Sztuka dokumentująca rzeczywistość. (rec. wyst.) 48/14
— Sztuka, sen i samopoznanie. (rec. wyst.) 38/12
— Tendencje i indywidualności. (szkic kryt.) 40/11
— Zobaczyć świat samemu. (rec. wyst.) 43/13
— zob. Karwowska Ewa, Kępińska Maria

KISSON-JASZCZYŃSKI JERZY
— Nie tylko o Ziębie... (rep) 26/5
— Ptaki nadleciały w poniedziałek. (fel.) 21/6
— Skazy na rubinie. (fel.) 49/2
— Skąd nasz ród. (rep.) 40/1, 4
— Wybitny anonim. (fel.) 39/13

KIESEWETTER ANNA
— Dialogus de Passione. (w.) 27/9
— Teatr mały. (w.) 27/9
— Teatr ogromny. (w.) 27/9

KLINK TERESA, KOBIERSKI BOGUSŁAW
— Lepiej służyć sztuce. (wyw.) Rozm. Z. Turowska. 42/8—9

KOBIERSKI BOGUSŁAW
— zob. Klink T., Kobierski B.

KOCZNOW WASYL
— O Polsce po ukraińsku. (szkic lit.) 16/10
— * * *, Przed obrazem łódzkim, Translacja. (w.) 25/9
— przekłady zob. Żukow W.

KOLBUS EDWARD
— * * *, Daleki krewny Orfeusza, Kulig (w.) 7/6
— Pewność. (w.) 28/8

KOLINKA KAZIMIERZ
— Jak zostałem kaskaderem. (rep.) 52/1, 8

KOŁAS JAKUB
— Sobie samemu i rówieśnikom. (w.) Przekł. J. Huszcza. 1/4

KOMPEL GRAŻYNA
— Dzień sceny Powszechnej. fel.) 28/9
— V Opolskie Konfrontacje Teatralne. (rec. teatr.) 16/2—3
— XV. Warszawskie. (fel.) 52/2
— W sprawie szkoły (list) 12/9

KONONOWICZ MACIEJ JÓZEF
— przekłady zob. Łojka A., Tank M.

KONONOWICZ RYMWID MACIEJ
— Wehikuł czasu. (w.) 40/14

KONAROWSKI MIROSŁAW
— Szlachetne zabawy w życie. (wyw.) Rozm. B. Gadomski 4/10

KONARZEWSKI HENRYK
— Nie odszedłem od młodzieży. (wyw.) Rozm. B. Madej 7/2

KONDEK KRYSTYNA
— * * * (w.) 10/7

KONDRATIUK ANDRZEJ, KONDRATIUK JANUSZ
— *Remont.* (rec. teatr. Katarasiński J. Remont) 46/13

KOPCZYŃSKI EDWARD
— Fascynacja. (opow.) 33/10
— *Miłość i medycyna.* (rec. Majchrowski S. Miłość i medycyna) 4/14
— Zgadnij kim jestem. (hum.) 37/12

KOPROWSKI JAN
— *Jak nas widzą tak nas piszą.* (rec. Kuczyński K. W kręgu poloniców) 39/13
— Moje 35-lecie. (wspom.) 36/3
— *Na wodzie pisane.* (rec. Błażejewski T. Powroty) 42/13

KORNATOWSKA MARIA
— Biedne kino, zła telewizja i dobra wróżka Hollywood. (szkic film) 36/8
— W poszukiwaniu kształtu rzeczy (szkic. biogr.) 25/7

KOSIŃSKI ZBIGNIEW
— Bardziej niż ostre. Konkret. O czym mówi nagi. Rzeczporpolita. Sokrates. Z namydloną głową. (w.) 43/12

KOSTRZEWA ZBIGNIEW
— Jestem poetą. (w.) 11/9

KOWALEWICZ KAZIMIERZ
— Lekcja. (rec. Wołoszyński R. *W trosce o teatr*) 11/11
— Próba. (rec. Misiorny M. *Współczesny teatr na świecie*) 9/10
— Słownik reżyserów filmowych. (rec. Pitera Z. *Leksykon reżyserów filmowych*) 22/14
— Ziarno. (fel.) 31/7

10840 - A

KOWALIK HELENA
— Oblężenie baszty. (wspom.) 33/1, 3
KOWALSKI BERNARD
— Sieradzkie zbliżenia. (rep.) 11/8
KOŹNIEWSKI KAZIMIERZ
— *Rocznica ślubu.* (rec. Błażejewski T. Drugiej rocznicy nie będzie) 2/7
KRAKOWSKI JACEK
— Karmiciele. (w.) 18/12
— Trzy razy B. (fel. muz.) 50/13
KRONIKA KULTURALNA
— 1/2; 5/2; 7/2; 14/2; 16/2; 18/2; 19/2; 22/2; 24/2 28/2; 32/2; 33/2; 37/2; 43/2
KRZEMIŃSKI WŁODZIMIERZ
— Lewym okiem. (Przez) Ćwiek. (cykl. fel.) 1/16; 2/12; 3/12; 4/16; 5/16; 6/16; 7/12; 8/12; 10/16; 11/12; 12/16; 13/12; 14/12, 15/15; 16/11; 17/15; 19/12; 20/15; 21/11; 23/11; 25/11; 26/11; 27/11; 31/11; 32/11; 34/11; 37/11; 38/15; 39/15; 41/11; 42/15; 43/15; 44/11; 45/15; 46/15; 47/15; 48/15; 50/15; 51/15; 52/11
— Moje 35-lecie. (wspom.) 47/5
— Rudawskie wczasy. (fel.) 10/10
— Wielka pchła. Mini-powieść!? 15—37
KUBICKI ANDRZEJ, JAWORSKI PIOTR
— Tkaniny szwajcarskie. (rec. wyst.) 43/14
KUCZYŃSKI KRZYSZTOF A.
— Panorama poezji RFN. (rec. *W cieniu Loreleі*) 9/10
— Poezja NRD. (rec. *Antologia wierszy poetów NRD*) 47/14
— Sowizdrzał z nadreńskiej Kolonii (szkic biogr.) 13/6
— W kręgu poloników. (rec. Koprowski J. *Jak nas widzą, jak nas piszą*) 39/13
— wywiady zob. Scholze D.
KULESZA JULIAN
— Z rąk do rąk. (fr. pow.) 32/3
— Z dziejów polskiej karczmy. (rec. Baranowski B. *Polska karczma, restauracja, kawiarnia*) 34/10
KULTURA NA ŚWIECIE
— (inf.) 3/9
KUNA MICHAŁ
— Moje 35-lecie. (wspom.) 48/5
KUPAŁA JANKA
— Chłop i koń. (w.) Przekł. J. Huszcza. 1/4
— Bór. (w.) Przekł. I. Sikirycki. 44/5
KUZNIECOW JURIJ
— Trzydziestka. (w.) Przekł. T. Chróścielewski. 46/12
KUŹNIAK MIROSŁAW
— Ciocia. (hum.) 41/12
— Drzwi. (hum.) 30/12
— Działka. (hum.) 34/12
— Królestwo rzeczy. (szkic biogr.) 12/10
— Mowa. (opow.) 34/9
— Nasza kochana ciocia. (hum.) 51/12
— Opętanie. (rep.) 43/6
— Oświadczyny. (hum.) 40/16
— Bies. (hum.) 31/12
— *Radowody.* (rec. Błażejewski T. Czas, ludzie, problemy) 47/12
— Święty Mikołaj. (hum.) 35/16
— Żona. (hum.) 38/16
— zob. też: Maj M., Kuźniak M.
KWASKOWSKI WŁODZIMIERZ
— Pierwszy spektakl w Łodzi wyzwolonej. (wspom.) 12/10
KWIATKOWSKA KRYSTYNA
— * * * (w.) 34/9
— Hymn. (w.) 34/9
— Mały renesans. (rec. Orlewski R. *Idąc*) 50/14
— Za co kochamy Stanisława Czernika. (rec. *Okolica poetów*) 19/8
KWIECIŃSKI JERZY
— Młodość triumfująca. (rec. muz.) 48/14
— Robotnicza — nie kawiarniana. (fel.) 17/10
— wywiady zob. Parnell F., Tomaszewski H.
LEC STANISŁAW J.
— Fraszka optymistyczna. 29/16
LECHICKI JAN
— Poranna modlitwa. (w.) 6/6
LECHOWICZ LECH
— Witkacy fotografem? (rec. wyst.) 39/12
LECHOWSKA TERESA
— Żwirek. (opow.) 20/12
LEKTOR
— zob. Grabski Andrzej F.
LEŚMIAN BOLESŁAW
— *Zaklęty rumak.* (rec. teatr. Soldenhoff T. W dwie strony teatru) 39/12
LEWANDOWSKI FRANCISZEK
— Bard Podhalański. (szkic biogr.) 20/10
— Donoszą z frontu... (wspom.) 42/1, 2, 4
— „Jan Krzysztof". (szkic biogr.) 29/13
LEON VICTOR
— *Rozwódka.* (rec. Pankiewicz E. Rozwód à la 1908) 13/11
LORENTZ ZOFIA
— Dwa braty. (opow.) 40/14
— Kłopot inspektora Suszko. (opow.) 15/12
— Kurierka (opow.) 4/4
LOVELL JERZY
— Reportaż o historii współczesnej. 25/3
ŁADNOWSKA JANINA
— Artyści — Muzeum — Widzowie. (szkic hist.) 40/10—11
ŁOHUTKO MARIAN
— *Każdy musi napisać powieść.* (rec. Błażejewski T. Nie każdy musi napisać powieść) 37/10
ŁOJKA ALEG
— Kiedy ginie poeta. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 39/10
ŁOZIŃSKI JÓZEF
— *Pankrator.* (rec. Błażejewski T. Wszystkie chwyty dozwolone) 26/10
ŁUBIŃSKI SŁAWOMIR
— *Ballada o Januszku.* (rec. Błażejewski T. Literatura jak codzienność) 51/13
— wywiady zob. Hartwig E.
ŁUKOWSKI MACIEJ
— Bezkrwawy łowca. (szkic biogr.) 6/10
— Wewnątrz przyrody. (szkic film.) 35/9
ŁUŻYŃSKA-DOROBOWA JADWIGA
— Cękalski, Bohdziewicz, Munk. (rec. film.) 1/11
— Płomienie bez alternatywy? (rec. film.) 7/11
MACH JOLANTA
— Stąd do lasu, gdzie kukułka kuka. (rec. film.) 49/13
MADEJ BOGDA
— Bez odpoczynku. (rep.) 30/1, 3
— Sen sei znaczy mistrz. (rep.) 33/5
— wywiady zob. Konarzewski H.
MADEJ MAREK
— * * * (w.) 18/12
MAJ MARIAN, KUŹNIAK MIROSŁAW
— Upór z drzewa i z kamienia. (szkic biogr.) 14/4
MAJAK ANTONI
— Moje 35-lecie. (wspom.) 39/5
MAJCHROWSKI STANISŁAW
— Absurd oswojony. (rec. Iwanicki E. *Miałem dobrego pana*) 13/10
— Miłość i medycyna. (rec. Kopczyński E. *Miłość i medycyna*) 4/14
— Okruchy konspiracji. (rec. Rymkiewicz W. *Długie czekanie*) 32/9
— Wyprawa po ikony. (rec. Bibliński W. *Ikony*) 8/11
— Złotook. (rec. Urbankiewicz J. *Złotook*) 19/10
MAJER ANDRZEJ
— Dać dziecku kijek... (rec. wyst.) 2/7
— Komiks objazdowy. (rec. wyst.) 5/6
— Na prawach archetypu. (rec. wyst.) 29/13
— Twórca powściągliwy. (Przez) A.M. (szkic biogr.) 7/2
— Zacząć od warsztatu. (rec. wyst.) 13/11
— wywiady zob. Kepler B.
MAKAL PIATRUŚ
— Skarga Cwieka. (w.) Przekł. J. Huszcza. 1/4
MAKOWIECKI ANDRZEJ
— Autobusowa gra w berka. (rep.) 21/1, 3
— Ciągle największa. (rep.) 29/1, 5
— Corrida na Plaza de Toros. (rep.) 47/1, 7
— Gniew białej pani. (rep.) 2/1, 3
— Historia pisana obiektywem. (szkic biogr.) 22/3
— *Kwadrans Spiącej Królewny.* (rec. Błażejewski T. Sensacja, sport i literatura) 35/14
— Miasto z miastem, miasto miastu. (fel.) 37/6
— Nie ma psów. Nie biją dzwony. (rep.) 32/1, 6
— Park Kultury i Wypoczynku w stanie spoczynku. (rep.) 40/6—7
— Prom „Regina". (rep.) 15/6
— Sanatorium w Kolumnie. (rep.) 42/4
— Szczęście Woronowskich. (rep.) 11/1, 3
— Sezonowy wdowiec tańczy walca. (rep.) 35/6
— Skok do junackiej dzielnicy. (rep.) 25/3
— Swing w Sztokholmie. (rep.) 16/4
— Trzy razy szczęście. (rep.) 24/1, 3
— Wszystkie są nasze — wszystko dla nich. (rep.) 10/6
— Złodzieje samochodów. (fel.) 6/7
MARCIN RODAK
— zob. Włodkowski Lucjusz
MARCINKOWSKA ELŻBIETA
— Lustro. (w.) 20/12
— Szare ptaki niepokoju. (w.) 28/8
MARIANOWICZ ANTONI
— Party. (sat.) 29/16
MATYSIAK JACEK
— Rękawice Schopenhauera. (w.) 18/12
MAURER KAZIMIERZ
— Moje 35-lecie. (wspom.) 45/5
MAY-CZYŻOWSKA TERESA
— O marzeniach, pracy i szczęściu... (wyw.) Rozm. E. Pankiewicz. 5/9
MAZAN LESZEK
— U Haszka w Lipnicy. (fel.) 39/6
MAZURIN WŁADIMIR
— Wyjazd. (opow.) Przekł. S. Nowicka-Kocznow. 45/8—9
MICHAJŁOW ALEKSANDER
— Trzeba odnowić język poezji. (wyw.) Rozm. K. Frejdlich 45/1, 8—9
MICHNIAK CZESŁAW
— Moja podłoga. (opow.) 41/8
MIERNIK RYSZARD
— *Bursztyn.* (rec. Chróścielewska D. Książka o szczęśliwej, trudnej młodości) 33/9
XI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY W MOSKWIE
— (inf. kult.) 35/7
MIKOŁAJEWSKI ANDRZEJ WIKTOR
— *Portret znajomego.* (rec. Błażejewski T. Szkic do autoportretu) 16/10
— Wiatr nie dziewczyna. (fr. pow.) 43/12
MILUTIN JURIJ
— *Popłoch wśród dziewcząt.* (rec. teatr. Pankiewicz E. Bez taryfy ulgowej) 17/11
MISIORNY MICHAŁ
— *Współczesny teatr na świecie.* (rec. Kowalewicz K. Próba) 9/10
MISZALSKI MARIAN
— Efekt sprawozdawczy. (fel.) 35/6
— *Równowaga chwiejna.* (rec. Frejdlich K. Debiut znaczący) 34/10
— Wrzesień nad Loarą. (opow.) 19/9
MOLIERE
— *Lekarz mimo woli.* (rec. teatr. Katarasiński J. W poszukiwaniu dziesiątego aktora) 42/12
MONIUSZKO STANISŁAW
— *Hrabina.* (rec. teatr. E. Pankiewicz. Hrabina) 50/13
MROŻEK SŁAWOMIR
— *Drugie danie.* (rec. teatr. Warzecha A. S. Mrożek po latach) 2/3
— *Krawiec.* (rec. teatr. Świontek S. Gombrowiczowski Mrożek) 5/11
— *Polowanie na lisa.* (rec. teatr. Katarasiński J. Mrożek w kurniku) 26/9
— *Vatzlav.* (rec. teatr. Katarasiński J. Azyl w krainie paradoksu) 18/13
MULARCZYK MARIA
— Sztuka aktorska. (rec. Aslan O. *Aktor XX wieku*) 20/13
NADGÓRSKA BARBARA
— * * * (w.) 28/8
— Nasze serca kurki na kościele. (w.) 20/12
NAWROCKI WITOLD
— Proza lat siedemdziesiątych. (szkic kryt.-lit.) 22/1, 12; 23/9
NEJMAN MAREK
— Kwiecień — plecień. (scen. film.) 22/9
NIENACKI ZBIGNIEW
— *Uwodziciel.* (rec. Błażejewski T. Miłość, seks i literatura) 40/13
NILSSON NILS AKE
— Szeptem i krzykiem. (wyw.) Rozm. T. Szczepański. 15/1, 7
NOSAL ZBIGNIEW
— Przemowy mistrza Jopkiewicza. (rep.) 5/5
NOWAK ZBIGNIEW S.
— Bajońskie bony. (rep.) 27/1—3
— Bez wyroku. (rep.) 4/11
— Doktor czwartego wymiaru. (rep.) 15/1, 11
— Gangster. (rep.) 36/8—9
— Pułapka na lisy. (rep.) 3/10
— Wielka gra w Krugerandy. (rep.) 12/14
— Złota pajęczyna. (rep.) 14/5
— Złota seria. (rep.) 22/4—5
NOWAKOWSKI ANTONI
— Wizyta. (opow.) 14/10
NOWAKOWSKI FRANCISZEK
— Okno na świat. (wyw.) Rozm. W. Stokowski. 21/2—3
NOWAKOWSKI STEFAN
— Upadł na głowę. (rep.) 19/11
NOWICKA-KOCZNOW SABINA
— przekłady zob. Mazurin W.
NOWICKI KRZYSZTOF
— *W imię ojca i syna.* (rec. Błażejewski T. Kompleks Admeta) 9/10
NURCZYŃSKA EWA
— Daleki Ararat. (fel.) 47/13
— Dylematy gwiazdorstwa. (rec. film.) 10/14
— Konfrontacje 78. (rec. film.) 13/2;14/2
— Meksyk i inni. (rec. film.) 48/14
— Nie tylko o aktorach. (rec. film.) 38/12
— Panny z Wilka. (rec. film.) 39/11
— Placówka. (rec. film.) 43/11
— Pod Arnheim. (rec. film.) 2/7
— Szczęki 2. (rec. film.) 25/10
— Vadim i jego gwiazdy. (fel.) 20/14
— W szpitalu Przemienienia. (rec. film.) 17/13
— W zwarciu. (rec. film) 42/13
— Z okazji „Mocnego Ferdynanda". (rec. film.) 24/10
— Z powodu posuchy. (polem.) 9/11
NYCZAJ STANISŁAW
— *Głos w dyskusji.* (rec. Chróścielewska D. Aklamacja) 26/9
OBOJSZCZYKOW KRONID
— * * * (w.) Przekł. T. Gicgier. 46/12
— Bezsenne niebo. (w.) Przekł. T. Gicgier. 46/12
OCHOCKI ADAM
— Katastrofa w górach. (scen. film.) 22/8
OCHWANOWSKI ADAM
— Uwertura dziadowska. (w.) 6/6
OKĘCKA-BROMKOWA MARYNA
— *Sekretarzyk babuni.* (rec. Chróścielewski T. Książki z mojego sekretarzyka) 15/13
OKOLICA POETÓW
— rec. Kwiatkowska K. Za co kochamy Stanisława Czernika. 19/8
OLSZEWSKI TADEUSZ
— Moje 35-lecie. (wspom.) 52/3
ORLEWSKI RAFAŁ
— *Idąc.* (rec. Kwiatkowska K. Mały renesans) 50/14
— Pytanie o sen. (w.) 14/10
ORŁOWSKI WŁADYSŁAW
— Biednemu wiatr w oczy. (rec. tv) 10/14
— Co się dzieje obok? (rec. film.) 21/10
— Czy ślad rzeczywistości? (dysk. rec.) 11/1, 4—5
— Dramat obłąkanego króla. (rec. tv) 46/14
— Dwie lustrzane sceny. (rec. tv) 43/13
— Jak startować na miejsce rektorskie. (rec. tv) 39/13
— Klau-Klau-Klaudiusz. (rec. tv) 31/2
— Ludzie i manekiny. (rec. tv) 42/13
— Mały człowiek — wielki bohater. (rec. tv) 6/4
— Mickiewicz odbrązowiony. (fel.) 41/9
— Na antenie teatr z Łodzi. (fel.) 40/12
— Na 10 godzin przed agresją. (rec. film.) 36/14
— Nakoniecznikow śmieszny czy groźny. (rec. tv) 4/14
— O życiu i o śmierci. (rec. tv) 12/7
— Oczekiwanie i zawód. (fel.) 5/2
— Oglądając Arbuzowa... (rec. tv) 19/9
— Ogórki. (fel.) 30/3
— Po co uczymy się anatomii? (rec. film.) 17/14
— Polanieccy — nie Palliserowie. (rec. film) 16/10
— Psychologiczna przygrywka. (rec. tv) 7/10
— Separacja od życia. (rec. tv) 3/7
— Specialité de la maison. (fel.) 20/14
— Szczękościsk. (fel.) 38/13
— Tajemniczy telefon. (fel.) 44/9
— Trochę prawdy o kłamcy. (rec. tv) 15/14
— Trudna własna droga. (rec. tv) 45/13
— U zmierzchu świata. (fel.) 9/11
— Układ krążenia. (rec. tv) 2/2
— Wrocław po raz dwudziesty. (rec. teatr.) 24/2, 10
— Wymiar sprawiedliwości — materia delikatna. (fel.) 18/12
— Żart norwidowski. (rec. tv) 25/10
OSĘKA JANUSZ
— Przyszłość naszej ojczyzny. (hum.) 29/16
OSTAPOWICZ AGNIESZKA
— Dlaczego? (rep.) 38/7
OSTROWOJ SIERGIEJ
— Madonna. (opow.) Przekł. T. Chróścielewski. 1/4—5
OSTROWSKA EWA
— *Śnią się sowy.* (rec. Błażejewski T. Sowa — Symbol namiętności) 45/12
PACZKOWSKI JERZY
— Ojcowie i dzieci. (frasz.) 29/16
PANASEWICZ JERZY
— „Arlekin" wraca do domu. (fel.) 4/14
— Bardzo mi przykro ale nie będę miły. (rec. teatr. Fredro A. *Mąż i żona*) 11/10
— Bohater siedzi na widowni. (rec. Szukszyn W. *Ludzie energiczni*) 48/13
— Sen klowna. (rec. teatr. Ryl-Krystianowski J. *Sen klowna*) 8/10
— W rozpadlinie czasu. (rec. teatr. Szekspir W. *Opowieść zimowa*) 6/10
— W stronę współczesności czyli wagary w Wałbrzychu. (fel.) 1/11
— Wariant „A" czyli Grand Prix dla perkusistki. (rec. teatr. Abramow-Newerly I. *Dno nieba*) 31/7
— wywiady zob. Perz J.
PANKIEWICZ EWA
— Bez taryfy ulgowej. (rec. teatr. Milutin J. *Popłoch wśród dziewcząt*) 17/14
— „Boss" czyli dyskretny urok prapremiery. (rec. Hofstetter I. *Boss*) 29/11
— „Don Carlos". (rec. Verdi G. *Don Carlos*) 21/8
— Etap labiryntu. (O łódzkich latach Leona Schillera) (szkic hist.-lit.) 12/8
— „Giselle" — próba rekonstrukcji. (rec. Adam A. *Giselle*) 40/13
— Hrabina. (rec. teatr. Moniuszko S. *Hrabina*) 50/13
— Miłe szelmostwa sympatycznej swatki. (rec. teatr. Dolidze W. *Szelmostwa swatki*) 47/12
— Rozwód à la 1908. (rec. teatr. Leon V. *Rozwódka*) 13/11
— Z Grecji via Atlantyk. (rec. teatr. Kander J., Ebb F. *Zorba*) 10/13
— wywiady zob. Hundziak A., May-Czyżowska T.
PAPIER TADEUSZ
— Kartka z kalendarza. (fel.) 17/12
— Moje 35-lecie. (wspom.) 40/5
— Na starej drodze. (fel.) 34/4
— O domowych skarbach. (fel.) 44/6
— O Jasiu jedynaku. (publ. kult.) 9/9
— Pocztówka z Kielc. (fel.) 23/2
— Przypomnienie o Skuzie. (fel.) 27/10
— Rozmowy z sąsiadami. (wspom.) 36/3
— Spowiedź Wiktorii. (fr. pow.) 30/8
— Stara kobieta ze wsi... (fel.) 12/14
— To było wczoraj (fel.) 3/2, 8
— Zwierzenia przy choince. (fel.) 1/2
PARNELL FELIKS
— Gdzie ci tancerze. (wyw.) Rozm. J. Kwieciński. 44/1, 8
PASJE DNIA POWSZEDNIEGO
— rec. Soldenhoff T. Dzieje jednej fabryki. 34/5
PASTERNAK BOGDAN
— Świślina. (w.) 6/6
PATORA PAWEŁ
— Wiedza z importu. (rep.) 17/7
PAWLAK WACŁAW
— Franciszek Rybka — postać mało znana. (fel.) 1/11
— Pora w zajeździe stanąć... (fel.) 36/7
— Prywatne miasto. (fel.) 19/5
— Przy marmurowym stoliku. (fel.) 20/10
— Stary Zgierz. (fel.) 35/3
— Śmiech w Łodzi. (fel.) 17/6
— W „Koncertówce" różnie muzyka... (fel.) 3/10
PAWLIKOWSKI TADEUSZ
— Moje 35-lecie. (wspom.) 37/3
PAWŁOWICZ ANDRZEJ
— Arena i opera. (rec. film.) 44/9
PERZ JAN
— Przekazywanie pałeczki. (wyw.) Rozm. J. Panasewicz. 12/11
PETROW WALERY
— *Słowo muszkieterskie.* (rec. teatr Katarasiński J. Retromuszkietery) 38/13
PILARSKI WOJCIECH
— Moje 35-lecie. (wspom.) 41/6
PILOT MARIAN
— *Jednorożec.* (rec. Błażejewski T. Legenda jako inspiracja) 8/10
PITERA ZBIGNIEW
— *Leksykon reżyserów filmowych.* (rec. Kowalewicz K. Słownik reżyserów filmowych) 22/14
PO DNIACH KULTURY POLSKIEJ W ZSRR
— fel.) 15/2
POGORZELEC KRZYSZTOF
— *Bez recepty na myślenie.* (rec. Włodkowski L. Próba zbliżenia) 47/12
— Pieśnią w pamięć wpisany. (szkic biogr.) 8/1, 4
POLITAŃSKA CZESŁAWA
— * * * (w.) 10/7
POTEMKOWSKI ANATOL
— Spotkanie. (hum.) 29/16
POWOŁOCKI STANISŁAW
— Spotkania w Baku. (fel.) 31/9
POŹNIAK TELESFOR
— Polska antologia poezji białoruskiej. (rec. *Antologia poezji białoruskiej*) 17/13
PÓŁROLA MAŁGORZATA
— przekłady zob. Wallraff G.

PRZED DNIAMI KULTURY POLSKIEJ W ZSRR
— (fel.) 14/7
PRZETAKIEWICZ — de POURBAIX TERESA
— Moje credo. O świcie. Słowa i kształty. (w.) 5/4
PRZYŁUBSKI FELIKS
— Saga Fabianich. (szkic hist.) 16/1, 8
PUŁASKI BRONISŁAW
— Amerykańskie filmy „fikcji politycznej". (fel.) 6/7
— Herzog i jego „Nosferatu". (fel.) 13/9
— Konfrontacje 78. (Przez) B.P. (fel.) 9/2
— Parodia w hołdzie. (rec. film.) 36/14
PUSZ WIESŁAW
— Osadzeni w osadach. (rec. Rajczak F. *Ballada o łęgach*) 7/10
RAJCZAK FELIKS
— Aforyzmy. 27/12
— *Ballada o łęgach*. (rec. Pusz W. Osadzeni w osadach) 7/10
— Baśń o oraczu co ziemię sobie nadał. (w.) 33/10
— Fraszki. 33/12; 35/16
— Gwiazda moich dróg. (pr. poet.) 33/10
— Lud i poeci. (w.) 33/10
— Nagrobek czytającego pismo satyryczne. (frasz.) 28/12
— Pod tą chmurą. (w.) 33/10
— To oni. (frasz.) 47/16
— Warunek. (frasz.) 47/16
RAZANAU ALEŚ
— Z cyklu „Linia przerywana". (w.) Przekł. J. Huszcza. 39/10
REDLIŃSKI EDWARD
— *Czworokąt*. (rec. teatr. Katarasiński J. Kanciasty czworokąt) 40/13
ROBLES EMMANUEL
— *Montserrat*. (rec. teatr. Świontek S. Robles w Powszechnym) 8/10
ROGALA STANISŁAW
— *Modlitwa o grzech*. (rec. Błażejewski T. Przedsmak grzechu) 4/6
ROMANOWSKI RYSZARD
— Zostać aktorem. (fel.) 40/6
ROSZKO JANUSZ
— Na koniu, przy budowie i w biurze. (rep.) 25/3
ROŻDIESTWIENSKI WSIEWOŁOD
— * * * (w.) Przekł. T. Chróścielewski. 46/12
RUDNICKI ADOLF
— *Zabawa ludowa*. (rec. Błażejewski T. Literatura i kokieteria) 20/13
RUDNICKI HENRYK
— Moje 35-lecie. (wspom.) 43/5
RUSIN STEFAN
— * * * (w.) 18/12
RUTKOWSKA JADWIGA
— Dżentelmen. (hum.) 29/16
RYDLEWSKI ANTONI
— Lubię sobie powspominać. (rep.) 26/1, 4
RYL-KRYSTIANOWSKI JANUSZ
— *Sen klowna*. (rec. teatr. Panasewicz J. Sen klowna) 8/10
RYMKIEWICZ WŁADYSŁAW
— *Długie czekanie*. (rec. Majchrowski S. Okruchy konspiracji) 32/9
— Fatamorgana. (fr. pow.) 28/8; 29/14; 30/9; 31/6
— Palestra i pióro. (fel.) 9/2
RZA RASUŁ
— Świeca. (w.) Przekł. I. Sikirycki 44/5
RZYMOWSKI JERZY
— Jeszcze w sprawie świadomości fałszywej. (polem.) 6/11
— Naród, neuroza i płeć. (rec. Fac B. *Na widoku*) 18/13
— Poeta historii i kultury. (rec. Chróścielewski T. *Trzy wdzięczne damy i anioł*) 4/5
— Tadeusz Papier. (szkic biogr.) 30/8—9
— wywiady zob. Biliński W., Gomolicki L.
RZYMSKA BOGUMIŁA
— Dokąd pędzisz, Teatrze Lalek? (fel.) 52/2
SARFIN HORACY
— Do byłego analfabety. (frasz.) 49/16
— Dygnitarz. (b.) 30/12
— Fraszki. 2/11
— Mieczysław Michał Szargan. (frasz.) 7/12
— Na peryferiach logiki. (fel.) 1/2
— Nagrobek prelegenta. (frasz.) 47/16
— „Niech każdy sprząta przed swoimi drzwiami..." (fel.) 5/2
— Nowe bajki. 2/11
— O dwóch siostrach zwolenniczkach liter. (frasz.) 49/16
— Sennik egipski czyli traktacik o grafomaństwie. (fel.) 2/10
— *W arce Noego*. Bajki oraz facecje żydowskie. (rec. Błażejewski T. Uśmiech mędrca) 10/13
— W czasie robót polnych. (frasz.) 47/16
— przekłady zob. Ukrainka Ł.
SAMUJŁOW DAWID
— Stary Dzierżawin. (w.) Przekł T. Chróścielewski. 46/12
SCHÄFFER BOGUSŁAW
— *Kwartet*. (rec teatr. Katarasiński J. Teatr na rauszu) 11/11
SCHELLENBERG WALTER
— Pamiętniki. 43/1, 8
SCHOLZE DIETRICH
— ... o polskiej literaturze. (wyw.) Rozm. K.A. Kuczyński. 38/4
SERIEBRIAKOW GIENNADIJ
— * * * (w.) Przekł. K. Frejdlich. 45/9
— * * * (w.) Przekł. M. Szargan. 45/9
— Łabędzie. (w) Przekł. W. Kocznow. 45/9
SIERDIUK WITALIJ
— Silna ziemia. (opow.) Przekł. J. Indelak. 45/8
SIKIRYCKI IGOR
— Łódź Niciarniana. (w.) 2/4
— Wisła. (fr. poem.) 2/4
— *Wiersze sercu bliskie*. (rec. Błażejewski T. Poetycki paszport) 15/13
— przekłady zob. Kúpała J., Rza R., Surkow A.
SIKORA HENRYK
— Jan Kochanowski w rytmach swoich nieśmiertelny. (szkic hist.-lit.) 29/6
SIWIŃSKA MARIA
— Trzymaj się! (opow.) 12/6
SKIBIŃSKI ZIEMOWIT
— Droga Czernika (szkic hist.-lit.) 50/12
— Muza i medycyna. (rec. *Spektrum*. Almanach Łódzkiej Grupy Unii Polskich Pisarzy Medyków) 11/9
SKWARCZYŃSKA JOANNA
— Nie zgasisz. (w.) 10/7
SKWARCZYŃSKI HENRYK
— Kłamstwo (opow.) 41/8
— Miejski targ. (w.) 9/9
SŁOWIKOWSKI PIOTR
— Zwierzątka futerkowe, skrzydełkowe i in. (hum.) 9/8
SŁUPECKI TADEUSZ
— Nowe życie „Siódemek". (inf. kult.) 4/2
SOBIESZCZAŃSKI MAREK
— Sprawa Ibrahima. (hum.) 36/16
SOKORSKI WŁODZIMIERZ
— *Kroki*. (rec. Błażejewski T. Poszukiwanie klucza) 5/11
SOLDENHOFF MAŁGORZATA
— przekłady zob. Dogadajew W.
SOLDENHOFF TOMASZ
— A na budowie bez zmian. (rep.) 36/6
— Adopcja... na wesoło. (rec. teatr. Barrie J.M. *Piotruś Pan*) 22/13
— „Autobus" jedzie dalej... (rep.) 13/3
— Czekając na węgiel. (rep.) 3/5, 6
— Debiutanci. (szkic kryt.-lit.) 27/1, 8
— Dzieje jednej fabryki. (rec. *Pasje dnia powszedniego*) 34/5
— Koniec Starego Zatorza. (rep.) 38/1, 6
— Powrót. (rep.) 20/1, 3
— Polsko-czeski teatr lalek. (fel.) 35/14
— Poza schematem. (szkic lit.-inf.) 1/8—9
— Przed Dniami Filmu Radzieckiego. (inf. kult.) 43/2
— Przed zmianą warty. (rec. teatr.) 46/1, 2
— Przez pryzmat konkretów. (inf. kult.) 38/2
— Przyjaciele w potrzebie. (rep.) 9/1, 4
— „Rodzinny skarbczyk" żyrardowskiej kultury. (rep.) 19/1, 5
— Symbioza. (rep.) 18/5
— Świat w Łodzi, Łódź w świecie. (rep.) 23/1, 3
— W dwie strony teatru. (rec. teatr. Leśmian B. *Zaklęty rumak*) 39/12
— Zaproszenie do dyskusji. (spraw.) 48/4
— Zbliżanie. (Przez) T.S. (fel.) 48/2
— przekłady zob. Dogadajew W.
— wywiady zob. Chróścielewski T., Janic M.
SOŁTYSIK MAREK
— Agonia. (fr. pow.) 44/5
SPEKTRUM. Almanach Łódzkiej Grupy Unii Polskich Pisarzy Medyków.
— (rec. Skibiński Z. Muza i medycyna) 11/9
STOKOWSKI WŁODZIMIERZ
— wywiady zob. Nowakowski F.
STRYSZOWSKA KRYSTYNA
— Noc. (w.) 14/10
— Uratowana. (w.) 14/10
— W mojej poczekalni. (w.) 10/7
— Wizyta u mamy. (w.) 14/10
STWORA JACEK
— Ten wielki blask. (rep.) 25/3
SUJCZYŃSKA MONIKA
— Polskie muzeum w Szwajcarii. (fel.) 32/3
SURDYKOWSKI JERZY
— Oblężenie. (fr. pow.) 3/4
SURKOW ALEKSY
— * * * (w.) Przekł. I. Sikirycki. 44/1
SUTARZEWICZ HALINA
— Aneksja i metody. (polem.) 15/13
ŚLEDZIŃSKA IWONA
— Dziś wieczór, jutro rano... (rep.) 51/1, 10
ŚWIONTEK SŁAWOMIR
— Gombrowiczowski Mrożek. (rec. teatr. Mrożek S. *Krawiec*) 5/11
— Iwo Gall — artysta. (rec. Aszyk-Milewska U. Gall I. *Poszukiwania teatralne*) 14/11
— Robles w Powszechnym. (rec. teatr. Robles E. *Montserrat*) 8/10
SZARGAN MIECZYSŁAW MICHAŁ
— * * *, * * *, * * * (w.) 12/6
— * * *, * * *, * * *, * * * (w.) 47/10
— Chochoły. (w.) 12/6
— Dom. (w.) 47/10
— Galeria Pisarzy Łódzkich. (cykl. frasz.) 1/16; 2/12; 3/11; 4/16; 5/16; 6/16; 7/12; 8/12; 9/12; 10/16; 11/12; 12/16; 13/12; 14/12
— Księga. (w.) 47/10
— Niewierny Tomasz. (w.) 12/6
— Sztandar. (w.) 37/9
— Tobół. (w.) 47/10
— Ukwiały. (af.) 30/12; 31/12
— W lustrze niemieckim. (w.) 37/9
— Z Galerki (cykl frasz.) 15/15; 16/12; 17/15; 18/15; 19/12; 20/15; 21/11; 22/15; 23/11; 24/11; 25/11; 26/11; 27/11; 28/11; 29/15; 30/11; 31/11; 32/11; 33/11; 34/11; 35/15; 36/15; 37/11; 38/15; 39/15; 40/15; 41/11; 42/15; 43/15; 44/11; 45/15; 46/15; 47/15; 48/15; 49/15
— Z martwych. (w.) 37/9
— Zdaniem dziecka. (w.) 37/9
— przekłady zob. Seriebriakow G., Żukow W.
SZCZEPANIAK ZDZISŁAW
— Mądry po szkodzie? (fel.) 48/6
SZCZEPAŃSKI TADEUSZ
— Autoplagiat. (rec. film.) 22/14
— Cassavetes czyli źródło. (rec. film.) 8/10
— Cena krwi. (rec. film.) 37/10
— Cień generała. (rec. film.) 28/10
— Drzemka. (fel.) 26/10
— Freud się kłania. (rec. film.) 12/7
— Kanada. (rec. film.) 5/10
— Kobieta jest kobietą. (rec. film.) 18/2
— Lillian i Julia. (rec. film.) 16/9
— Matka i córka. (rec. film.) 41/9
— Nowy Jork, Nowy Jork. (rec. film.) 3/7
— O miłości totalnej do kobiety fatalnej. (rec. film.) 11/11
— Oswajanie tajemnicy. (rec. film.) 15/14
— Porucznik Columbo zdemaskowany! (fel.) 19/10
— To, co było. (rec. film.) 40/12
— To, co jest. (rec. film.) 39/11
— Uomo contro. (rec. film.) 7/10
— W drodze ku prawdzie. (rec. Karabasz K. *Cierpliwe oko*) 27/10
— W przyćmionym świetle. (polem.) 30/2
— Znów o Amerykanach. (fel.) 4/13
— Znów o kobietach. (rec. film.) 23/10
— Zwycięstwo z pleśnią na ustach. (rec. film.) 6/11
— wywiady zob. Nilsson N.A.
SZEKSPIR WILLIAM
— *Król Henryk IV*. (rec. Katarasiński J. Upadek i wyniesienie księcia Walii) 14/11
— *Opowieść zimowa*. (rec. teatr. Panasewicz J. W rozpadlinie czasu) 6/10
— *Sen nocy letniej*. (rec. teatr. Katarasiński J. Sen jak ze snu) 43/13
SZUKSZYN WASILIJ
— *Ludzie energiczni*. (rec. teatr. Panasewicz J. Bohater siedzi na widowni) 48/13
SZUSTER EDWARD
— Kawałki tamtego czasu. (wspom.) 5/3
— Moje 35-lecie. (wspom.) 38/3
SZUBERT HENRYK
— Nazywali go „szczupak". (szkic. biogr.) 27/6
— Ruchome rzeźby. (fel.) 50/4
— Tryptyk z Pławna. (fel.) 42/5
— Z zaduszkowych tradycji. (fel.) 44/4
TANK MAKSIM
— Film biograficzny. (w.) Przekł. J. Huszcza. 1/4
— Gdybym. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 13/8
— Nikogo, tak jak ciebie. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 13/8
— Słowo. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 13/8
— Torując nową drogę. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 13/8
— W chacie jesienny wieczór. (w.) Przekł. M.J. Kononowicz. 13/8
TARNOPOLSKI ANDRZEJ
— Wielki tydzień małych teatrów. (rec. teatr.) 19/8
TERLECKI WŁADYSŁAW
— *Wczesny powrót*. (rec. Błażejewski T. Niełatwy powrót) 11/10
TOMASZEWSKI HENRYK
— Naiwna i wyrafinowana. (wyw.) Rozm. J. Kwieciński. 13/1, 13
TOMASZEWSKI PAWEŁ
— Wędrujący festiwal. (fel.) 21/9
TRZASKALSKI WIESŁAW
— Myśli podpatrzone. (af.) 34/12; 36/16
TRZECIAKOWSKI WIESŁAW
— *Chłopiec z różą*. (rec. Chróścielewska D. Chłopiec z różą) 52/10
TUROWSKA ZOFIA
— wywiady zob. Klink T., Kobierski B.
TUROWSKI KONRAD
— „Jumbo Jetem" z mister Kowalczykiem. (rep.) 30/1, 6
— Medium. (rep.) 43/1, 10
— Niezwyciężeni seminolowie z Custer Street. (rep.) 31/1, 8
— Trzy tysiące mil po wschodnim wybrzeżu. (rep.) 34/1, 6
— Z jednej rodzimej bryły... (rep.) 2/3
U PRZYJACIÓŁ
— (inf. kult.) 1/13; 2/9; 7/8; 8/7; 11/6; 12/13; 13/5; 14/6; 16/6; 17/8; 27/7; 34/7; 37/8; 41/10
UKRAINKA ŁESIA
— Ku wiecznej pamięci arkusika spalonego przyjacielską ręką w niepewnych czasach. (w.) Przekł. H. Safrin. 16/9
— Wrogom. (w.) Przekł. H. Safrin. 16/9
URBANKIEWICZ JERZY
— Urodziny z piórem w ręku. (szkic biogr.) 2/1, 10
— Zemsta — rozkoszą nie tylko bogów. (polem.) 17/10
— *Złotook*. (rec. Majchrowski S. Złotook) 19/10
VERDI GIUSEPPE
— *Don Carlos*. (rec. teatr. Pankiewicz E. „Don Carlos") 21/3
W CIENIU LORELEI
— (rec. Kuczyński K.A. Panorama poezji RFN) 9/10
WALCZAK MICHAŁ
— Scenariusz filmu dokumentalnego „Zbrodnia w Radogoszczu". 18/8—9
WALLRAF GÜNTER
— Der Aufmacher. (rep.) Przekł. M. Półrola 13/7
WARZECHA ANDRZEJ S.
— Mrożek po latach. (rec. teatr. Mrożek S. *Drugie danie*) 2/3
WAŚKIEWICZ ANDRZEJ K.
— Manko czy superata. (polem.) 13/10
WAWRZAK JERZY
— Nasza Janeczka. (rep.) 10/1, 4
— Kilka naiwnych pytań. (fr. pow.) 17/11
WIDOK
— zob. Wilmański Jerzy
WIERZBICKI TADEUSZ
— * * * (w.) 18/12
WIERZBIŃSKA-JÓŹWIAK ŁUCJA
— Moje miejsce jest tutaj. (wyw.) Rozm. J. Wilmański 4/18
WIEŻAN TADEUSZ
— Gołębiarze. Nowela filmowa. 1/15; 2/11; 3/11; 4/15
WILMAŃSKI JERZY
— Dalsze dzieje wielkiej kariery. (rec. Dinter H. *Spod czarnych dymów*) 5/3
— Fraszki estradowe. 21/12
— Książka, na którą czeka Łódź. (fel.) 31/3
— Notatki z podróży. (w.) 46/12
— Przez siedem granic. (rep.) 38/1, 8—9
— Serial Sandauera. (fel.) 22/15
— Słabe wiosło? (polem.) 8/9
— Ten okropny Przybyszewski. (fel.) 10/14
— Wrażenia z urlopu. (hum.) 37/12
— Zdarzenia i zwierzenia. (cykl fel.) (Przez) Widok. 1/16; 2/12; 3/12; 4/16; 5/16; 6/16; 7/12; 9/12; 10/16; 11/12; 12/16; 13/12; 14/12; 15/15; 16/11; 17/15; 18/15; 19/12; 20/15; 21/11; 22/15; 23/11; 24/11; 25/11; 26/11; 27/11; 28/11; 29/15; 30/11; 31/11; 32/11; 33/11; 34/11; 35/15; 36/15; 37/11; 38/15; 39/15; 40/15; 41/11; 42/15; 43/15; 44/11; 45/15; 46/15; 47/15; 48/15; 49/15; 50/15; 51/15
— wywiady zob. Wierzbińska-Jóźwiak Ł.
WINOKUROW JEWGIENIJ
— * * * (w.) Przekł. T. Chróścielewski. 46/12
WIŚNIEWSKI WOJCIECH
— Pole. (w.) 20/12
— Rysunek z kredkami. (w.) 18/12
— Zawołaliśmy. (w.) 28/8
WŁODKOWSKI LUCJUSZ
— Bałuty. (rep.) 43/1, 3, 5
— Bliskie spotkanie... (fel.) 15/15
— Czekając na samolot. (rep.) 36/1, 5
— Górna: widok z placu Niepodległości. (rep.) 45/1, 3
— Historia w życiorysie. (szkic biogr.) 14/8
— Iran, nafta, islam. (rep.) 4/12; 5/12; 6/12
— Nad burgaską zatoką. (rep.) 10/11
— Nasze komunikacyjne kłopoty. (rep.) 1/3
— Partner znad Czarnego Morza. (rep.) 12/12
— Po kolana w błocie. (rep.) 11/7
— Polesie. (rep.) 46/1, 3
— Propozycje. (cykl fel.) (Przez) Marcin Rodak. 1/16; 2/12; 3/12; 4/16; 5/16; 6/16; 7/12; 8/12; 9/12; 10/16; 11/12; 12/16; 13/12; 14/12; 16/11; 17/15; 18/15; 19/12; 20/15; 21/11; 22/15; 23/11; 24/11; 25/11; 26/11; 27/11; 28/11; 29/15; 30/11; 31/11; 32/11; 33/11; 34/11; 35/15; 36/15; 38/15; 39/15; 40/15; 41/11; 42/15; 43/15; 44/11; 45/15; 46/15; 47/15; 48/15; 49/15; 50/15; 51/15; 52/11
— Próba zbliżenia. (rec. Pogorzelec K. *Bez recepty na myślenie*) 47/12
— Śródmieście. (rep.) 49/1, 3
— Światła Sofii. (rep.) 9/6
— W czterdziestym piątym. (wspom.) 17/1—3
— Widzew. (rep.) 48/1, 3
— *Żyć w ciekawych czasach*, (rec. Błażejewski T. Czas, ludzie, problemy) 47/12
WOJCIECHOWSKI ANDRZEJ
— Kacza zupa. (hum.) 40/16; 41/12; 42/16; 43/16
WOJCIECHOWSKI ZBIGNIEW
— Na dystans. (rep.) 39/7
— Rękawice prof. Kuchowicza. (szkic biogr.) 12/15
— Zapach drzewa. (rep.) 49/6
WÓJCIK RYSZARD
— *Opowieści kradzione*. (rec. Błażejewski T. Czas, ludzie, problemy) 47/12
WÓJCIK ZYGMUNT
— *Pojedynek*. (rec. Chróścielewski T. Powieść o „Robinsonie mścicielu") 25/9
— *Zła miłość*. (rec. Chróścielewski T. Powieść o „Robinsonie mścicielu") 25/9
WOJEWÓDZKI BOLESŁAW
— Jechali na Zachód osadnicy. (wspom.) 41/6
— Lekcja. (wspom.) 33/3
— Przeszedłem szkołę życia. (wspom.) 47/5
WOJTCZAK TERESA
— Kultura w dzielnicy. (fel.) 41/2
WOŁOSZYŃSKI ROMAN
— *W trosce o teatr* (Szkic o teatrach wrocławskich 1954—1966). (rec. Kowalewicz K. Lekcja) 11/11
WORKIEWICZ STANISŁAW
— Kogut mistrza Fonka. (rep.) 32/5
WOŹNIAK KRZYSZTOF
— Jak się dawniej bawiono. (szkic hist.) 47/4
WRZESIŃSKA BARBARA
— Brzozowa gazeta. (rep.) 1/10
WRZOSKIEWICZ ELŻBIETA
— * * * (w.) 6/6
ZACZKIEWICZ ANDRZEJ
— Inna elegia. (w.) 3/4
ZAŁUCKI MARIAN
— Szukam człowieka. (frasz.) 29/16
ZAMOJSKI RYSZARD
— * * * (w.) 6/6
ZASŁAWSKI HENRYK
— * * * (w.) 18/12
ZAWILSKI APOLONIUSZ
— Budzenie olbrzyma. (fr. pow.) 48/7
— Bułgaria trzynastu wieków. (fr. ks.) 2/6
— Chciałem złożyć meldunek. (wyw.) Rozm. K. Frejdlich 35/10
ZDROJEWSKI KAZIMIERZ
— Propozycje na martwy sezon. (fel.) 27/2—3
ZIENTAL KONRAD
— Cichy krzyk. (w.) 6/6
ZYBURA URSZULA
— Iść za marzeniem. (w.) 20/12
ZYCH ADAM
— Jutro wyjadę. (w.) 6/6
ZYGUŁA SŁAWOMIR K.
— Pianino. (w.) 6/6
ZOŁNIERCZYK ZBIGNIEW
— * * * (w.) 18/12
ŻUKOW WŁODZIMIERZ
— Piskorz. (w.) Przekł. M. Szargan. 45/8
— W łódce. (w.) Przekł W. Kocznow. 45/8

Oprac. Krystyna Mierzwianka i Zofia Napieraj